GENERAŁ GIROD.

REORGANIZACJA WOJSKOWA WE FRANCJI[1]).

Ogólny rzut oka.

Słychać czasami zdanie, że ustawy, dotyczące organizacji wojskowej, są ustawami okolicznościowemi. Uwaga ta nie jest pozbawiona słuszności, chociaż właściwie zastosować ją można w mniejszej lub większej mierze do całej pracy ustawodawczej państwa.

Organizacja wojskowa jest w rzeczy samej uwarunkowana równocześnie koniecznościami obrony kraju i możliwościami państwa. Tymczasem położenie międzynarodowe ulega zasadniczym zmianom w ciągu lat, a nawet w ciągu miesięcy, i to specjalnie w okresie powojennym; z drugiej zaś strony zasoby pieniężne i ludzkie ulegają głębokim przeobrażeniom pod wpływem czasu i wypadków.

W chwili, gdy parlament francuski przystępuje do zmiany ustroju wojskowego Francji, warto określić warunki, którym ma odpowiadać nowy ustrój, i stwierdzić, jakie są *potrzeby wojenne i możliwości obecne.* Od tego zacznę swe rozważania.

Czy potrzeba podkreślać, z jakiemi trudnościami biedna nasza ludzkość musi walczyć, aby ugruntować gmach pokoju powszechnego? Wzruszająca jest ta walka między pragnieniem i potrzebą pokoju u poszczególnych ludów a złemi instynktami, które wciąż pokutują i pchają do rozwiązywania drogą gwałtu nieuniknionych sprzeczności interesów.

---

[1]) Redakcji Bellony udało się pozyskać współpracownictwo gen. Girod, przewodniczącego Komisji Wojskowej Izby Deputowanych parlamentu francuskiego, cieszącego się we Francji opinją jednego z najlepszych znawców poruszającego cały świat wojskowy Francji zagadnienia reorganizacji wojska. Daje to Bellonie możność oświetlenia tej sprawy materjałami, pochodzącemi ze źródła najbardziej kompetentnego.

Bolszewizm, będący mieszaniną skrajnego nacjonalizmu i ducha niszczycielskiego, Daleki Wschód, który jest w stanie ciągłego wrzenia, świat muzułmański tak łatwo zapalny, mgliste aspiracje niespokojnej i podnieconej duszy włoskiej, dążności odwetowe u niektórych narodów zwyciężonych.., to wszystko są chmury nagromadzone i zaciemniające horyzont!

Wśród państw, z uporem pracujących w tym chaosie nad *organizowaniem pokoju,* Francja zajmuje pierwsze miejsce, starając się zapewnić możliwie najszersze użycie arbitrażu i przygotowując drogę do ogólnego rozbrojenia. Nasi mężowie stanu nigdy nie omieszkali i nigdy nie przestaną nierozerwalnie łączyć te dwa wyrazy: *arbitraż i rozbrojenie* z trzecim, mianowicie *z bezpieczeństwem.* Przygotować kraj do obrony pozostaje zawsze pierwszym naszym obowiązkiem.

Aby dokładnie zdać sobie sprawę ze znaczenia tego żywotnego zagadnienia, trzeba wziąć pod uwagę zasoby, któremi rozporządza obecnie nasz wczorajszy przeciwnik. Są to: znakomite wojsko zawodowe o sile 200.000 ludzi, liczna młodzież wyszkolona i karna, mogąca każdej chwili otrzymać potrzebne kadry, potęga przemysłowa przewyższająca francuską, sieć kolejowa lepiej dostosowana do potrzeb mobilizacji a przedewszystkiem koncentracji. Wspomnijmy z drugiej strony o granicy szeroko otwartej, pozbawionej fortyfikacyj, podobnych do twierdz z r. 1914, które są obecnie zastąpione przez zneutralizowaną i oknpowaną strefę nadreńską.

Organizacja wojskowa Francji nie może ograniczać się do zapewnienia obronności ziemi ojczystej na wypadek wojny z jej dawnym przeciwnikiem lub innymi ewentualnymi nieprzyjaciółmi i zagwarantowania stałej nienaruszalności granicy podczas działań mobilizacyjnych; ma ona przed sobą inne jeszcze zadanie a tem jest zapewnienie stałej obrony kolonij, rozrzuconych po całym świecie. Tak więc Francji potrzeba:

1) organizacji całego narodu na czas wojny;

2) wojska czasu pokojowego wypełniającego potrójną rolę: a) wyszkolenia roczników i zaopatrzenia ich w kadry b) wyszkolenia i zaopatrzenia w kadry rezerwistów c) utrzymania i ochrony zapasów mobilizacyjnych;

3) sił osłony, które trudno określić na mniej niż 250.000 ludzi;

4) silnego wojska kolonjalnego.

Rozpatrzmy zasoby, jakiemi Francja rozporządza do zaspokojenia powyższych potrzeb i osiągnięcia zamierzonych celów?

Francja zbyt hojnie szafowała swem złotem i krwią w czasie najokropniejszej z wojen, aby konieczne było usprawiedliwiać dlaczego jest obecnie zmuszona zmniejszyć swój *wysiłek wojskowy w czasie pokoju*, jeżeli chce odrodzić się gospodarczo.

To zmniejszenie może dotyczyć dwóch rzeczy: 1) wydatków, przeznaczonych do obrony kraju na wypadek wojny, 2) stanów pokojowych. Trzeba wybrać między jednem a drugiem. Pierwsze stanowiłoby bardzo nieznaczną ulgę dla ogółu obywateli w czasie pokoju i mogłoby spowodować w chwili niebezpieczeństwa dodatkowe wydatki. Uważamy za lepsze redukcję stałych stanów liczebnych. Ale, tutaj znów zatrzymani jesteśmy w naszym zapale. Popierwsze nie możemy schodzić poniżej pewnej granicy liczebnej, odpowiadającej powyżej określonym potrzebom.

Dla osiągnięcia tych stanów nie możemy powiększać bez końca zasobów rekrutacji wśród tubylców kolonjalnych. Mieszkańcy północnej Afryki i innych kolonij dają nam ogółem 180.000 ludzi i to już jest wcale dużo.

Za żadną cenę nie chcemy słyszeć o powrocie do wojska zawodowego. Zbyt znaczne zwiększenie ilości żołnierzy zawodowych pociągnęłoby za sobą niedopuszczalny wzrost wydatków. Tylko wtedy odczujemy istotną ulgę, gdy dodatkowe ciężary skarbowe, wywołane zmniejszeniem stanów liczebnych poborowych, nie będą przerastały wzrostu wartości produkcji narodowej, uzyskanej w ten sposób.

Przy rozumnych ofiarach liczę, że będziemy w stanie rekrutować około stu tysięcy żołnierzy zawodowych, ale nie więcej. W ten sposób zmniejszyć możemy czas służby w szeregach z 18 miesięcy do roku. To da nam 240.000 poborowych, będących stale pod bronią. Zwracać trzeba jednak uwagę, że cyfra ta stanowi maksymum, gdyż wskutek obniżenia się liczby narodzin z powodu wojny rocznik w okresie od 1935 do 1939 liczyć będzie przeciętnie tylko 130.000 ludzi.

Streszcząc, zasoby w ludziach w czasie pokoju wynosić będą po dokonaniu niezbędnych redukcyj 520.000 szeregowych (240.000 rocznego kontyngentu, 180.000 tubylców północno-afrykańskich i kolonjalnych, 100.000 żołnierzy zawodowych).

Oto są maksymalne możliwości w czasie pokoju. Chcieć rozbudować organizację wojskową, któraby brała pod uwagę li-tylko potrzeby czasu wojennego, byłoby dziełem teoretycznem i próżnem i mogłoby doprowadzić do zawalenia budującego się gmachu.

Co warte byłoby przedsiębiorstwo przemysłowe, które zabrałoby się z rozmachem do różnych instalacyj i ulepszeń, zresztą bardzo celowych, jeżeli chodzi o zwycięską walkę z konkurencją, ale któreby nie liczyło się jak najściślej z rzeczywistemi środkami, któremi rozporządza.

W projektowanej organizacji nie zaniedbujemy żadnego z dwóch omawianych czynników, t. j. *potrzeb i możliwości czasu pokojowego.* Wywołuje to konieczność uznania *służby jednorocznej* za punkt wyjścia reformy.

* * *

Ustaliwszy powyższe, zbadajmy, jaką będzie podstawowa zasada zamierzonej reorganizacji? Wyrazić ją można w dwóch słowach: *naród zbrojny.* Przeszedłszy od systemu wojska zaciężnego dawnej monarchji francuskiej do systemu wojska narodowego, powstałego podczas rewolucji, doszliśmy przez ciągłą ewolucję potrzeb i pojęć do ogłoszenia dogmatu narodu zbrojnego. Lecz między uznaniem szlachetnej zasady a jej wprowadzeniem w życie — nie mówię tu tylko o urzeczywistnieniu jej w czasie wojny i w chwili niebezpieczeństwa, ale o jej stałej realizacji w czasie pokoju — istniała do 1914 roku głęboka przepaść i to pomimo lat ciągłego i rzeczywistego postępu, który uzewnętrzniły szczególnie daty ważnych ustaw wojskowych 1889 i 1905 roku. Właśnie ową przepaść pragniemy zasypać.

W czasie wojny nietylko wojsko, ale *cały naród* trzeba będzie zmobilizować.

Przed przystąpieniem do opracowania ustroju wojska rząd uważał za konieczne ustalić zasady, według których należałoby przeprawadzić mobilizację wszystkich sił i zasobów narodowych, tak, aby ta mobilizacja była zawsze odpowiednio przygotowana. To właśnie stanowi przedmiot pierwszego projektu ustawy, który ustala formułę *organizacji narodu*, mogącą być zastosowaną bez wahań i bez uprzednich prób w razie zatargu zbrojnego.

Pojęcie wojny czysto *wojskowej* ustąpiło przed pojęciem *wojny narodów* jednych przeciwko drugim, jak tego dowiodły krwawe lata 1914 — 1918. Obok *obowiązku wojskowego*, dotyczącego tylko osób powołanych pod broń, powstał *obowiązek obrony narodowej*, nałożony na wszystkich, na jednostki, na zrzeszenia, na władze państwowe i komunalne i rozciągający się na wszystkie dziedziny działalności gospodarczej, politycznej i społecznej.

Stoimy oczywiście wobec zadania ogromnie zawiłego i trudnego. Oparty zarazem na doświadczeniach przeszłości i na rozumnych przewidywaniach, dotyczących możliwych form wojny, *projekt ustawy o ogólnej organizacji narodu na czas wojny* powinien odpowiadać wszelkim ewentualnościom; ustala ogólne zasady, według których wszystkie organa obrony narodowej mają być utworzone, rozbudowane i skoordynowane, pozwala racjonalnie rozdzielić wszystkie siły i zasoby kraju między poszczególne organa, przeznaczone do wyrządzania szkód nieprzyjacielowi lub ochrony kraju, pozwala zaspokoić kolejno wszelkie potrzeby sił zbrojnych, pozwala wreszcie zabezpieczyć funkcjonowanie materjalnego i duchowego życia narodu, tak, aby kraj mógł w całości i możliwie najintensywniej współdziałać przy obronie państwa. Ten projekt ustawy, dotyczący siedmiu ministerstw (wojny, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, skarbu, marynarki, robót publicznych i kolonij) nie został jeszcze dyskutowany. Znaczenie ważnych zagadnień polityki międzynarodowej i zagadnień finansowych, które zajęły całą uwagę parlamentu w ostatnich miesiącach, nie są jedynym powodem opóźnienia dyskusji. Uznaliśmy bowiem, że racjonalnie będzie połączyć los tego projektu z losem trzech innych ustaw wojskowych, w stosunku do których stanowi on niejako ramę ogólną. Omówimy je teraz pokrótce.

Pełny ustrój wojska, jako takiego, stanowi olbrzymi blok, opierający się na trzech ustawach zasadniczych: ustawie o ogólnej organizacji wojska, 2) ustawie o kadrach i stanach liczebnych, 3) ustawie poborowej.

Nie będę zbytnio rozwodził się nad najlogiczniejszym porządkiem, w jakim należałoby przedyskutować te trzy ustawy. W r. 1923 poprzednia Izba Posłów zapoczątkowała dyskusję nad reorganizacją wojska od ustawy poborowej i zamierzała przejść następnie do ustawy o organizacji ogólnej. Uważano wtedy za konieczne najpierw ustalić środki, które należy oddać do dyspozycji dowództwa dla wojska czasu pokojowego, a dopiero potem przejść do organizacji tego wojska. Obecnie naodwrót rząd przystąpił najpierw do opracowania projektu organizacji ogólnej i nad tym projektem będziemy prawdopodobnie najpierw dyskutowali. Ale cóż to szkodzi? przecież wszystkie trzy ustawy stanowią całość i jest już rzeczą postanowioną, że środki, jakie mamy rozdzielić, są te, których nam dostarczy służba jednoroczna.

Rozpatrzmy pod kątem widzenia projektowanych przepisów,

w jaki sposób zastosowana będzie zasada narodu zbrojnego w przyszłej *ustawie poborowej*.

Służba poborowa będzie równa dla wszystkich, tylko niezdolność fizyczna uwolni od niej. Każdy Francuz fizycznie zdolny otrzyma wyszkolenie wojskowe, dzięki któremu będzie mógł być użyty w czasie wojny.

Skrócenie czynnej służby, które, jak już powiedziałem, jest wynikiem konieczności gospodarczych i społecznych, stanowi poważny krok w kierunku urzeczywistnienia zasady narodu zbrojnego. Czyż to nie jest dowód, że pragnie się ugruntować przewagę rezerw? Zmniejszać liczbę wojska czynnego na korzyść rezerw, czyż to nie znaczy przenosić ciężar sił mobilizacyjnych z wojska koszarowego na naród zbrojny.

Służba wojskowa trwać będzie w całości przez 28 lat i dzielić się będzie na następujące okresy: służbę czynną 1 rok, stan rozporządzalności 3 lata, 1-ą rezerwę 16 lat, 2 ą rezerwę 8 lat.

Osobna ustawa ureguluje organizację przysposobienia wojskowego młodzieży.

Ale naród zbrojny byłby złudzeniem a bezpieczeństwo kraju prędko byłoby zagrożone, gdyby po odbyciu określonej służby w szeregach ludzie, zaliczający się do stanu rozporządzalności i do rezerwy, nie mieli już możności utrzymać swego wyszkolenia bojowego na odpowiednim poziomie. Przyszła ustawa poborowa stwierdzi konieczność ćwiczeń rezerwistów i zarządzi, aby w czasie tych ćwiczeń każdy zajmował te stanowisko i spełniał zadania, które powierzone mu będą w razie wojny. I tak ludzie, zaliczający się do stanu rozporządzalności, będą obowiązani do brania udziału jednorazowo w trzytygodniowych ćwiczeniach, należący do 1-ej rezerwy powołani będą dwa razy na trzytygodniowe ćwiczenia, a oficerowie rezerwy odbywać będą kilkakrotne ćwiczenia, trwające ogółem do 4 miesięcy.

Wreszcie wcielenie rocznika odbywać się będzie dwukrotnie, aby zapewnić stałą obecność pod bronią dostatecznej ilości żołnierzy wyszkolonych.

* * *

Projekt ustawy ogólnej organizacji wojska, przedłożony parlamentowi, przedstawia się w ogólnych zarysach jak następuje.

Stały obowiązek okupacji i obrony francuskich posiadłości zamorskich powoduje konieczność przeznaczenia do tej roli pewnej grupy sił, zwanej *siłami zamorskiemi*, które składają się z kontyngentów tubylczych o silnej kadrze europejskiej. Stanowią

one w większej części wojsko kolonjalne, którego autonomja pozostała zupełnie nienaruszona, co jest bardzo szczęśliwe. Owe siły obliczone są jak najoszczędniej, aby nie unieruchamiać zdala od Francji jednostek, których obecność byłaby niezbędna w razie europejskiego konfliktu.

Jednak, aby uniknąć trudności, na jakie napotkano, gdy w Syrji i w Maroku Francja musiała stawić czoło natarciom na wielką skalę, przewidziano istnienie t. zw. *sił rozporządzalnych*, stacjonowanych w metropolji lub w jej bliskości (w Afryce Północnej), składających się zarazem z żołnierzy francuskich i tubylczych, mogących dostatecznie szybko współdziałać w obronie kraju oraz zastąpić siły zamorskie bez dezorganizowania sił krajowych i bez zmieniania systemu osłony.

Pozostałe siły, t. zw. *siły terytorjalne*, będą mogły poświęcać się wyłącznie zawiłym zadaniom, które mają do wypełnienia, a które obejmują trzy problemy: osłonę, mobilizację i wyszkolenie. Te trzy czynniki działają w różnych kierunkach, czasem nawet sprzecznych, i, aby je zaspokoić, należy szukać kompromisów.

Osłona wymaga skoncentrowania oddziałów w pobliżu granic. Wyszkolenie wprawdzie także wymaga koncentrowania stanów liczebnych, ale w specjalnych miejscach, ułatwiających wyszkolenie (np. grupowanie oddziałów wszelkich gatunków broni w pobliżu obozów). Naodwrót mobilizacja pociąga za sobą rozproszenie oddziałów po całym kraju (dla ochrony zapasów, organizowania formacyj rezerwowych i t. d.).

Celowe rozwiązanie tych sprzeczności polegać będzie na uwolnieniu oddziałów wojska czynnego od obowiązku przygotowania i przeprowadzenia mobilizacji jednostek rezerwowych. Oddziały te odpowiedzialne byłyby wyłącznie za własną mobilizację, t. zn. za czynności, zmierzające do przejścia na stopę wojenną. Byłyby więc uwolnione od przygniatającego ciężaru, zużywającego stany liczebne i poważnie utrudniającego wyszkolenie.

Ośrodki mobilizacyjne będą rozmieszczone po całym kraju odpowiednio do potrzeb mobilizacji. Oddziały natomiast będą, przynajmniej w pewnej mierze, przegrupowane i rozmieszczone ku pożytkowi wyszkolenia.

Jednakże nie można zapominać, że cała ta organizacja natrafia na poważną przeszkodę, mianowicie na fakt, że niestety niepodobna zawsze budować od nowa. Nie można i nie należy niszczyć wszystkiego, co do tej pory istniało. Czy chcemy, czy nie chcemy, liczyć się musimy z istnieniem licznych instytucyj woj-

skowych, które powstały z myślą o takiej organizacji, jaka się nam dziś wydaje najlepszą. Poza tem mamy związane ręce przez wymagania skarbowe.

Jaka będzie ilość wielkich jednostek, na które będą podzielone siły stojące w kraju? Nad tym punktem toczą się żywe dyskusje. Projektowi rządowemu przeciwstawił jeden z mych kolegów z Komisji Wojskowej, pułkownik Fabry, własny projekt, różniący się od tamtego dość znacznie.

Pod kątem widzenia wyszkolenia oddziałów korzystne będzie z pewnością przeprowadzić bardzo poważne zmniejszenie liczby dywizyj, gdyż w ten sposób pozostałe dywizje i oddziały mieć będą dostateczną ilość ludzi niezależnie od tego, czy w przyszłości będzieli mieli deficyt w kontyngencie poborowym lub w ilości żołnierzy zawodowych. Natomiast, jeżeli chodzi o wojsko czasu wojennego, zasadniczą rzeczą będzie dostarczyć naczelnemu dowództwu taką ilość wielkich jednostek, która potrzebna mu będzie do prowadzenia działań w zależności od możliwości nieprzyjaciela. Ilość ta pociąga za sobą ipso facto utworzenie w czasie pokoju minimalnej liczby dywizyj.

Sądzę, że nie pomylę się, przepowiadając, że ilość dywizyj piechoty typu normalnego ustalona będzie na 15 do 20. Być może ustawa zadowoli się ustaleniem minimum 15 i maksymum 20, pozostawiając rządowi troskę o ostateczne ustalenie liczby, odpowiadającej najlepiej okolicznościom.

Do owych 15 czy 20 dywizyj piechoty dodanych będzie kilka dywizyj typu lekkiego (3 lub 4), zawierających przedewszystkiem obok innych broni kawalerję do czasu, gdy rozwój motoryzacji umożliwi skasowanie w kraju tej kosztownej broni.

Oddziały samodzielne (nie należące do dywizyj) i oddziały odwodu ogólnego uzupełnią wyżej omówione wielkie jednostki.

Według projektu rządowego obszar państwa powinien być podzielony na 20 okręgów, coby miało podwójną korzyść, pozwalając z jednej strony wykorzystać obecny podział, a z drugiej strony ułatwiając współdziałanie między dowództwem oddziałów a dowództwem terytorjalnem. Poczynione próby dowiodły, że rozdział między temi dwoma dowództwami jest szkodliwy.

Gdy organizacja ogólna wojska będzie rzeczą dokonaną, *ustawa o kadrach i stanach* ustali ilość jednostek w poszczególnych broniach i służbach oraz szczegółowy ich skład.

Projekt rządowy, starając się jak najmniej żołnierzy służby czynnej odciągać od wyszkolenia, postanawia znieść pasożytne

zajęcia, pożerające zbyt wielkie ilości żołnierzy. Nie ograniczymy się do zakazu używania rekrutów do zajęć, nie mających nic wspólnego z wojskiem, zwrócimy się o pomoc do *funkcjonarjuszy cywilnych*, którym zostanie powierzona piecza nad zapasami mobilizacyjnemi, oraz do *urzędników wojskowych*, rekrutowanych głównie wśród byłych żołnierzy zawodowych, którzy wykonywać będą w oddziałach i w ośrodkach mobilizacyjnych zajęcia administracyjne.

Uprościmy biurokrację, uprzemysłowimy, że tak powiem, służbę w wojsku.

Wszystkie te zarządzenia zapewnią całość stanów liczebnych w jednostkach we wszystkich rodzajach broni i służb, co wyjdzie na korzyść wyszkoleniu i spoistości wojska.

Spoistość: oto słowo zawierające cały program. Łatwą jest stosunkowo rzeczą przeprowadzić osobiste wyszkolenie żołnierza do celów bitwy. Chociaż wymaga się dziś znacznie więcej niż dawniej od piechura i jeźdźca, cztery miesiące mogą od biedy wystarczyć, aby dać mu to wyszkolenie, o ile te cztery miesiące są w pełni wyzyskane i o ile instruktorzy są wykwalifikowani. Wyszkolenie wspólne kompanji czy bataljonu wymaga później kilkomiesięcznego ćwiczenia pełnych jednostek, posiadających wszystkie kadry.

Ale to jeszcze nie wystarcza, aby zapewnić spoistość wojska w czasie wojny. Zagadnienie to nie jest tak łatwe do rozwiązania w 1927 jak w 1873 r., kiedy długa służba pozwalała z łatwością jednostkom czynnym wchłonąć nieznaczną ilość rezerwistów. Gdy nie posiada się dostatecznie licznego wojska czynnego, jest się zmuszonym, jak mówił Jaures, „rozwalić ramy wojska czynnego, aby wpuścić do niego naród“.

Spoistość wymaga, aby w piechocie, kawalerji i artylerji polowej dostateczna ilość żołnierzy zawodowych była przydzielona nietylko do jednostek czynnych, ale również, i to przedewszystkiem, do jednostek formacyjnych. Wymaga również, a projekt rządowy stara się to przeprowadzić, aby w powyżej przytoczonych broniach żołnierze powołani pozostawali razem w tych samych najmniejszych jednostkach i pod rozkazami tych samych instruktorów zarówno oficerów jak i podoficerów i to zarówno w ciągu służby czynnej jak w czasie ich przydziału do stanu rozporządzalności i do rezerwy.

Wymaga wreszcie, aby przewidziano już w czasie pokoju zarządzenia, zmierzające do należytego wyposażenia w kadry

w czasie wojny masy ludzi powołanych pod broń. Projekty rządowe przyjmują metody, stosowane już od paru lat dla rekrutowania oficerów rezerwy, i zachowują szkoły, przeznaczone do kształcenia tych oficerów. Idą nawet jeszcze dalej, tworząc podobne szkoły dla podoficerów rezerwy. Jest to pomysł bardzo szczęśliwy.

Celem uzyskania dostatecznej liczby małych jednostek do utworzenia wszystkich dywizyj, uznanych za konieczne, i celem zapewnienia tym jednostkom dostatecznych stanów liczebnych, pozwalających im żyć, projekt rzędowy wprowadza system jednostek-kadrów, który spotyka się z pewną krytyką. Oczywiście nie da się zaprzeczyć, że jednostki pełne są lepsze dla dobrego funkcjonowania wyszkolenia, niż jednostki zredukowane do kadr; jednak nie można nie uznać, że ten ostatni środek, o ile będzie zastosowany w pewnych ścisłych granicach, w niektórych tylko dywizjach, a w bataljonie tylko w jednej kompanji na 3, nie będzie przeszkadzał ani wyszkoleniu kompanij sąsiednich (przeciwnie nawet, bo te kompanje będą bogatsze w ludzi) ani wyszkoleniu bataljonu. Nie wiem, jaka będzie co do tego uchwała parlamentu, ale, co do mnie, uważam ten projekt za pomysłowy, pod warunkiem, że urzeczywistniony będzie tylko w ograniczonych rozmiarach.

Zgodnie z doświadczeniami wojny wprowadzić trzeba będzie pewne zmiany w procentowym podziale broni i służb, zarówno w oddziałach krajowych jak kolonjalnych, dzięki czemu piechota i aeronautyka zostaną nieco powiększone.

Przy ustalaniu sprawiedliwego stosunku między materjałem a stanami liczebnemi, zastosować należy zasady, że w żadnym razie nie powinno się zastępować braków w stanach liczebnych nadwyżką materjałową, że przyszła wojna niekonieczne podobna będzie do wojny z roku 1917 albo nawet 1918 i że nie należy ograniczać ruchliwości, co znowu nie znaczy, aby miano bagatelizować sprzęt o wielkiej sile ogniowej. Zgodnie z temi pojęciami bataljony karabinów maszynowych zostaną skasowane a czołgi zredukowane.

Ustawa nie rozstrzygnie zagadnienia składu szczegółowego wielkich jednostek ani ilości dywizyj kawalerj i sił powietrznych; rzeczy te zostaną ustalone dekretami. Grunt, aby organizacja wojskowa była dość silna pod względem jakości i ilości stanów, kadr, materjałów, zaopatrzenia, aby „pozwolić specjalistom technikom wykorzystać pełnię środków bojowych narodu i aby środki

te były dosyć giętkie i łatwo mogły zastosować się do różnych okoliczności“ [1]).

* * *

Jak parlament przyjmie te projekty, które tutaj rozpatrzyłem krytycznie w ogólnych zarysach? Przedwcześnie byłoby dać na to odpowiedź ścisłą. Dopiero teraz wpłynęły one do Komisji Wojskowej, której mam zaszczyt przewodniczyć. Referenci zabrali się natychmiast do roboty, ale żadna dyskusja nie odbyła się na plenum Komisji.

Należy przewidzieć, że projekty te przyjęte zostaną jako podstawa do dyskusji, gdyż pod tym względem wartość ich nie ulega wątpliwości. Również zasadnicze punkty projektów zjednają sobie niezawodnie zgodę Komisji.

Oczywiście, że w trakcie dyskusji wprowadzić mogą poprawki, korzystając z wszystkich godnych uwagi propozycyj, zawartych w zgłoszonych kontr-projektach.

Być może, że postaramy się *odmłodzić* projekty rządowe i nie zawahamy się dobitniej zerwać z przeszłością, biorąc za podstawę rozumowania stan dzisiejszy a myśląc o przyszłości. Wiem dobrze, że „nowe idee tryumfują zazwyczaj tylko drogą kompromisów, w których bardzo długo pokutuje wpływ idei dawnych“[2]). Baczyć będziemy, aby nieograniczano się do retuszowania tam, gdzie należy tworzyć nowe wartości. Również postaramy się działać *szybko.* Oczywiście nie można wprowadzać gwałtownych zmian. Obrona państwa nie powinna ulec osłabieniu w ciągu przeprowadzanych reform. Ale położenie obecne, którego złe strony wytyka się i podkreśla z przesadnym często pesymizmem, wymaga szybkiego rozwiązania. Minister żąda, aby zmniejszenie służby do 12 miesięcy było uzależnione od rekonstrukcji żołnierzy zawodowych i funkcjonarjuszy cywilnych oraz urzędników wojskowych. Jest to bardzo mądre, ale trzeba zakrzątnąć się koło tego, aby ten personel mógł być rekrutowany w jak najkrótszym czasie. Również, nie czekając na nowe ustawodawstwo, należy już teraz przystąpić do przegrupowania oddziałów, do zredukowania dywizyj krajowych z 32 na 20, gdyż ta cyfra jest maksymum, którego z pewnością nie przekroczymy, do wezwania ministra, aby bezzwłocznie ustalił ścisłą datę, od której kontyngent poborowy służyć będzie tylko rok.

---

[1]) Projekt ustawy o kadrach i stanach wojska. Uzasadnienie.

[1]) Jaurès—Nowe wojsko.

W każdym razie nasi polscy przyjacie mogą być pewni, że, pracując nad reorganizacją i zmniejszeniem ciężarów wojskowych, nigdy nie stracimy z oczu naszego wzniosłego celu, t. j. zapewnienia krajowi jak najskuteczniejszego bezpieczeństwa „System narodu zbrojnego nie musi bynajmniej być systemem najmniejszego wysiłku i to nawet wówczas, gdy pozwala na zmniejszenie do minimum czasu służby czynnej“[1]). Wiemy, że wszystko to, co Francja czyni, aby skonsolidować swą potęgę obronną, może tylko zwiększyć szanse pokoju światowego.

---

[1]) Jaurès—Nowe wojsko.

PŁK. S. G. Dr. KÜNSTLER.

ROZBROJENIE A BEZPIECZEŃSTWO PAŃSTWA.

1. Powstanie i rozwój zagadnienia.

Traktaty pokoju, które zakończyły wojnę światową, przewidziały międzynarodową organizację państw, t. zw. Ligę Narodów, której statutem jest pakt Ligi Narodów. Głównym celem Ligi Narodów jest zorganizowanie i utrwalenie pokoju. Zamierza to Liga osiągnąć przez zorganizowanie bezpieczeństwa w drodze wzajemnej pomocy (art. 16 paktu) i wzajemne gwarancje i poszanowanie integralności terytorjalnej i niezawisłości politycznej (art. 10 paktu) oraz powszechne rozbrojenie (art. 8 paktu).

Już w pierwszym roku istnienia Ligi Narodów rozpoczęto studja nad możliwościami i sposobami zrealizowania rozbrojenia i w tym celu stworzono t. zw. Tymczasową Komisję Mieszaną, złożoną z wybitnych polityków, ekonomistów i wojskowych. Prace tej Komisji wykazały, że nie można oddzielnie i niezależnie od sprawy bezpieczeństwa rozważać możliwości rozbrojeniowych. Zaczęto więc myśleć w komisjach politycznych i na Zgromadzeniach Ligi nad sposobami zorganizowania i ustalenia bezpieczeństwa. Zobaczymy w następstwie, że każdy projekt, zmierzający do przeprowadzenia zmniejszenia lub ograniczenia zbrojeń, będzie łączył sprawę rozbrojenia ze sprawę bezpieczeństwa.

Powojenne zbrojenia państw zwycięskich w wojnie światowej, państw nowopowstałych oraz państw neutralnych były znacznie wyższe niż zbrojenia z przed wojny światowej. Wyrażało się to przedewszystkiem w wydatkach, poświęcanych na zbrojenia. Dlatego też pierwszym krokiem, zmierzającym do zatrzymania dalszego wyścigu zbrojeń, była rezolucja Zgromadzenia Ligi Narodów, wzywająca wszystkie państwa do nieprzekraczania istniejących budżetów wojskowych oraz do dążenia do sprowadzania ich do poziomu przedwojennego z roku 1913.

Zwrócono się do wszystkich państw z prośbą zastosowania się do tej rezolucji oraz podania wysokości swych budżetów wojskowych i opinji w tej sprawie. Odpowiedzi państw były naogół przychylne dla tej inicjatywy, wysokość wydatków na obronę narodową motywowały państwa nieustalonem bezpieczeństwem i dewaluacją pieniądza narodowego. Wykazywano jednak w większości państw zmniejszenie się budżetów wojskowych, ale było to spowodowane raczej rozpoczynającym się kryzysem gospodarczym.

W rezultacie ankieta ta nie dała żadnych pozytywnych wyników.

Niezależnie od prac i studjów, prowadzonych na terenie Ligi Narodów w dziedzinie rozbrojenia, zwołano w 1921 r. konferencję do Waszyngtonu z udziałem głównych mocarstw morskich. Wynikiem tej konferencji było ustalenie granic maksymalnych zbrojeń morskich dla uczestników tych narad. Ustanowiono mianowicie stosunek zbrojeń morskich dla uczestników konferencji, przeprowadzono ograniczenie tonażu statków wojennych niektórych kategoryj oraz ograniczono kaliber dział, stanowiących uzbrojenie okrętów. Na tej konferencji poruszono również sprawę łodzi podwodnych oraz postanowiono zaniechać używania gazów trujących jako środka walki.

Równolegle z pracami nad rozbrojeniem prowadzono narady nad sprawą bezpieczeństwa. Mamy więc cały szereg rozmów na temat dodatkowych gwarancyj bezpieczeństwa dla Francji, które jej zostały przyrzeczone przy zawieraniu traktatu wersalskiego przez Stany Zjednoczone i Anglję. Rozmowy te jednak z powodu odsunięcia się Stanów Zjednoczonych od traktatu wersalskiego i Ligi Narodów, a niechęci Anglji do przyjmowania jakichkolwiek zobowiązań gwarancyjnych nie doprowadziły do dodatnich wyników.

Członkowie Ligi Narodów, widząc pewne rozwijanie się prac nad rozbrojeniem, szukali umocnienia stanu bezpieczeństwa w sprecyzowaniu postanowień paktu Ligi, głównie artykułu 10 i 16, które w sposób ogólny gwarantują całość terytorjalną i niezawisłość polityczną każdego członka Ligi oraz przewidują sankcje przeciwko naruszającemu pokój oraz pomoc dla napadniętego.

Wynikiem dyskusji Zgromadzenia Ligi nad art. 10 i 16 paktu był cały szereg poprawek do tych artykułów oraz jeszcze liczniejsze rezolucje, mające precyzować lub interpretować sens tych artykułów. Poprawki te i rezolucje zamiast wzmocnić zobowiązania, wynikające z odpowiednich artykułów, mocno je osłabiły,

ale na całe szczęście w teorji, bo żadna poprawka dotychczas nie weszła w życie z powodu braku wymaganych ratyfikacyj. Tendencja państw niezagrożonych do osłabienia gwarancyj i pomocy przyczyniła się do zwolnienia tempa prac nad rozbrojeniem, bo stworzyła niechęć i brak zaufania u państw zagrożonych do wszelkich wysiłków rozbrojeniowych.

Sprawa rozbrojenia nie przestała być jednak sprawą żywotną. Dopominano się jej rozwiązania już nietylko na mocy artykułu 8 paktu, ale i na podstawie V części traktatu wersalskiego, który uważa rozbrojenie państw zwyciężonych za wstęp i pierwszy etap do ogólnego rozbrojenia.

Przeprowadzenie rozbrojenia państw zwyciężonych było częściową gwarancją bezpieczeństwa na kontynencie europejskim. Po wykonaniu klauzul rozbrojeniowych przez odpowiednie państwa miała ustać kontrola, wykonywana przez Międzysojuszniczą Komisję Kontrolną, ażeby jednak nie dopuścić do odbudowy ich siły zbrojnej, państwa te zobowiązały się do poddania się badaniom, które ma prawo przeprowadzać Rada Ligi. Chcąc więc utrzymać częściowy stan bezpieczeństwa, stworzony przez rozbrojenie państw zwyciężonych, rozpoczęto studja nad sposobami wykonywania prawa badania zbrojeń przez Radę Ligi po ustaniu działalności Komisji Kontrolnej.

Od samego początku prac i studjów nad zagadnieniem utrwalenia pokoju widzimy, że rozbrojenie łączy się ściśle z bezpieczeństwem i że jedno bez drugiego nie może znaleźć rozwiązania. To zapatrywanie nie było jednak podzielane bez zastrzeżeń przez wszystkie państwa. Państwa niezagrożone z Anglją, i neutralnemi na czele, broniły tezy, że rozbrojenie samo da bezpieczeństwo, dążyły więc do rozbrojenia pur et simple. Tezą państw zagrożonych, z Francją i Polską na czele, było twierdzenie, że rozbrojenie jest ściśle złączone z bezpieczeństwem tak, że rozbrojenie może być tylko funkcją bezpieczeństwa. Nieco dalej zobaczymy, że tezy te zwyciężyły, a wyraz ich znajdziemy we wszystkich próbach rozwiązania tego trudnego i skomplikowanego zagadnienia.

II. Próby realizacji.

Rok 1922 dał pierwsze próby zrealizowania rozbrojenia powszechnego. Pierwszym pomysłem, ujmującym konkretnie rozwiązanie zagadnienia rozbrojenia, był projekt lorda Eshera, który przewidywał arbitralnie przyznanie każdemu państwu określonego kontyngentu sił zbrojnych według ustalonego klucza. Projekt

ten był zbyt prostem rozwiązaniem sprawy, zajmował się właściwie tylko zbrojeniami lądowemi, pomijał w zupełności sprawę bezpieczeństwa państw i związane z tem konsekwencje. Niekompletność i jednostronność, cechująca ten projekt, spowodowały, że nie stał się nigdy przedmiotem publicznych dyskusyj.

Zaraz po tem ukazuje się drugi projekt, również pochodzenia angielskiego, a twórcą jego jest lord Cecil, który odegrał tak poważną rolę w pracach rozbrojeniowych, broniąc świetnie i z powodzeniem tezy swej ojczyzny. Projekt ten w zasadzie nie wiele różnił się od pomysłu lorda Eshera, zajmował się głównie rozbrojeniem, choć nie pomijał bezpieczeństwa i przewidywał stopniowe realizowanie rozbrojenia, a nie opierał się na zgóry określonym kontyngencie sił zbrojnych, mającym być przyznanym poszczególnym państwom.

Temu projektowi przeciwstawiła Francja inny projekt, którego twórcą był płk. Requin. Opierał się on na idei, że przed rozbrojeniem trzeba zorganizować bezpieczeństwo przez przyjęcie dokładnie określonych zobowiązań w dziedzinie niesienia pomocy napadniętemu oraz stosowanie sankcyj przeciw napastnikowi. Zobowiązania te powinny być natury powszechnej z dopuszczeniem jednakowoż istnienia zobowiązań szczególnych dla państw, które je zechcą dobrowolnie zaciągnąć w odniesieniu do innego państwa. Chodzi tu o układy szczególne, połączone ewentualnie z konwencjami wojskowemi (accords particuliers).

W r. 1922 Zgromadzenie Ligi, jako wynik dyskusji, przeprowadzonej nad sprawą rozbrojenia i bezpieczeństwa, przyjęło uchwałę, znaną pod nazwą XIV rezolucji. Jest to pierwsza próba ustalenia zasad utrzymania pokoju. Zawiera ona następujące myśli:

1) Jeżeli rozbrojenie ma być skuteczne, to musi być powszechne.

2) Rozbrojenie może być dokonane, jeśli w zamian otrzyma się gwarancje bezpieczeństwa.

3) Drogą do realizacji rozbrojenia mogą być układy obronne, otwarte dla wszystkich, ustalające istotną pomoc w razie napaści.

4) Rozbrojenie powinno być proporcjonalne do stanu bezpieczeństwa.

Rezolucja ta umożliwiła ułożenie traktatu wzajemnej pomocy.

Projekty lorda Cecila i płk. Requina stały się przedmiotem długich i ożywionych dyskusyj w Tymczasowej Komisji Mieszanej,

w których wyniku i w związku z XIV rezolucją ułożono wspólny projekt kompromisowy, zespalający rozbrojenie z bezpieczeństwem. W pracach tych brał żywy udział przedstawiciel Polski, który popierał tezy francuskie i wysuwał pojęcie państw o szczególnem położeniu w stosunku do rozbrojenia i bezpieczeństwa, zgodnie zresztą z brzmieniem art. 8 paktu.

Projekt rozbrojenia, opracowany przez Tymczasową Komisję Mieszaną, a nazwany traktatem wzajemnej pomocy, stał się przedmiotem dyskusji IV Zgromadzenia Ligi w r. 1923 i stanowił główny ośrodek jego prac. Sprawy, związane z rozbrojeniem i bezpieczeństwem, są na zgromadzeniach Ligi dyskutowane w 3 Komisji. Przewodniczącym Komisji, która zajęła się rozpatrzeniem traktatu wzajemnej pomocy, został wybrany przedstawiciel Polski. Dyskusja trwała długo, ponieważ zasięgano dodatkowo opinji prawników. Ostatecznie z niewielkiemi zmianami IV Zgromadzenie Ligi przyjęło jednomyślnie traktat wzajemnej pomocy, prosząc o wypowiedzenie o nim swych opinij rządy poszczególnych państw przed wprowadzeniem go w życie.

Myślą przewodnią traktatu wzajemnej pomocy było stopniowe przeprowadzenie rozbrojenia przy równoczesnem wzmacnianiu bezpieczeństwa. Ubytek sił obronnych państwa mógł być zastąpiony gwarancjami bezpieczeństwa. Uruchomienie wzajemnej pomocy i sankcyj miało nastąpić po decyzji Rady, że istnieje napaść lub groźba wojny. Brak jednak dokładnego określenia procedury Rady Ligi, zwłaszcza co do szybkości powzięcia decyzji, zmniejszał w dużym stopniu wartość tego traktatu. Traktat wzajemnej pomocy miał charakter powszechności, nie wykluczał jednak układów szczególnych, co zwłaszcza dla Polski, ze względu na istniejące układy z Francją i Rumunją, miało doniosłe znaczenie.

Opinja rządu polskiego, jakoteż olbrzymiej większości państw, członków Ligi Narodów, była przychylna dla traktatu wzajemnej pomocy. Niestety, stanowczo ujemna ocena tego traktatu przez Anglję spowodowała upadek tego cennego aktu międzynarodowego, który był pierwszym wysiłkiem, zmierzającym do zorganizowania i utrwalenia pokoju powszechnego. Anglja bowiem dążyła zawsze do rozbrojenia, ale tylko lądowego, uważając zbrojenia morskie za uregulowane umową waszyngtońską, jednak stale uchylała się od przyjęcia jakichkolwiek zobowiązań, gwarantujących pokój i bezpieczeństwo, któreby mogły zmusić ją do użycia swej floty nie we własnym i bezpośrednim jej interesie.

Traktat wzajemnej pomocy upadł; spowodowało to duże rozczarowanie opinji publicznej i czynników pacyfistycznych Europy i Ameryki. Zaczęto szukać nowych dróg i sposobów rozwiązania tego kapitalnego zagadnienia, stającego się tem aktualniejszem, że zaczął się kryzys gospodarczy, spowodowany zubożeniem starego świata i przesunięciem rynków zbytu po wojnie światowej. W pomoc przyszła tu myśl amerykańska, wysuwająca pojęcie arbitrażu, jako podstawy zasadniczej pokojowego współżycia narodów, a więc arbitraż obowiązkowy w celu załatwiania wszelkich sporów pod groźbą wykluczenia ze społeczności międzynarodowej państwa, szukającego rozstrzygnięcia sprawy spornej na polu walkl.

Już pierwsze dni pracy V Zgromadzenia Ligi w 1924 r. wytknęły drogę dalszych wysiłków nad szukaniem rozwiązania wielkiej sprawy organizacji pokoju. Arbitraż, bezpieczeństwo i rozbrojenie, jako pojęcia ściśle ze sobą złączone, zostały uznane za trzy filary pracy nad zbudowaniem pokoju. Po 5-tygodniowej pracy stworzono dzieło, nazwane protokółem genewskim, które jednomyślnie przyjęto i zalecono do podpisania i ratyfikowania wszystkim państwom. Zaraz tego samego dnia kilkanaście państw podpisało protokół genewski, a Polska była jednym z pierwszych państw, które położyło swój podpis.

Ideą przewodnią protokółu genewskiezo była myśl, że niema bezpieczeństwa bez arbitrażu, niema rozbrojenia bez bezpieczeństwa. Widzimy więc, że bezpieczeństwo jest nietylko równorzędnie i łącznie traktowane z rozbrojeniem, ale ma pierwszeństwo; rozbrojenie staje się niejako funkcją bezpieczeństwa. Arbitraż staje się wstępnym i nieodzownym czynnikiem bezpieczeństwa. Przeciwko napastnikowi mają wystąpić wszyscy ze wszystkiemi środkami, jakie posiadają. Za napastnika uznany jest ten, kto nie chce się poddać arbitrażowi lub uchyla się od wypełnienia wyroku arbitrażowego. Jeżeli zachodzi jakaś wątpliwość, to Rada Ligi musi jednomyślnie stwierdzić, że dane państwo nie jest napastnikiem. Mamy więc pojęcie automatycznego określenia napastnika. Procedura Rady Ligi jest prosta, a przez to szybka, a więc działanie wzajemnej pomocy może być skuteczne.

Gwarancje bezpieczeństwa polegają na niesieniu pomocy napadniętemu w postaci ułatwienia tranzytu, niesienia pomocy ekonomicznej i wojskowej w miarę możności i posiadanych środków. Poza tem przeciwko napastnikowi stosuje się sankcje — do ścisłej blokady włącznie. Przewidziano opracowanie planów niesie-

nia pomocy w celu zorganizowania już w czasie pokoju całego systemu gwarancyj. Protokół genewski miał charakter powszechności, ale dopuszczał istnienie układów szczególnych, organizujących wzajemną pomoc dla pewnych tylko państw.

Do do rozbrojenia postanowiono, że konwencja rozbrojeniowa powinna się zebrać po kilku miesiącach, ażeby opracować plan rozbrojenia, po którego przyjęciu cały protokół wchodzi dopiero w życie.

Jak w traktacie wzajemnej pomocy tak i w protokóle genewskim zobowiązania gwarancyjne zdaniem rządu angielskiego zbyt wiązały imperjum brytyjskie i to właśnie spowodowało, że protokół genewski upadł. Po raz wtóry dzieło, będące poważnym krokiem na drodze do utrwalenia pokoju i oceniane przychylnie przez bardzo wiele państw, zostało zniweczone przez Anglję, której polityka nie chce brać żadnych zobowiązań, gwarantujących bezpieczeństwo poza sferą jej bezpośrednich interesów, które w Europie zdają się kończyć nad Renem. W tem położeniu Anglja wystąpiła z inicjatywą rozwiązania sprawy bezpieczeństwa i rozbrojenia zgodnie z jej interesami, wskazując na formę układów regjonalnych. Z tej idei zrodziły się układy lokarneńskie.

Ten sposób rozwiązania sprawy utrwalenia pokoju miał dla Anglji następujące korzyści: 1) zrzucała z siebie odium, że stoi na przeszkodzie utrwalenia bezpieczeństwa, a co zatem idzie uniemożliwienia rozbrojenia; 2) wywiąże się z przyrzeczenia, danego Francji przy zawieraniu traktatu wersalskiego co do dodatkowych gwarancyj bezpieczeństwa; 3) Francja, zasadniczy i najgroźniejszy przeciwnik rozbrojenia bez gwarancyj bezpieczeństwa, będzie się musiała rozbroić; 4) uregulowanie sprawy bezpieczeństwa na zachodniej granicy Francji umożliwi zbliżenie francusko-niemieckie; 5) broniąc pokoju nad Renem, broni pokoju Anglji; 6) nie wiąże się w niczem w razie konfliktów w reszcie Europy.

W pakcie reńskim Anglja jest gwarantką pokoju nad Renem. Francja ma więc zapewnione bezpieczeństwo, dlatego też strony, podpisujące układy lokarneńskie, uważają, że będzie można rozpocząć rozbrojenie. Niemcy zaś, jako członek Ligi Narodów, tem energiczniej dopominają się rozbrojenia innych oraz zniesienia kontroli zbrojeń u nich.

Następstwem układów lokarneńskich jest cały szereg ustępstw na rzecz Niemiec, ewakuacja okupowanej Nadrenji, złagodzenie kontroli zbrojeń niemieckich, czynniki, które dla wielu państw stanowiły częściowe gwarancje bezpieczeństwa. Nie bacząc na to,

że pakt reński tylko w jednej części Europy załatwia sprawę bezpieczeństwa, przystąpiono do prac przygotowawczych do powszechnego rozbrojenia. Stawia to w szczególnie trudne położenie Polskę i państwa Małej Ententy, zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę, że Rosja Sowiecka, uchylająca się od wszelkiej współpracy międzynarodowej w dziedzinie rozbrojenia i bezpieczeństwa, graniczy bezpośrednio z niektóremi z tych państw.

Ze sprawą bezpieczeństwa i rozbrojenia związane są:

1) kontrola handlu bronią, amunicją i materjałem wojennym,

2) kontrola prywatnych fabryk broni i amunicji,

3) sprawa badania zbrojeń (inwestygacje) w państwach zwyciężonych.

Kontrolą handlu bronią zajęła się konferencja międzynarodowa, która przyjęła dnia 17 czerwca 1925 r. konwencję, normującą międzynarodowy obrót bronią i amunicją, poddając go kontroli rządów oraz ustalając ujawnienie tego obrotu. Konwencja ta nie weszła dotąd w życie, bo nie uzyskała jeszcze wymaganej ilości ratyfikacyj. Sprawa kontroli prywatnej fabrykacji broni po dłuższych pracach i studjach dojrzała natyle, że opracowano projekt konwencji, który ma być rozpatrzony przez przyszłą konferencję rozbrojeniową.

Prawo badania zbrojeń w państwach zwyciężonych ma Rada Ligi Narodów na podstawie odpowiednich artykułów traktatów pokojowych. W wykonaniu swego prawa Rada Ligi uchwaliła dnia 27 września 1924 r. regulamin, normujący wykonanie badania zbrojeń, a 14 marca 1925 r. ustaliła uprawnienia komisyj badawczych dla umożliwienia im skutecznego wykonania ich zadania. Badania te Rada Ligi rozpocznie dopiero po ustaniu działalności Międzysojuszniczych Komisyj Kontrolnych. Może je decydować zwykłą większością głosów na podstawie żądania któregoś członka Ligi. W Komisjach Badawczych biorą udział państwa, reprezentowane w Radzie Ligi, ale wykluczone jest państwo, w którym badania są dokonywane.

Dla Polski szczególny interes z punktu widzenia bezpieczeństwa przedstawiają badania zbrojeń w Niemczech, zwłaszcza, gdy ustanie działalność Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej, bo będzie to jedyny środek sprawdzenia, czy Niemcy przestrzegają zobowiązań, przyjętych w V części traktatu wersalskiego, ustalającego statut sił zbrojnych Niemiec. Badania te nie będą ciągłe, mają charakter dorywczy, częstość ich będzie zależała od samych Niemiec, od tego, czy będą przekraczały przyjęte zobowiązania

w dziedzinie zbrojeń, a przez to dawały powód do żądania przeprowadzania badań.

III. Ostatnie prace przygotowawcze rozbrojenia.

Wobec upadku protokółu genewskiego i prowadzenia pertraktacyj drogą dyplomatyczną w sprawie układu reńskiego VI Zgromadzenie Ligi znalazło się w trudnem położeniu, gdy chodziło o dalsze prowadzenie prac nad organizacją pokoju. Wyczekując wyników prowadzonych rozmów na temat zachodniego paktu bezpieczeństwa i nie chcąc ich utrudniać jakiemiś nowemi uchwałami, VI Zgromadzenie ograniczyło się tylko do powzięcia rezolucji, wzywającej do rozpoczęcia prac przygotowawczych do przyszłej konferencji rozbrojeniowej, która miałaby się zebrać, gdy ogólne warunki bezpieczeństwa będą dopełnione.

Na skutek tej rezolucji i zawarcia układów lokarneńskich Rada Ligi na swem posiedzeniu grudniowem 1925 r. stworzyła Komisję Przygotowawczą Konferencji Rozbrojenia i ułożyła podstawy jej prac w postaci kwestjonarjusza, składającego się z 7 pytań. W skład Komisji Przygotowawczej weszli przedstawiciele państw, reprezentowanych w Radzie Ligi, oraz przedstawiciele następujących państw, które wtedy nie były reprezentowane w Radzie: Polski, Rumunji, Finlandji, Bułgarji, Holandji, Chili, Argentyny, Niemiec, Stanów Zjednoczonych.

Kwestjonarjusz Rady domagał się wyświetlenia przez Komisję Przygotowawczą następujących spraw:

1) Co należy rozumieć przez zbrojenia? Określenie elementów, składających się na zbrojenia wojenne, oraz określenie zbrojeń czasu pokojowego.

2) Czy jest możliwe ograniczyć zbrojenia wojenne państw, czy też ograniczenie powinno być tylko stosowane do zbrojeń pokojowych? Co należy rozumieć przez zmniejszenie i ograniczenie zbrojeń? Jakie mogą być formy tego zmniejszenia i ograniczenia zbrojeń?

3) Jakich zasad można się przytrzymywać, ażeby porównywać zbrojenia jednego państwa ze zbrojeniami drugiego państwa?

4) Czy istnieją zbrojenia obronne i zaczepne? Czy istnieje jakaś metoda, pozwalająca zdać sobie sprawę, czy pewne wojsko zorganizowane jest w duchu obronnym, czy też w duchu zaczepnym?

5) Według jakich zasad byłoby możliwe ustalić proporcje

pomiędzy zbrojeniami, które możnaby przyznać poszczególnemu państwu, licząc się z takiemi czynnikami, jak np. liczba mieszkańców, zasoby, położenie geograficzne, czas potrzebny do przemiany zbrojeń pokojowych na wojenne i t. d.

Czy można ułatwić rozbrojenie przez wypróbowanie i szukanie sposobów szybkiego stosowania poparcia ekonomicznego i wojskowego, przewidzianego w art. 16 paktu w razie napaści?

6) Czy istnieje możność rozróżnienia samolotu wojskowego od cywilnego, a jeśli tak, jak można oszacować jego wartość wojskową?

Czy można przypisać wartość wojskową flocie handlowej przy ocenie sił morskich pewnego państwa?

7) Jeśli się przyjmie, że rozbrojenie zależy od bezpieczeństwa, czy można zrealizować rozbrojenie regjonalne, jako następstwo bezpieczeństwa regjonalnego?

Czy też istnieje tylko możność rozbrojenia powszechnego? Jeżeli rozbrojenie regjonalne jest możliwe, to czy tą drogą można dojść do rozbrojenia powszechnego?

Komisja Przygotowawcza, rozpatrując powyższy kwestjonarjusz na swej pierwszej sesji w maju 1926 r., dała cały szereg komentarzy i dyrektyw do poszczególnych pytań, jako wskazówki dla Podkomisyj Technicznych: „A“ (wojskowej), „B“ (cywilnej), które z siebie wyłoniła do szczegółowego i fachowego przepracowania przekazanych spraw. Do kwestjonarjusza Rady Ligy dodała jeszcze dwie nowe sprawy, jedna odnosiła się do ewantualnej kontroli zbrojeń, ustalonych Konwencją Rozbrojeniową, druga dotyczyła przemysłu chemicznego, który może być użyty do wytwarzania trujących gazów bojowych, oraz do zbadania możliwości stosowania sankcyj przeciwko państwu, używającemu wbrew zakazowi gazów trujących.

Sprawę bezpieczeństwa, którą porusza druga część 5 pytania i pytanie 7, dyskutowano dość długo na Komisji Przygotowawczej i sformułowano w tej sprawie wnioski: francuski, dotyczący sprecyzowania i przyśpieszenia procedury Rady przy rozpatrywaniu powstałego sporu; polski, odnoszący się do organizacji wzajemnej pomocy w regjonie; finlandzki, dotyczący zapewnienia pomocy ekonomicznej. Wnioski przekazano Radzie Ligi do zbadania. Rada przy pomocy Komitetu Rady pracuje nad niemi.

Najważniejsza i zasadnicza praca została powierzona Podkomisji „A“ (wojskowej), która z małemi przerwami pracowała bardzo intensywnie w ciągu 5 miesięcy.

Mimo, że w skład jej wchodzili tylko oficerowie i że miała dać tylko opinję techniczno-wojskową, ponieważ stronę polityczną zastrzegła sobie Komisja Przygotowawcza, zobaczymy, że przesłanki polityczne utrudniały jej uzgodnienie poglądów i przedstawienie jednomyślnego raportu.

Zaraz z początku zarysowała się różnica zdań co do możliwości i rozmiarów rozbrojenia. Podczas gdy grupa państw, z Anglją, Stanami Zjednoczonemi, Niemcami, Szwecją i Holandją na czele, dążyła do zmniejszenia i ograniczenia zbrojeń, nie troszcząc się o bezpieczeństwo, to przeciwnie Francja, Polska, Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławia i Belgja stały na stanowisku, że rozbrojenie może być tylko proporcjonalne do stanu bezpieczeństwa i zaznaczały to swoje stanowisko przy każdej sposobności.

Drugim punktem rozbieżności zdań była sprawa rozbrojenia morskiego; Anglja, Stany Zjednoczone i Japonja domagały się odrębnego traktowania tej sprawy i stały na gruncie układu waszyngtońskiego, uważając sprawę zbrojeń morskich za załatwioną, względnie, że wszelkie rozmowy na ten temat powinny opierać się na zasadach, przyjętych w układzie waszyngtońskim, a więc, że można mówić wyłącznie o ograniczeniu zbrojeń morskich kategorjami okrętów wojennych. Inne państwa, z Francją i Włochami na czele, twierdziły, że zbrojenia lądowe, morskie i lotnicze, jako środek obrony narodowej, są ściśle ze sobą złączone i muszą być rozważane wspólnie, poza tem stały na stanowisku ograniczenia zbrojeń morskich przez określenie tylko tonażu globalnego, zostawiając każdemu państwu swobodę rozdzielenia tonażu na poszczególne kategorje okrętów zależnie od potrzeb obronnych państwa.

Lotnictwo cywilne dało również powód do zasadniczej rozbieżności zdań. Szczególnie kategorycznie sprzeciwiali się wszelkiej myśli o ograniczeniu lotnictwa cywilnego, a nawet brania go w rachubę przy ograniczeniu lotnictwa wojskowego, Niemcy, Stany Zjednoczone, Holandja i Anglja. Stanowisko to było nie do przyjęcia zwłaszcza dla państw, pozbawionych przemysłu lotniczego.

Znaczenie dla państwa zbrojeń wojennych (Francuzi nazywają je potentiel de guerre), czyli tych wszystkich środków, których państwo używa w czasie wojny do jej prowadzenia, było różnie oceniane, co uwidoczniło się zaraz przy opracowywaniu odpowiedzi na pytanie pierwsze.

Podkomisja Wojskowa, definjując pojęcie zbrojeń, rozróżniała zbrojenia czasu pokojowego i zbrojenia czasu wojennego,

zgodnie zresztą z kwestjonarjuszem Rady Ligi. Różnica zdań polegała tylko na tem, co zaliczyć do zbrojeń pierwszej kategorji a co do zbrojeń drugiej kategorji, albowiem Komisja Przygotowawcza stwierdziła, że tylko zbrojenia czasu pokojowego są ograniczalne.

Państwa zagrożone, które ze względu na swe położenie geograficzne nie mogą liczyć na to, że będą miały czas na przygotowanie swej obrony, opierają swoją organizację obronną na wyszkolonych rezerwach i na materjale, zmagazynowanym do wyposażenia tych rezerw. Dlatego też państwa te zaliczyły wyszkolone rezerwy i materjał mobilizacyjny do zbrojeń wojennych, jak wszystkie te środki, których się używa dopiero w czasie wojny, np. materjał rekwizycyjny, przemysł, świadczenia personalne i t. d. Ponieważ trudno jest znaleźć granicę dokładną, gdzie kończą się zbrojenia czasu pokojowego, a zaczynają zbrojenia wojenne, postanowiono wziąć za granicę w czasie chwilę ogłoszenia mobilizacji, czyli to wszystko, co może być używane bez ogłoszenia mobilizacji uważane jest za zbrojenia czasu pokojowego. Takie postawienie sprawy wyłącza rezerwy wyszkolone i materjał mobilizacyjny od ograniczenia.

Tezy powyższej broniła Francja, Polska, Włochy, Japonja, Belgja, Rumunja, Czechosłowacja, Jugosławja i Argentyna.

Inne państwa, z Niemcami, Stanami Zjednoczonemi i Anglją na czele, stawały na stanowisku ograniczenia rezerw wyszkolonych i materjału zmagazynowanego i zaliczały te elementy zbrojeń do zbrojeń czasu pokojowego. Państwa te posiadają wojska ochotnicze, a więc nie mają większej ilości rezerw wyszkolonych, ale, mając doskonale zorganizowane przysposobienie wojskowe, właściwie nie ograniczały swej siły obronnej przez ograniczenie rezerw wyszkolonych. Prócz tego stan ich bezpieczeństwa nie wymaga całkowitego zorganizowania sił obrony narodowej, a rozwinięty przemysł krajowy pozwala im na zmniejszenie zapasów materjałowych.

Jest to typowym przykładem w debatach nad rozbrojeniem, że szuka się formuł i zasad, które doprowadziłyby do rozbrojenia innych, nie dotykając o ile możności zbrojeń własnych.

Przy wyliczeniu elementów, składających się na zbrojenia wojenne, nie pominięto żadnego czynnika, który wchodzi w grę przy prowadzeniu wojny nowoczesnej.

W zbrojeniach czasu pokojowego objęto nietylko siły zbrojne lądowe, morskie i lotnicze wraz z materjałem przez nie używa-

nym, ale i siły zorganizowane wojskowo, jak wszelkiego rodzaju policja, żandarmerja, straż celna i leśna i każda wogóle organizacja, która ze względu na swe kadry, wyszkolenie, oporządzenie i uzbrojenie może być użyta bez mobilizacji.

We wszystkich dotychczasowych pracach rozbrojeniowych spotykamy się z pojęciami zmniejszenia (reduction) i ograniczenia (limitation) zbrojeń. Definjując te pojęcia, Podkomisja Wojskowa powiedziała, że przez ograniczenie zbrojeń rozumie ustalenie poziomu (niveaux) zbrojeń, którego państwa zobowiązują się nie przekraczać, zaś przez zmniejszenie zbrojeń rozumie zarządzenia, przedsięwzięte przez państwo, którego zbrojenia przekraczają ustalony poziom, celem sprowadzenia swych zbrojeń do ustalonej wysokości.

Jeśli chodzi o zasady, według których możnaby porównywać zbrojenia poszczególnych państw pomiędzy sobą, to sprawa ta nie znalazła jednomyślności. Główna trudność wyniknęła przy porównywaniu zbrojeń morskich, ponieważ większość państw z Francją i Włochami na czele stały na stanowisku porównywania tonażu globalnego, zaś Anglja, Stany Zjednoczone i Japonja broniły zasady porównywania zbrojeń morskich kategorjami okrętów wojennych. To samo stanowisko zajęto, gdy chodziło o ograniczenie zbrojeń morskich.

Przy porównywaniu zbrojeń lądowych zwrócono uwagę na to, że jest prawie niepodobne porównywanie wojsk tak różnych, jak wojska o służbie ochotniczej z wojskiem o obowiązkowej służbie wojskowej lub z wojskiem milicyjnem. Państwa przeciwne ograniczeniu rezerw wyszkolonych i materjału mobilizacyjnego uważały, że jedynym miernikiem porównawczym są wyszkolone stany liczebne, będące w dyspozycji w czasie pokoju, zarówno wojska, jak i wszelkich organizacyj wojskowych, poza tem należy się liczyć z materjałem, używanym przez te formacje, długością służby wojskowej i organizacją jednostek wojskowych.

Wprowadzono tu celowo określenie stanów wyszkolonych i będących w dyspozycji, wychodząc z założenia, że nie można porównywać rekruta bez wyszkolenia z żołnierzem wojska ochotniczego, który ma kilka lat służby wojskowej. Wyjaśnię to na przykładzie: państwo A ma 300 tysięczne wojsko z jednoroczną służbą wojskową i 30 tysięcy wyszkolonej policji; przyjąwszy, że żołnierz przed upływem 6 miesięcznym wyszkolenia jest nie do użycia, państwo A ma tylko wyszkolonych i będących w dyspozycji 150 tysięcy żołnierzy i 30 tysięcy policji, razem 185 tysięcy;

państwo B ma 150 tysięczne wojsko ochotnicze o 10-letniej służbie wojskowej i 150 tysięcy wyszkolonej policji, ma więc rozporządzalnych około 290 tysięcy, bo odsetek nowozaciężnych jest minimalny.

Miernikiem porównawczym zbrojeń jest najistotniejsza część siły zbrojnej, dlatego powinna być brana pod uwagę przy przeprowadzeniu ograniczenia, z tych powodów zalecono, jako skuteczną metodę ograniczenia zbrojeń lądowych stany wyszkolone.

Zwolennicy ograniczenia rezerw wyszkolonych i materjału zmagazynowanego uważali te elementy zbrojeń również za mierniki porównawcze łącznie ze stanami wojska, bez względu na stopień ich wyszkolenia.

Co do porównania zbrojeń lotniczych Podkomisja Wojskowa sądziła, że powinno się ono odnosić do personelu i materjału lotnictwa wojskowego. Gdy chodziło o metody ograniczenia lotnictwa, to ujawniła się zasadnicza rozbieżność zdań. Pomimo stwierdzenia, że niema różnicy pomiędzy płatowcem cywilnym a wojskowym, Niemcy, Stany Zjednoczone, Anglja, Hiszpanja, Holanja i Szwecja sprzeciwiały się, by ograniczono lub brano pod uwagę lotnictwo cywilne (aparaty i personel) przy ograniczeniu lotnictwa wojskowego. Polska, poparta przez liczne państwa, wysunęła metodę ograniczenia lotnictwa.

Grupa państw z Francją i Polską na czele zarówno przy porównaniu zbrojeń jak i ich ograniczeniu zwracały należną uwagę na potencjonalną siłę państwa, która ma istotne znaczenie przy ocenie siły zbrojnej czasu pokojowego, bo przy rozwinięciu sił obronnych państwa te właśnie czynniki odgrywają rolę zasadniczą. Dla państwa o dużym potencjale zbrojeń, które ze względu na swe położenie będzie miało czas w razie zagrożenia zorganizować swą obronę, siła zbrojna czasu pokojowego może być minimalna (Stany Zjednoczone), inaczej jednak przedstawia się sprawa dla narodów, narażonych na bezpośrednią i szybką inwazję.

Państwa zagrożone z natury rzeczy muszą kłaść duży nacisk na bezpieczeństwo i dlatego wysuwana przez nie zasada, że rozbrojenie może być tylko proporcjonalne do bezpieczeństwa, jest słuszna. Ponieważ obecny stan bezpieczeństwa, zwłaszcza w Europie, nie jest dostateczny, dlatego narazie można tylko mówić o ograniczeniu zbrojeń, a nie o zmniejszeniu ich. Przewiduje się w chwili obecnej, jako pierwszy krok rozbrojeniowy, oznaczenie wysokości zbrojeń dla poszczególnych państw; tę wysokość, czyli granice maksymalne zbrojeń, oznacza sobie każde państwo, uza-

sadniając potrzebę żądanych zbrojeń warunkami bezpieczeństwa, zobowiązaniami międzynarodowemi i t. d.

Poza rozważaniami nad możliwościami porównywania i ograniczenia zbrojeń w ścisłem tego słowa znaczeniu rozpatrywano również budżety wojskowe. Stwierdzono, że ze względu na różnolitość w układaniu budżetów, niewspółmierność wydatków przy utrzymywaniu wojska ochotniczego a o obowiązkowej służbie wojskowej, budżety wojskowe nie dają się porównywać, jeśli się nie chce dojść do fałszywych wyników.

Jeśli zaś chodzi o ograniczenie budżetów wojskowych, to większość Podkomisji Wojskowej uznała za możliwe i wskazane takie ograniczenie, jako doskonałe uzupełnienie innych metod, ograniczających wprost zbrojenia. Zaznaczono jednak, że, ażeby metoda ograniczenia budżetów wojskowych była słuszna i celowa, musi obejmować wszystkie wydatki, łożone na obronę narodową, bez względu na postać i budżet ministerstwa, w którem figurują. Prócz tego powinna również uwzględnić świadczenia na obronę narodową samorządów, gmin, a nawet prywatnych stowarzyszeń.

Uwzględniono przytem jednak specjalne położenie niektórych państw, które nieukończyły jeszcze organizacji swego systemu obrony, przeprowadzają unifikację uzbrojenia lub nie mają własnego przemysłu wojennego i t. d. przez upoważnienie ich do czasowego lub jednorazowego wydatkowania większych sum na swą obronę narodową.

Przeciwnikami metody ograniczenia zbrojeń przez ograniczenie budżetów wojskowych były państwa bogate, które w ostatnich latach stale powiększają swe budżety, szczególniej w dziedzinie nowych konstrukcyj i fabrykacji materjału (Stany Zjednoczone, Japonja, Niemcy, Włochy, Anglja).

Przy rozpatrywaniu metod ograniczenia zbrojeń większość Podkomisji Wojskowej zaznaczyła ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy zbrojeniami lądowemi, morskiemi i powietrznemi, i wynikającą stąd konieczność łącznego rozpatrywania całości sił obronnych państwa.

Przy rozważaniu sprawy, czy istnieją zbrojenia czysto obronne lub napastnicze, Podkomisja Wojskowa była zdania, że siła zbrojna jest narzędziem w ręku rządu, a ewentualność użycia sił zbrojnych do obrony lub napaści zależy wyłącznie od intencji rządów. Mimo to uznano, że poza drobną ilością elementów zbrojeń stałych (schrony, przeszkody, zapory betonowe i t. d.), mających charakter wyłącznie obronny, można również sądzić o charakterze

obronnym lub napastniczym siły zbrojnej pewnego państwa, śledząc ewolucję, którą przechodzi dana siła zbrojna w ciągu dłuższego okresu czasu (ewolucja budżetów wojskowych, przezbrojenia, organizacja jednostek i t. d.), przyczem jednak państwa, znajdujące się w specjalnem położeniu (nieukończona organizacja systemu obronnego), muszą być traktowane odrębnie.

Przy dyskusji na ten temat znamienne było wystąpienie delegacji niemieckiej, która twierdziła, że wojska, zorganizowane w myśl klauzul traktatów pokojowych w państwach zwyciężonych, mają charakter wyłącznie obronny.

Jeżeli chodzi o zasady, według których możnaby przyznać państwom odpowiednio wielką siłę zbrojną, licząc się z takiemi czynnikami, jak liczba mieszkańców, zasoby, położenie geograficzne, uprzemysłowienie i t. d., to Podkomisja Wojskowa jednogłośnie stwierdziła, że takich zasad nie może ustanowić. Jedynie rząd każdego państwa może ocenić wszystkie czynniki, wpływające na wielkości siły zbrojnej, potrzebnej do celów obronnych kraju.

Poszczególne wyżej wymienione czynniki odgrywają duży wpływ na wysokość zbrojeń państwa, ale wpływ ten może być różny, negatywny i pozytywny, zależnie od państwa; poza tem nie można rozpatrywać każdego czynnika z osobna, lecz w kombinacji z innemi, bo dopiero wzięte razem dadzą obraz prawdziwy. Naprzykład liczba mieszkańców ma decydujący wpływ na możność wystawiania wojska, ale w kraju o dużej liczbie mieszkańców a szczupłych zasobach, szczególnie w dziedzinie produktów żywnościowych, wielka ilość mieszkańców będzie ciężarem dla tego państwa w czasie wojny.

Marynarce handlowej przypisano należną jej wartość dla zbrojeń państwa ze względu na możliwość użycia niektórych okrętów, jako krążowników pomocniczych; wartość ta jednak zależy od wartości całości marynarki wojennej i marynarki handlowej i nie da się ująć cyfrowo.

Lotnictwo cywilne ma pierwszorzędną wartość, jako lotnictwo bombardujące. Ponieważ najskuteczniejszym środkiem walki przeciw lotnictwu bombardującemu jest lotnictwo myśliwskie, sąsiedzi państw, mających duże lotnictwo cywilne i rozwinięty przemysł lotniczy, nie mogą pominąć lotnictwa cywilnego przy rozważaniu rozbrojenia lotniczego. Z powodu rozbieżności zdań i trudności, jakie się przy tej sposobności wyłoniły, postanowiono sprawę ograniczenia lotnictwa wogóle poddać dodatkowym rozważaniom

specjalnym, a mianowicie komitetowi, złożonemu z ekonomistów, handlowców, wojskowych i innych fachowców.

Sprawa regjonalnego rozbrojenia i bepieczeństwa była przedmiotem ożywionych dyskusyj. Na sprawę tę zarówno w Komisji Przygotowawczej, jak i w Podkomisji Wojskowej, szczególną uwagę zwracała Polska. Niepowodzenie idei powszechności w rozbrojeniu i bezpieczeństwie, propagowane przez traktat wzajemnej pomocy i protokół genewski, doprowadziły z konieczności do pojęcia regjonalizmu. Anglja, wysuwając tę nową formę realizacji pokoju, doprowadziła do układów lokarneńskich i na podstawie tych ciasnych i terytorjalnie ograniczonych umów bezpieczeństwa chciała przeprowadzić rozbrojenie.

Tej koncepcji przeciwstawiła delegacja polska tezę inną.

Nie mając żadnych zamysłów zaborczych i ożywiona ideami pacyfistycznemi, a przytem w trosce o swe bezpieczeństwo, uważała, że łatwiej będzie zorganizować bezpieczeństwo w pewnym regjonie, gdzie trudności i rozbieżność interesów są mniejsze, aniżeli na całym świecie. Ażeby układ regjonalny spełnił swoje zadanie, musi obejmować conajmniej całość granic i interesów jednego państwa, dlatego też pakt reński nie może być uważany za układ regjonalny.

Praktycznie do regjonu powinny należeć państwa, związane wspólnością interesów tak dalece, że niepokój lub konflikt, który powstaje w danym regjonie ma swoje odbicie pośrednie lub bezpośrednie we wszystkich państwach, wchodzących w skład regjonu.

Z punktu widzenia bezpieczeństwa układem regjonalnym powinny być związane te wszystkie państwa, które mają możność skutecznego wystąpienia zbrojnego w danym regjonie; w razie uchylenia się któregoś takiego państwa od udziału w składzie regjonalnym organizacja bezpieczeństwa regjonu powinna to przewidzieć i zabezpieczyć się przeciw ewentualnej napaści z tej strony.

Bezpieczeństwo w regjonie powinno być zorganizowane przez ustalenie planów pomocy ekonomicznej i wojskowej dla napadniętego, które działałyby szybko i skutecznie. Zasadą powinno być solidarne występowanie, wzajemne gwarancje i pomoc przeciwko napastnikowi.

Mimo częściowego charakteru politycznego zagadnienia regjonalizmu Podkomisja Wojskowa naogół przychylnie odniosła się do tej sprawy.

Tak szeroko ujęty regjon i zorganizowane w nim bezpieczeństwo umożliwia regjonalne rozbrojenie, ktore może być uważane za poważny etap rozbrojenia powszechnego.

Sprawa możności prowadzenia kontroli zbrojeń, ustalanych przez konwencję rozbrojeniową, czy to w postaci wymiany wiadomości, jak przewiduje artykuł 8 paktu, czy też w drodze ankiet lub komisyj, jak przewiduje traktat wersalski w artykułach 411 do 420 co do międzynarodowej organizacji pracy, dała Stanom Zjednoczonym, Włochom i Anglji powód do kategorycznego sprzeciwienia się jakiejkolwiek formie kontroli.

Możliwość użycia przemysłu chemicznego w bardzo krótkim czasie do wyrobu gazów trujących i wynikająca stąd groźba została jednomyślnie uznana.

Potwierdziwszy konieczność zakazu wojny chemicznej, Francja, Polska, Belgja, Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławia, Bułgarja i Finlandja uznały użyteczność i celowość stosowania sankcji w postaci odwetowej wojny chemicznej przeciwko państwom, które pierwsze wbrew zakazowi użyją gazów trujących.

Podkomisja „B“ (cywilna) miała poruczone przez Komisję Przygotowawczą rozpatrzenie strony ekonomicznej niektórych zagadnień kwestjonarjusza Rady Ligi (budżety wojskowe, zasoby, przemysł chemiczny i t. d.). Ponieważ w skład Podkomisji „B“ wchodzili politycy, a nie fachowcy, dlatego całą fachową pracę wykonała Komisja Mieszana Ligi, złożona z przedstawicieli Komitetu Ekonomicznego, Tranzytowego i Finansowego oraz przedstawicieli międzynarodowej organizacji pracy. Komisja Mieszana powołała jeszcze cały szereg specjalistów i profesorów do współpracy do poszczególnych spraw.

W rezultacie opinja, opracowana przez Komisję Mieszaną, została przyjęta przez Podkomisję „B“ i przekazana Komisji Przygotowawczej. W zasadzie opinja ta nie odbiega od idei, wypowiedzianych przez Podkomisję Wojskową.

Podkomisja „B“ ma się jeszcze zebrać na posiedzenie przed zebraniem się Komisji Przygotowawczej w celu rozpatrzenia opinji Komitetu Ekspertów Lotniczych i Komitetu Ekspertów dla Spraw Budżetowych, które zostały powołane do dania opinji dodatkowej w sprawach, poruczonych im do zaopinjowania.

Komisja Przygotowawcza ma się zebrać w marcu 1927 r. celem rozpatrzenia raportów Podkomisji „A“ (wojskowej) i „B“ (cywilnej) i przedłożenia sprawozdania Radzie Ligi. Zadanie Komisji Przygotowawczej będzie bardzo trudne ze względu na roz-

bieżność zdań w wielu sprawach, szczególnie co do prac Podkomisji „A“. Będzie ona musiała szukać kompromisu przez zbliżenie dwóch skrajnych opinij, ażeby móc przedstawić Radzie raport jednomyślny.

W myśl rezolucji VII Zgrowadzenia Ligi z r. 1926 konferencja rozbrojeniowa powinna zebrać się przed wrześniem 1927 r. Należy jednak wątpić, czy uchwale Zgromadzenia uczyni się zadość, jest bowiem jeszcze wiele spraw nierozwiązanych, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa, a niekompletne przygotowanie konferencji rozbrojeniowej może poważnie utrudnić pracę, a nawet postawić pod znakiem zapytania wynik samej konferencji.

Dotychczas sprawa bezpieczeństwa, związana z pracami Komisji Przygotowawczej, była przez tęż Komisję na wniosek angielski przekazana Radzie Ligi, która dyskusję odroczyła, również na życzenie Anglji, a ostatecznie powierzyła całą sprawę bezpieczeństwa, związaną z rozbrojeniem, Komitetowi Rady. Komitet Rady dość połowicznie załatwił powierzone sobie zadanie z powodu trudności politycznych, dając albo zupełnie niewystarczające odpowiedzi, albo odsyłając część spraw do dalszych studjów.

Jeżeli jeszcze uwzględni się ostatnie posunięcia polityczne, znoszące kontrolę zbrojeń niemieckich, która teoretycznie ma być zastąpiona badaniem zbrojeń (inwestygacja) z art. 213 traktatu wersalskiego, formą znacznie słabszą, to musimy stwierdzić, że nawet dotychczas istniejący a niewystarczający stan bezpieczeństwa w Europie został jeszcze osłabiony. Czy to może podtrzymywać dobrą wiarę państw w poczynania, które mają mieć za cel organizację i utrwalenie pokoju? Czy możliwe jest przeprowadzenie rozbrojenia w Europie bez udziału Rosji Sowieckiej?

Pomijając rozważania na ten temat, musimy stwierdzić fakt, że wiele państw, czy to ze względów polityki wewnętrznej, czy też z konieczności finansowych zmniejszą swoje zbrojenia. Jeśli to czynią państwa neutralne, to nie jest to dla nas sprawą zasadniczej wagi, ale, jeśli robią to państwa sprzymierzone z nami lub przyjaźnie usposobione (Francja, Czechosłowacja), to sprawa ta ma dla nas podstawowe znaczenie. Osłabienie bowiem naszych przyjaciół jest pośredniem osłabieniem nas.

Z tych względów sprawa zorganizowania bezpieczeństwa, zapewniająca szybką i skuteczną pomoc, jest dla Polski zasadniczym postulatem, po którego spełnieniu będzie można z zaufaniem traktować rozbrojenie i wierzyć w dobrą wiarę współkontrahentów.

Załatwienienie pomyślne sprawy bezpieczeństwa jest jeszcze ważne i dlatego, że da możność państwom, przybywającym na konferencję rozbrojenia, wystąpić z konkretnemi propozycjami co do stopnia rozbrojenia, opierając się na ocenie stanu swego bezpieczeństwa, a widzieliśmy, że dotychczasowe kilkoletnie wysiłki, zmierzające do rozbrojenia, rozbijały się zawsze o brak dostatecznego bezpieczeństwa.

Państwa, szczerze pragnące rozbrojenia, którym zależy na powodzeniu konferencji rozbrojeniowej, powinny zrozumieć troskę państw zagrożonych i przyczynić się do zorganizowania bezpieczeństwa, najlepszej rękojmi udania się konferencji.

PORUCZNIK JAN POKUSA.

ORGANIZACJA SZKÓŁ PODOFICERSKICH W PUŁKACH PIECHOTY.

Wstęp.

Kościec doraźnie organizowanego wojska polskiego w czasie minionej wojny stanowili podoficerowie, wychowani przez wojska zaborcze w duchu obcym, a często wrogim wszystkiemu, co tknęło polskością.

Znikoma ilość ludzi młodych i pełnych patrjotyzmu z powierzchownem wyszkoleniem wojskowem, z których składały się kadry podoficerów polskich formacyj wojennych, uzupełniała pierwszych, tworząc w sumie amalgamat różnych wartości, zarówno pod względem duchowym, jak i pod względem fachowym.

Tendencyjność metod i wpływów wychowawczych, stosowanych przez państwa i wojska zaborcze, osiągnęła swe skutki: duch obcy mniej lub więcej zarysować się musiał w psychice i charakterach wychowanków.

Na pierwszy plan po skończonej wojnie wysunęło się przedewszystkiem zagadnienie wyszkolenia kadr. Usunięcie przestarzałych właściwości wyszkolenia, ujednostajnienie metod przez wydanie obowiązujących regulaminów i instrukcyj, opartych na doświadczeniach wojny i zgodnych z postępem techniki, było potrzebą chwili. Nic też dziwnego, że w doraźnie opracowanych instrukcjach, regulaminach oraz zarządzeniach organizacyjnych, dotyczących sposobów szkolenia, spotykamy pewne braki.

W ten sposób już w pierwszym roku po skończonej wojnie zaradzono potrzebom wyszkolenia. Jeżeli chodzi o wychowanie duchowe, to dziedzina ta ma dotąd jeszcze poważne braki.

Znane jest ogólne jego znaczenie, rozwodzić się nad tem nie będę, wspomnę tylko, że na czele każdego podręcznika, czy też instrukcji, czy regulaminu, znajdujemy zawsze ustęp, silnie

podkreślający znaczenie wychowania duchowego; nie mamy natomiast żadnej obszerniejszej pracy, zawierającej metodyczne wskazówki, dostosowane do intelektualnych wartości naszego wojska, z uwzględnieniem mniejszości narodowych.

Spotyka się wprawdzie pewne wytyczne, luźno rozrzucone w niektórych ustępach regulaminów i instrukcyj, lecz są one tak ogólnikowe, że nie można ich uważać za metodyczne wskazówki, niezbędnie jednak potrzebne.

Braki powyższe dają się poważnie odczuwać, szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę różnorodność wartości naszych podoficerów, którzy przecież odgrywają tak wielką rolę w urabianiu dusz i charakterów szeregowców.

Obecnie wkraczamy w okres, w którym charakterystyczne pozostałości w psychice poszczególnych grup podoficerów zatarły już swe ostre kanty. Dawni podoficerowie wojsk zaborczych są to już dzisiaj ludzie starsi, których przeważna ilość przeniesiona została do rezerwy, reszta zaś zajmuje stanowiska przeważnie nielinjowe, a więc w służbie administracyjnej, gospodarczej, czy też kancelaryjnej, a więc wpływy ich na szeregowców są znikome, a przynajmniej daleko mniejsze, niż miałoby to miejsce w pododdziałach linjowych.

Dzisiejszy podoficer-drużynowy, to żołnierz, wyszkolony już w czasie pokojowym; żołnierz, który nie wąchał prochu, a jedynie z opowiadań zna okropności bitwy, wyolbrzymione oczywiście w zasłyszanych podaniach. Podoficer wreszcie, który pojęcie o wojnie urabia sobie na podstawie teoretycznego i praktycznego wyszkolenia w koszarach i na placu ćwiczeń.

Dzisiejszy rekrut, kandydat na podoficera — to przeważnie wieśniak. Wytrwały i cierpliwy na niewygody, często uparty i leniwy, o umyśle tępym, bo niewygimnastykowanym, i skromnych choć zaniedbanych obyczajach. Skupiony w sobie, częstokroć skryty, posiada w duszy uczucia dobre, lecz nierozbudzone. Władze i przełożonych respektuje i nie jest podatny na agitację antypaństwową—przedstawia dobry materjał na żołnierza.

W znikomej ilości znajdziemy między rekrutami piechoty ludzi z miasta, wychowanych w środowisku rzemieślniczem, czy też robotniczem. Są to przeważnie charaktery otwarte i śmiałe, z wielką dozą sprytu i giętkim umysłem. Do posłuchu niebardzo skłonni traktują wszystko z pewnem niedowierzaniem, a często podatni są na agitację komunistyczną. Są to ludzie ambitni, a, posiadając większą inteligencję, wyróżniają się w szeregach, skut-

kiem czego awansują i umiejętnie wychowywani stają się bardzo dobrymi podoficerami.

Ci to właśnie ludzie stanowią i długo jeszcze stanowić będą kandydatów na podoficerów i ich właśnie należy wychować i wyszkolić na najmłodszych dowódców-instruktorów, a zarazem wychowawców, którymi są bezsprzecznie w stosunku do szeregowców w drużynie i w pododdziałach.

II.

Organizacja i przebieg wyszkolenia w pułku piechoty.

Ostatnie rozkazy wykonawcze do ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej wprowadziły nowy system poborowy, polegający na dwurazowym wcielaniu poborowych jednego rocznika do pułków piechoty.

Okoliczność ta łącznie z osiemnastomiesięczną służbą czynną wytworzyła taki stan, że w pułku piechoty w każdym czasie wyszkolenie odbywa się nie według dwóch, jak przy jednorazowem wcieleniu, lecz według trzech programów, wyprzedzających się zawsze o jeden okres szkolenia, równolegle do wcielenia poszczególnych roczników.

Dla łatwiejszej orjentacji omówię na załączonem graficznem zestawieniu (zał. Nr. 1) przebieg wyszkolenia poszczególnych wcieleń rekruta w ustosunkowaniu się do innych. W zestawieniu tem na tle 24-ch miesięcy, t. j. od października 25 r. do września 1927 r., wykazuję wszystkie wcielenia rekrutów, którzy w tym czasie służbę czynną odbywają, względnie odbywać będą.

Wyszkolenie każdego wcielenia dzieli się na trzy zasadnicze okresy, w ramach sześciomiesięcznych każdy (zał. Nr. 1).

I-szy okres zawiera wyszkolenie pojedyńczego szeregowca (2 miesiące) i wyszkolenie drużyny (4 miesiące).

II-gi okres — szkoła plutonu, kompanji i bataljonu, po dwa miesiące każda.

W III-cim okresie (6 miesięcy) przechodzi szeregowiec wyszkolenie w służbie wartowniczej i ćwiczenia pokazowe dla szeregowych najpóźniejszego wcielenia oraz wyszkolenie instruktorów, które obejmuje szeregowców, nadających się na instruktorów.

Z załączonego zestawienia widzimy, jak ustosunkowane są między sobą okresy wyszkolenia poszczególnych wcieleń.

Naprzykład, podczas gdy szeregowi młodszego rocznika 04/I. przechodzą wyszkolenie drużyny (I-szy okres), szeregowcy star-

szego rocznika 03/II. przechodzą wyszkolenie plutonu, kompanji i bataljonu (II okres) zaś szeregowi starszego rocznika 03 I—wyszkolenie w służbie wartowniczej oraz ćwiczenia pokazowe dla szeregowców młodszego rocznika 04/I—(III-ci okres).

Każdy z poszczególnych 6 miesięcznych okresów podzielony jest teoretycznie na podokresy. Na zestawieniu Nr. 1 zaznaczyłem je odmiennie, rozgraniczając czas trwania ściśle według instrukcji.

Praktycznie biorąc, podokresy te nie mogą się tak ściśle rozgraniczać, przeciwnie zazębiają się wzajemnie tak, że tworzą bardzo łagodne przejście od jednych do drugich, co jest nieodzownym warunkiem, wymaganym przez stopniowość i ciągłość wyszkolenia.

Naprzykład okres I-szy podzielony jest na wyszkolenie pojedyńczego szeregowca, t. zw. rekruckie, które odbywa się w pierwszych dwóch miesiącach służby, zaś pozostały czas, t. j. 4 miesiące, przeznaczony jest na wyszkolenie drużyny.

Dla rekrutów wcielenia wiosennego wyszkolenie drużyny redukuje się do półtora miesiąca w związku z ich odejściem do obozu letniego (ćwiczenia większych jednostek i broni połączonych).

Zrozumiałe jest, że już w pierwszych tygodniach wyszkolenia rekruckiego spotyka się rekrut z określeniem „drużyna“, a ucząc się poszczególnych funkcyj, jak grenadjera, fizyljera, grenadjera wyborowego czy z garłaczem, w końcu amunicyjnego, czy też celowniczego poznać musi skład organizacyjny drużyny i w ramach jej opanować indywidualnie właściwości poszczególnych funkcyj. Z tego widzimy, jak zazębia się podookres wyszkolenia pojedyńczego szeregowca z wyszkoleniem drużyny.

Ten sam wypadek zachodzi w stosunku do dwóch piewszych okresów wyszkolenia, to jest drużyny i większych jednostek do bataljonu włącznie, gdyż tak, jak wyszkolenie rekruckie odbywać się powinno w ramach drużyny, tak znowu wyszkolenie drużyny — w ramach plutonu, plutonu — w ramach kompanji, kompanji — w ramach bataljonu i t. d. Podkreślić jednak trzeba, że zależnie od podokresu wyszkolenia, który przechodzi dany oddział, cała uwaga i nacisk kierowników ćwiczeń i instruktorów powinny być skierowane na wyszkolenie w zakresie oddziału, przewidzianego na dany okres względnie podokres, przyczem nie mogą oni przywiązywać wówczas większej wagi do efektu, osiąganego w ćwiczeniach przez jednostkę ramową (bezpośrednio większą), w której składzie jednostki bezpośrednio mniejsze przechodzić będą ćwiczenia bojowe.

Naprzykład, w czasie dwumiesięcznym, przewidzianym na wyszkolenie plutonu, cała uwaga kierowników ćwiczeń bojowych i instruktorów powinna być skierowana na wyszkolenie plutonu oraz udoskonalenie wyszkolenia drużyny, nie zwracając baczniejszej uwagi na osiągany w ćwiczeniach sumaryczny efekt kompanji, która w tym czasie będzie tylko ramowa.

Co do III okresu wyszkolenia, którego treść stanowi służba wartownicza i dla bardzo niewielu instruktorska, doszedłem do przekonania, że w tym czasie żołnierz niewiele zyskuje pod względem wyszkolenia bojowego, czy też technicznego, poza okresem ćwiczeń letnich w obozie, które w tym okresie przechodzą po raz wtóry tylko szeregowi wcielelenia wiosennego.

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę fakt, że w przeciętnym garnizonie służba wartownicza zajmuje około 50% czasu szeregowych starszego rocznika (III okres wyszkolenia) tak, że zaledwie dwa czy trzy dni w tygodniu wypada na ćwiczenia. Ćwiczenia te mają mieć na celu podtrzymanie i wpajanie wyników szkolenia, osiągniętego w I-szym i II-gim okresie wyszkolenia, jako też wydoskonalenie oddziałów w służbie wartowniczej i garnizonowej. Koniecznością w tym czasie jest częste stosowanie ćwiczeń formalnych z zakresu musztry zwartej w celu wyrobienia dobrej prezencji i karności, przyznać bowiem trzeba, że wszelkie służby, dające pewną samodzielność szeregowym, czy też małym oddziałom, obniżają ich wartość pod wymienionemi względami; a wszak służbę garnizonową do tego rodzaju służb zaliczyć trzeba.

Jeżeli dodamy do tego cały szereg innych prac natury administracyjnej, do których używa się szeregowych starszego rocznika, zobaczymy, że na właściwe szkolenie pozostaje bardzo niewiele czasu.

III.

Ćwiczenia w obozie letnim.

W czasie mniej więcej od połowy lipca do końca września każdego roku odbywają się tak zwane ćwiczenia letnie w obozie, w których skład wchodzą strzelania bojowe i ćwiczenia taktyczne oddziałów od drużyny do pułku oraz ćwiczenia broni połączonych i większych jednostek.

Strzelnica bojowa stwarza zarówno dla pojedyńczych żołnierzy jak dla małych oddziałów i ich dowódców warunki taktyczne, możliwie najwięcej zbliżone do warunków rzeczywistych w czasie wojny.

Tu żołnierz uczy się wyszukiwania i rozpoznawania celów w terenie i traktowania ich z punktu widzenia taktyki, poznaje ważność sprawności i szybkości manipulacji bronią i t. p. Oddziały doskonalą się we współdziałaniu ognia z ruchem, poznają konieczność przestrzegania karności ogniowej, wreszcie dowódcy drużyn uczą się kierowania ogniem w czasie huku strzałów, oraz dowodzenia swemi drużynami, uwzględniając współdziałanie z oddziałami sąsiedniemi.

Ćwiczenia wspólne oddziałów drużyna-pułk mają na celu udoskonalenie dotychczasowego wyszkolenia bojowego; ważne to jest szczególnie dla oddziałów, których szkolenie w garnizonach ograniczone jest lokalnemi warunkami, jako to brak odpowiednich terenów, niskie etaty ludzi w pułku piechoty i t. p.

Wprowadzenie oddziałów, a przedewszystkiem ich dowódców w różne i zmienne położenia terenowe i bojowe wyrabia w tych ostatnich konieczne zalety w dowodzeniu, jakiemi są szybkość i trafność decyzji, wydawanie prostych i jasnych rozkazów, ciągłość inicjatywy i w końcu zgodność wysiłków poszczególnych oddziałów w ich zadaniach bojowych dla osiągnięcia jednego wspólnego celu.

Dwustronnie prowadzone ćwiczenia dają żołnierzowi obraz zmagania się dwu przeciwnych sobie sił: obraz blady, nie zabarwiony krwią, hukiem i ogniem — choć nie wzbudzi w żołnierzu instyktownego uczucia grozy i lęku, któremi reagować będzie w pierwszej chwili w warunkach rzeczywistych na wojnie, lecz podziała na wyobraźnię, a nawet podnieci w pewnych momentach i narzuci zrozumienie różnych fragmentów wyszkolenia.

Przez ćwiczenia broni połączonych uczą się oddziały współdziałania i utrzymywania łączności, poznają bezpośrednio wzajemne znaczenie i siłę w walce, przez co nabierają pewności i ufności w siły własne.

Wszystkie te ćwiczenia razem wzięte stanowią bodajże kulminacyjny punkt wyszkolenia szeregowych służby czynnej, to też podkreślić muszę ich wybitną niezgodność z przebiegiem i ciągłością wyszkolenia, jaka zachodzi w stosunku do szeregowych wcielenia wiosennego.

Jak widzimy z zestawienia zał. Nr. 1. ćwiczenia letnie wypadają dla szeregowych wcielenia jesiennego w końcu II-go okresu wyszkolenia, t. j. gdy przeszli już wyszkolenie drużyny, plutonu i kompanji, a są w stadjum wyszkolenia bataljonu. Przejście więc z tego okresu do ćwiczeń w ramach większych oddzia-

łów, jak to ma miejsce w czasie ćwiczeń letnich, będzie stanowiło dalszy ciąg poprzedniego, a ciągłość i stopniowość wyszkolenia nic na tem nie ucierpi, przeciwnie, ćwiczenia letnie stanowić będą dla tych szeregowych okres doskonalenia i uzupełniania już osiągniętego wyszkolenia w ciągu I-go okresu wyszkolenia.

Inaczej sprawa ta przedstawia się, jeżeli chodzi o wyszkolenie szeregowych wcielenia wiosennego. Szeregowi ci biorą udział w ćwiczeniach letnich dwa razy: pierwszy raz w okresie I-szym i powtórnie w dwóch ostatnich miesiącach III okresu wyszkolenia, t. j. na zakończenie swej służby czynnej (zał. Nr. 1).

Napozór wydaje się jakgdyby okoliczność ta tem korzystniej wpływała na wyszkolenie; jeżeli jednak gruntownie rozważymy to zagadnienie, ujrzymy wówczas, że tak bynajmniej nie jest.

Dla szeregowych wcielenia wiosennego pierwsze ćwiczenia letnie wypadają w połowie I-go okresu wyszkolenia, t. j. w czasie połowicznego zaledwie opanowania przez nich wyszkolenia drużyny. Nagłe przejście do ćwiczeń bojowych w ramach większych jednostek wtłacza żołnierzy tych w taki chaos najróżnorodniejszych wrażeń, że tracą zdolność logicznego rozumowania, nie mogąc pomieścić wszystkiego w swojej, nawiasem mówiąc, niezbyt lotnej głowie, a w dodatku nieprzygotowanej odpowiednio. Poddają się więc zupełnie biernie przebiegowi ćwiczeń, nie starając się nawet o zastosowanie elementarnych wiadomości bojowych, czy to chodzi o wyzyskanie terenu, karność ogniową, skryte posuwanie się, służbę szperacza, gońca, czujki i t. p., choć te elementy wyszkolenia poznali już w czasie wyszkolenia rekruckiego, lecz nie opanowali ich jeszcze w zupełności, gdyż nie przechodzili wyszkolenia plutonu i kompanji, a nawet nie ukończyli wyszkolenia drużyny.

Dowódcy drużyn, na każdych prawie ćwiczeniach inni, nie reagują na te niedokładności, gdyż trudno jest wówczas pouczać i tłumaczyć popełnione przez żołnierzy błędy, skoro się ma na uwadze rozkazy dowódcy plutonu i kompanji, wydane przez nich nie z tytułu kierowników ćwiczeń, lecz z tytułu dowódców jednostek taktycznych. Oficerowie w czasie ćwiczeń czynności oddziałów traktują ogólnie z punktu widzenia taktycznego, ograniczając się z konieczności do krótkich dorywczo rzucanych uwag pod adresem drużynowych, względnie dowódców plutonów, nie dając spokojnych i wyczerpujących wskazówek i nie poprawiając źle ćwiczących, co w podobnych wypadkach jest konieczne. Wynika to z samego rodzaju ćwiczeń, gdzie chodzi przedewszyst-

kiem o szkolenie dowódców i większych oddziałów. Nauczanie pojedyńczego żołnierza jest wówczas niemożliwe bez ujemnych wyników dla ćwiczeń całości, spowodowanych powolnością, czy też wyłamywaniem się drobnych oddziałów, których dowódcy zajęliby się poprawianiem i nauczaniem pojedyńczych źle ćwiczących szeregowców.

Ujemne wyniki osiąga się również przez pobyt wcielenia wiosennego na strzelnicy bojowej już po dwóch miesiącach służby (pierwszy raz). Skrócony termin pierwszego okresu wyszkolenia w związku z pobytem w obozie letnim powoduje przyśpieszenie szkolnego przygotowania strzeleckiego, często z odchyleniem od obowiązującej instrukcji, gorzej jeszcze—po przybyciu na strzelnicę bojową, oddziały zmuszone koniecznością starają się odbyć wszystkie szkolne strzelania w jak najkrótszym czasie, by przystąpić do strzelań bojowych; trzy, cztery strzelania dziennie, nie poprzedzane żadnemi ćwiczeniami przygotowawczemi, nie należą wówczas do rzadkości. W skutkach szeregowi ci strzelają daleko gorzej, niż szeregowi wcielenia jesiennego, których przygotowanie się zarówno do strzelań bojowych jak i do ćwiczeń w większych jednostkach trwa przez 10 miesięcy, a nie przez 4-ry, jak to widzimy u szeregowych wcielenia wiosennego w stosunku do pierwszych ćwiczeń letnich (zał. Nr. 1).

I jeżeli spotykamy w czasie ćwiczeń w obozie letnim całe drużyny, przebiegające, czy też sterczące na szczytach wzgórz, podczas gdy obok na stokach znajduje się cały szereg zasłon w postaci krzaków i wyrw terenowych i jeżeli drużyny te, zmieniając kierunek, posuwają się równolegle do linji frontu w kolumience, nie bacząc na boczny ogień nieprzyjaciela, wreszcie, jeżeli pojedyńczy żołnierze jak i drużyny dopuszczają się całego szeregu innych zasadniczych błędów, bądźmy pewni, że są to szeregowi wiosennego wcielenia w czasie swych pierwszych ćwiczeń w obozie letnim; mając powyższe wywody na uwadze, przyznać musimy, że przyczyną ich jest nie nieuctwo i niedbalstwo żołnierza i nie wina dowódców instruktorów, lecz brak czasu na uprzednie szkolenie przygotowawcze do ćwiczeń w ramach większych jednostek.

Z powyższego wynika, że zerwanie z zasadniczemi warunkami wyszkolenia, jakiemi są stopniowość i ciągłość, w rezultatach przynosi skutki wręcz przeciwne intencjom; szeregowi wcielenia wiosennego, biorąc udział nieprzygotowani w ćwiczeniach większych jednostek, nietylko że nic nie zyskują, lecz — śmiem

pobory / roczniki		1925 r.			1926 r.												1927 r.								
		październik	listopad	grudzień	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	październik	listopad	grudzień	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień
jesienny 1903/I	mies. służb.	13	14	15	16	17	18																		
	okres wyszkolenia																								
wiosenny 1903/II	mies. służb.	13	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18												
	okresy wyszkolenia																								
jesienny 1904/I	mies. służb.	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18						
	okresy wyszkolenia																								
	szkoła podoficerska																								
wiosenny 1904/II	mies. służb.							1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
	okresy wyszkolenia																								
	szkoła podoficerska																								
jesienny 1905/I	mies. służb.													1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
	okresy wyszkolenia																								
	szkoła podoficerska																								
wiosenny 1905/II	mies. służb.																			1	2	3	4	5	6
	okresy wyszkolenia																								
	szkoła podoficerska																								

Pobór jesienny.

I okres.- Dwa miesiące szkoła pojedyńczego szeregowca.
Cztery " drużyny i pułku.
Szkoła podoficerska.

II okres.- 2 miesiące szkoła plutonu i kompanji.
1½ miesiąca " batalionu.
1½ " ćwiczenia letnie od drużyny do pułku.
Bronie połączone. Przygotowanie instruktorskie

III okres.- Służba instruktorska i wartownicza, doskonalenie i ćwiczenia pokazowe dla szeregowych I okresu.

Pobór wiosenny.

I okres.- 2 miesiące szkoła pojedyńczego szeregowca
1½ miesiąca " drużyny.
2½ " ćwiczenia letnie oddziałów od drużyny do pułku, bronie połączone i większ. jedn.

II okres.- Uzupełnienie i doskonalenie wyszkolenia pojedyńczego szeregowca. Szkoła drużyny, plutonu, kompanji i bataljonu. Przygotowanie instruktorskie

III okres.- 3½ miesięc. służby instruktorskiej, doskonalenie, ćwiczenia pokazowe dla I okresu następnego poboru wiosennego.

Ćwiczenia letnie.

Szkoła podoficerska.

Do artykułu por. J. Pokusy p. t. „Organizacja szkół podoficerskich w pułkach piechoty".

Pobór	rocz.		1925 r.			1926 r.												1927 r.								
			paździer-nik	listo-pad	gru-dzień	sty-czeń	luty	ma-rzec	kwie-cień	maj	czer-wiec	lipiec	sier-pień	wrze-sień	paź-dzier-nik	listo-pad	gru-dzień	sty-czeń	luty	ma-rzec	kwie-cień	maj	czer-wiec	lipiec	sier-pień	wrze-sień
jesienny	1903/I.	mieś. służb.	13	14	15	16	17	18																		
		okres wyszkolenia																								
wiosen.	1903/II.	mieś. służb.	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18												
		okresy wyszkolenia																								
jesienny	1904/I.	mieś. służb.	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18						
		okresy wyszkolenia																								
		szkoła podofic.																								
wiosenny	1904/II.	mieś. służb.							1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
		okres wyszkolenia																								
		szkoła podofic																								
jesienny	1905/I.	mieś. służb.													1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
		okresy wyszkolenia																								
		szkoła podofic.																								
wiosenny	1905/II	mieś. służb.																				1	2	3	4	5	6
		okresy wyszkolenia																								
		szkoła podofic.																								

Objaśnienie:

Pobór jesienny.

I okres.- Dwa miesiące szkoła pojedynczego szeregowca. Cztery " " drużyny i pułku. Szkoła podoficerska

II okres.- 2 miesiące szkoła plutonu i kompanji. 1½ miesiąca " batalionu. 1½ " ćwiczenia letnie od drużyny do pułku. Bronie połączone. Przygotowanie instruktorskie.

III okres.- Służba instruktorska i wartownicza, doskonalenie i ćwiczenia pokazowe dla szeregowych I okresu.

Pobór wiosenny.

I okres.- 2 miesiące szkoła pojedynczego szeregowca. 1½ miesiąca " drużyny. 2½ " ćwiczenia letnie oddziałów od drużyny do pułku, bronie połączone i większ. jedn.

II okres.- Uzupełnienie i doskonalenie wyszkolenia pojedyńczego szeregowca. Szkoła drużyny, plutonu, kompanji i bataljonu. Przygotowanie instruktorskie.

III okres.- 3½ miesięc służby instruktorskiej, doskonalenie, ćwiczenia pokazowe dla I okresu następnego poboru wiosennego.

Ćwiczenia letnie.

Szkoła podoficerska.

twierdzić — tracą (chodzi tu o pierwsze ćwiczenia letnie przypadające w I-szym okresie szkolenia).

Sam program wyszkolenia w pułku piechoty fakt ten potwierdza, nakazując po powrocie z ćwiczeń szeregowych wcielenia wiosennego powrót do wyszkolenia rekruckiego i drużyny, co w programie nazwane jest udoskonaleniem, a co nazwać można zaczynaniem od początku.

Jeżeli uświadomimy sobie, że szeregowi wcielenia wiosennego przechodzą te same ćwiczenia i strzelania w obozie letnim po raz drugi w ostatnich dwóch miesiącach swej służby, narzucić się nam musi nielogiczność udziału tych szeregowych w ćwiczeniach letnich, wypadających na pierwszy okres wyszkolenia.

Streszczając powyższe wywody, nasuwa się wniosek:

wykluczyć szeregowych wiosennego wcielenia z udziału w ćwiczeniach większych jednostek i odbywania strzelnicy bojowej w czasie I-go okresu wyszkolenia, uważając, że te same ćwiczenia i strzelania, odbywane przez nich w III-im okresie wyszkolenia, są zupełnie wystarczające, i zapewnić przez to normalny (nieszkodliwy) przebieg wyszkolenia, jak dla wcielenia jesiennego zał. Nr. 2.

IV.

Pułkowa szkoła podoficerska.

Obowiązujący program w ten sposób określa zadanie pułkowych szkół podoficerskich:

a) Przygotować szeregowców, kandydatów na podoficerów do pełnienia czynności dowódcy sekcji i drużyny, wychowawcy rekruta i instruktora oraz do pełnienia czynności podoficera funkcyjnego.

b) Zapoznać uczniów (praktycznie i teoretycznie) z regulaminami i instrukcjami w zakresie potrzebnym młodym podoficerom oraz uzupełnić braki w ich wyszkoleniu osobistem.

c) Rozszeszyć i pogłębić ich wiadomości z dziejów ojczystych, wojska polskiego i geografji Polski, oraz wykształcenia ogólnego i wojskowego w zakresie wiadomości potrzebnych podoficerom—(ze względu na to, że w ramach kontygensu brak nam jeszcze potrzebnej ilości szeregowych, posiadających ukończoną szkołę powszechną).

d) Zapoznać uczniów z metodami szkolenia i organizacji we wszystkich działach wyszkolenia wojskowego, których znajomość wymagana jest od młodszego podoficera.

Określenie powyższe zdefinjuję, mówiąc:

zadaniem pułkowej szkoły podoficerskiej jest podstawowe wyszkolenie i wychowanie szeregowca na stanowisko dowódcy sekcji i drużyny w razie wojny, instruktora i wychowawcy na czas służby czynnej, oraz dobrego i rozumnego obywatela państwa—do rezerwy.

By poznać, jaką drogą i środkami ma się powyższe cele osiągnąć, omówię obowiązujący program, rozkładając dla przejrzystości omówienie swe na kilka działów.

1. Ogólna charakterystyka programu.

a) Program ujmuje w formie szkieletowej całokształt podstawowego wyszkolenia podoficera. Racjonalnie rozłożony i szczegółowo opracowany w programach okresowych, stanowi teoretyczną podstawę wyszkolenia, ułatwiając pracę dowódcy szkoły. Niemniej jednak zawiera pewne braki i nie wyczerpuje całkowitego zakresu pracy dowódcy i instruktorów, natomiast niektóre dziedziny wyszkolenia traktuje zbyt obszernie w stosunku do przygotowania umysłowego uczniów i czasokresów trwania szkoły. Naprzykład: jeżeli chodzi o wyszkolenie ogólne, program nakazuje zapoznanie uczniów z rozwojem sztuki wojennej od początku istnienia Polski do czasów obecnych, zapoznanie ogólne z genezą rozwoju zasadniczych faz i organizacji wojska, w końcu wskazanie uczniom moralnych i etycznych podstaw charakterów, które powinny cechować prawego żołnierza jako człowieka i obywatela. Osiągnięcie tego celu ma nastąpić w drodze przystępnych pogadanek z zakresu historji Polski i wojska polskiego.

b) Co do organizacji i metod pracy w szkole kilkuwierszowy ustęp na końcu programu podaje ogólnikowo podstawowe zasady, które jednak wymagają rozwinięcia w każdej dziedzinie wyszkolenia. Wspomniane wytyczne stanowią raczej podstawowe zasady organizacji ćwiczeń, a nie wyszkolenia w znaczeniu ogólnem i poszczególnem. Zaznaczę jednakże, że, jeżeli program szkoły podoficerskiej nie uwzględnił szczegółowo wytycznych i metod organizacji pracy, to mając widocznie na względzie, że obowiązujące regulaminy i instrukcje do poszczególnych dziedzin wyszkolenia podają w dostatecznej mierze potrzebne wskazówki i zasady.

c) Jeżeli chodzi o wychowanie moralne, o którego ważności mówiłem już na wstępie, to program prawie nic w tym kierunku nie mówi, zadawalniając się zdawkową wskazówką na str. 9-tej,

ustęp 26 pkt. c.: „Wskazać uczniom moralne i etyczne podstawy charakteru, które powinny cechować prawego żołnierza jako człowieka i obywatela“.

Ileż to razy zastanawiamy się nad tem, jak postępować, jakich użyć środków i sposobów, by dotrzeć do duszy żołnierza, by ją poznać i móc żaszczepić w żołnierza obowiązkowość i wolę, prawość i poświęcenie, którychby nie zmogły przeciwności i ciężkie próby w chwilach, gdy spotykać się będzie częstokroć z chłodem i głodem i kiedy w obliczu wroga będzie miał śmierć przed oczyma. Nie wystarczą wówczas wielkie wartości techniczne, czy fizyczne—najlepszy pod tym względem żołnierz ulegnie lub stchórzy, gorzej jeszczcze—nie póidzie wogóle.

Regulamin służby wewnętrznej część II punkt 19 mówi: „Obowiązkiem przełożonego jest jak najszybsze poznanie swoich podwładnych, celem indywidualnego postępowania zależnie od właściwości każdego i zależnie od nich—odpowiedniego użycia dla dobra służby“. Wskazano tu cel, lecz brak zasad i metod w postaci szczegółowych wytycznych, na których można byłoby oprzeć swe postępowanie dla osiągnięcia powyższego celu. Przyznać musimy, że dużo można spotkać dobrych instruktorów i dowódców, lecz wychowawców znacznie mniej. Zdolności pedagogiczne nie są znów tak często spotykane. Nie dziw więc, że trudno, a często nawet szkodliwie byłoby samemu sobie wytknąć pewne metody w tak subtelnej pracy, jaką bezsprzecznie jest wychownie i urabianie dusz ludzkich. Mówiąc, że byłoby częstokroć szkodliwie, mam na uwadze dowódców małych oddziałów, wiekiem młodych i nieposiadających doświadczeń życiowych. Zaznaczę w końcu, że, wychowując podoficerów, trzeba mieć na uwadze jeszcze jeden nie mniej ważny cel, a mianowicie wyrobienie w nich zrozumienia zadań wychowawczych w stosunku do ich podwładnych w drużynie.

d) Studjując program, nabiera się przekonania, że autor jego nie brał zbytnio pod uwagę poziomu umysłowego uczni, do których program ma być zastosowany. To samo wrażenie odnosi się, jeżeli wziąć pod uwagę zakres programu w stosunku do czasokresów trwania kursu szkoły, to też zgóry można być przygotowanym na to, że zastosowanie go w całkowitej osnowie jest ogólnie niemożliwe.

Na wstępie już zaznaczyłem wartość umysłową i psychiczną rekruta piechoty, z którego czerpiemy kandydatów na podoficerów, a którzy w przeważającej liczbie zaledwie umieją dobrze czytać i pisać, a bardzo niewielki procent posiada ukończoną

szkołę ludową; są to przeważnie umysły ciężkie, o pamięci niewyrobionej, chęci do pracy i nauki — niewielkiej, a gorliwość trafia się, lecz rzadko i to u jednostek inteligentniejszych. Środowisko włościańskie, czy też robotnicze, w jakim wyrośli, nie daje impulsu do pracy umysłowej, to też trzeba go dopiero u ludzi tych budzić i rozwijać.

2) Czasokresy trwania szkoły podoficerskiej.

Instrukcja, normująca przebieg wyszkolenia w pułkach piechoty, ustala uruchomienie i czas trwania szkoły podoficerskiej następująco.

Z końcem drugiego miesiąca służby, t. j. po przejściu wyszkolenia pojedyńczego szeregowca, zawiązuje się szkoła podoficerska, do której odchodzą z poszczególnych kompanij kandydaci na podoficerów.

Czas trwania szkół jest ustalony:

a) dla rekrutów wcielenia wiosennego—3 miesiące.
b) dla rekrutów wcielenia jesiennego —4 miesiące. } Zał. N.1

Skrócenie czasokresu trwania szkoły dla uczniów wcielenia wiosennego powoduje ta sama przyczyna, jaka powoduje skrócenie I-ego okresu (wyszkolenie drużyny) dla rekrutów wcielenia wiosennego, co już szczegółowo omówiłem poprzednio przy omawianiu ćwiczeń w obozie letnim. Ujemne strony w stosunku do uczniów szkoły podoficerskiej są identycznie te same, jak i w stosunku do szeregowych wcielenia wiosennego, to też omawiać ich nie będę, aby uniknąć powtarzania się.

Wracając do czasokresów trwania pułkowych szkół podoficerskich, stwierdzić trzeba przedewszystkiem, że są one bezwzględnie zamałe. Dostateczne wyszkolenie instruktorów a zarazem dowódców sekcyj i drużyn z materjału prawie surowego i to w przeciągu 4-ech a nawet 3-ech miesięcy (jak przy wcieleniu wiosennem) jest prawie niemożliwe. Ostateczny wynik jest powierzchowny, skutkiem czego podoficer staje się niepewny siebie w szkoleniu i w samodzielnem dowodzeniu drużyną czy sekcją, co w konsekwencjach ujemnie odbija się na samem wyszkoleniu szeregowców.

Stwierdzając to, zastanowić się należy, od jakich względów zależne są czasokresy trwania szkoły i czy nie dałoby się jednak coś zrobić w kierunku ich powiększenia. Względy te wyjaśnić może pierwszy rzut oka na zestawienie zał. Nr. 1. Na zestawieniu tem widzimy, że kurs szkoły kończy się z chwilą

przybycia rekruta nowego wcielenia. Jest to pierwszą koniecznością, którą stanowi potrzeba dostarczenia pododdziałom instruktorów już na pierwsze dnie szkolenia rekrutów. Wzgląd ten jest rzeczywiście bardzo ważny, gdyż ilość instruktorów w pułkach piechoty byłaby niewystarczająca bez użycia absolwentów szkoły, szczególnie w pierwszym okresie wyszkolenia, t. j. wyszkolenia pojedyńczego szeregowca i drużyny. Widzimy przecież na placach ćwiczeń, że nawet mimo użycia absolwentów szkoły, drużyny rekrutów szkoli jeden instruktor, rzadziej dwóch, a powinno być trzech, t. j. jeden instruktor-drużynowy i dwóch pomocników-kaprali, względnie str. szeregowców.

Wynika z tego, że dłuższe trwanie kursu szkoły jest niemożliwe przy niskim obecnie stanie podoficerów-instruktorów.

Gdyby wzgląd ten odpadł z czasem przez zapełnienie etatów podoficerów, wówczas czasokres trwania kursu powiększy się bezwątpienia.

Jednostronnemi i zupełnie nieaktualnemi wydają mi się spotykane zapatrywania, że kurs szkoły powinien trwać 9, a nawet więcej miesięcy. Bezwątpienia, że absolwent takiej szkoły byłby bez porównania lepszy od dzisiejszego, jednak koncepcja ta w obecnych warunkach odpaść musi ze względów następujących:

a) 9-cio miesięczny kurs byłby w dysproporcji z 18-to miesięczną służbą i nie dałby możności należytego wyzyskania absolwentów do wyszkolenia rekrutów;

b) wymagałby istnienia równocześnie dwóch kursów, zajmując temsamem zbyt dużą ilość personelu, składającego się z konieczności z najlepszych instruktorów zarówno oficerów jak i podoficerów, co ujemnie odbiłoby się na wyszkoleniu poszczególnych pododdziałów;

c) ewentualne niewyzyskanie materjału z każdego wcielenia rekruta i organizowanie długotrwałej szkoły co drugie wcielenie jest niemożliwe ze względów zasadniczych.

Streszczając:

1) czasokres 4-ro miesięczny jest absolutnie zamały,

2) trwać dłużej niż 6 miesięcy nie może ze względu na to, że musiałyby istnieć dwie szkoły,

3) kurs szkoły kończyć się musi przed przyjściem rekruta, aby absolweci mogli być użyci do ich szkolenia,

4) skracanie kursu szkoły dla kandydatów na podoficerów z rekrutów wcielenia wiosennego nie jest konieczne.

Uwzględniając powyższe przesłanki, uważam, że kurs szkoły

podoficerskiej w pułku piechoty powinien trwać 5 i ½ miesiąca, biorąc w rachubę i kurs rekrucki, który jednak kandydaci na podoficerów przechodziliby w ramach organizacyjnych szkoły, według programu wyszkolenia rekruckiego (patrz zał. Nr. 2).

Kurs szkoły zaczynałby się wówczas w pierwszych dniach po przybyciu rekrutów do oddziału, a kończyłby się z końcem szóstego miesiąca służby (patrz zał. Nr. 2).

Na poparcie swego wniosku, by kandydaci na podoficerów przechodzili wyszkolenie rekruckie w szkole podoficerskiej, dodam, że, pracując przez kilka lat w pułkowej szkole podoficerskiej, miałem możność stwierdzić, iż kandydaci na podoficerów, wybierani z poszczególnych kompanij dopiero po przejściu wyszkolenia rekruckiego, wyszkolenie to opanowali zaledwie połowicznie, co tłumaczy się właśnie tem, że dopiero w czasie szkolenia drużyny mogą całkowicie opanować wyszkolenie pojedyńczego szeregowca.

Ponadto, skutkiem szkolenia w poszczególnych kompanjach, różniącego się z sobą mniej lub więcej, jeżeli chodzi o metody i sposoby szkolenia, kandydaci zakorzeniają w sobie pewne odchylenia i niewłaściwości, które po przybyciu kandydatów do szkoły trzeba usuwać, wracając do wyszkolenia pojedyńczego szeregowca. W ten sposób uszczupla się czas, który powinien być wyzyskany li tylko na szkolenie właściwe w szkole, t. j. wyszkolenie drużynowego i instruktora.

Szkolenie kandydatów na podoficerów przez kompletną i doborową kadrę instruktorów już w okresie rekruckim dałoby pewność dobrego i jednolitego opanowania wyszkolenia rekruckiego, zapewniłoby ciągłość i stopniowość w przejściu do wyszkolenia drużynowego i wykluczyłoby konieczność niwelowania małych odchyleń w wyszkoleniu (charakterystycznych, choć wyraźnie nieuchwytnych, dla poszczególnych kompanij), a w końcu pozwoliłoby dowódcy i instruktorom na wcześniejsze i gruntowniejsze poznanie charakterów i uzdolnienia poszczególnych uczniów. Ponadto niektóre działy wyszkolenia, objęte programem szkoły, mogłyby być rozłożone już na okres rekrucki, dając przez to warunki do szerszego zastosowania całości programu. Mam tu na uwadze takie działy jak wyszkolenie ogólne, terenoznawstwo, higjena, nauka służby i t. p., które można byłoby prowadzić w godzinach, zajętych w kompanjach na naukę czytania i pisania, czego kandydaci do szkoły nie potrzebują.

Nie zgodzę się ze spotykanem rzadko zresztą zdaniem, że rekrut, choćby nawet kandydat na podoficera, powinien przejść wy-

szkolenie rekruckie w swojej macierzystej kompanji, a to rzekomo w tym celu, by dowódcy mogli osobiście poznać intelekt poszczególnych rekrutów i osobiście pierwsze uczucia żołnierskie w nich zaszczepić. Napewno nie zdołają uczynić tego w stosunku do wszystkich przez przeciąg dwóch miesięcy zaledwie. Rekrut w pierwszych miesiącach odnosi się do przełożonych z pewnem niedowierzaniem i nieufnością. Traktuje wszystko przeważnie z uprzedzeniem, jest skryty i nie wywnętrza się.

Ponadto kandydat na podoficera, który przebywa dwa pierwsze miesiące swej służby w kompanji, pospolituje się całkowicie w gronie swych kolegów-rówieśników, tak, że po ukończeniu szkoły trudno mu jest urobić sobie u nich pewien respekt dla siebie jako podoficera-instruktora, a nie mając odpowiedniego autorytetu ciężko mu odpowiedzieć włożonemu nań zadaniu.

3. Organizacja wyszkolenia w szkole.

O organizacji wyszkolenia w szkole program nic nie mówi, odsyłając nas tem samem do obowiązających regulaminów i instrukcyj oraz własnych doświadczeń w tym kierunku.

Regulamin Piechoty, część I-sza, str. 9 — 15, podaje zasadnicze wskazówki, dotyczące wyszkolenia i wychowania. Regulamin służby polowej cz. I., pkt. 7. uczy nas, jak na sprawy te patrzeć, mówiąc „...postanowienia regulaminu nigdy nie mogą krępować inicjatywy dowódców. Postanowienia te nie są szablonem, który stosuje się niewolniczo i w każdem położeniu".

Dodam do tego słowa płk. wojska francuskiego Lebaud, który w studjum swem nad pracą dowódcy mówi:

„Organizować to znaczy tak wszystko urządzić, aby mogło funkcjonować, doprowadzić wojsko do stanu, w którym będzie podatne do przyjęcia nauki i wychowania: dać mu wszystkie atuty materjalne, potrzebne do zwycięstwa".

Dowódca szkoły, a ściśle mówiąc kierownik wyszkolenia i wychowania podoficerów, stoi przed bardzo ważnem zagadnieniem. O jakąkolwiekby dziedzinę wyszkolenia chodziło, celowość nauki poszczególnych fragmentów nie osiągnie właściwych korzyści, jeżeli celowość ta nie będzie wynikała z gruntownie i szczegółowo opracowanego planu organizacyjnego, który zapewniałby stopniowość, ciągłość i jednolitość pracy.

Dowódca szkoły nie może pracy swej ująć wyłącznie w ramy zakreślone programem — musi być pełny inicjatywy i przedsiębiorczości. Kierownictwa swego nie traktuje w uogólnieniu, lecz

zawsze drobiazgowo: nie wystarcza teoretyczne opracowanie programów — choćby najlepszych — trzeba dołożyć wszelkich wysiłków, użyć wszystkich możliwych środków i sposobów, by w rezultacie programy te odniosły należytą, widoczną korzyść.

Dowódca szkoły jest kierownikiem wyszkolenia i wychowania zaś podlegli mu oficerowie i podoficerowie instruktorami i wychowawcami, to też obsada szkoły powinna być odpowiednia, a mianowicie:

a) ilościowo proporcjonalna do stanu faktycznego uczniów, biorąc za zasadę stosunek etatowy, jako minimum;

b) jakościowo indywidualnie dobrana pod względem wartości zarówno zawodowej jak i moralnej, biorąc w rachubę specjalne uzdolnienia i zamiłowanie do poszczególnych dziedzin wyszkolenia oraz zalety wychowawcze.

W interesie ogólnym leży, by stworzyć jak najlepsze warunki szkolenia, od tego bowiem zależne są wyniki. Całkowite zaspokojenie potrzeb uważam za konieczność. Dobór instruktorów, lokal, sprzęt pomocniczy, pomoce naukowe, wymogi higjeny, techniczne urządzenie placów ćwiczeń i w. i. będą miały w tym wypadku pierwszorzędne znaczenie.

Ilość kandydatów na podoficerów powinna być wprost proporcjonalna do ilości rekruta danego wcielenia, biorąc stosunek 3:10. (trzech podoficerów na 10 szeregowych). Materjał w tej ilości znajdzie się, jeżeli obdzielanie rekrutami kancelaryj, warsztatów i innych funkcyj nastąpi dopiero po wydzieleniu do szkoły, względnie po ukończeniu jej.

W pułkowych szkołach podoficerskich szkolą się nietylko kandydaci na podoficerów kompanij strzeleckich, lecz również kandydaci na podoficerów ciężkich karabinów maszynowych i plutonów broni towarzyszącej. Dotychczas praktykuje się to w ten sposób, że w ostatnim miesiącu trwania kursu szkoły część uczniów, przeznaczona na podoficerów ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej odbywa specjalne ćwiczenia i wykłady, organizowane nie w ramach szkoły podoficerskiej, lecz przez kadrę instruktorską jednej z kompanij ciężkich karabinów maszynowych w pułku. Tego sposobu szkolenia nie można uważać za odpowiedni ze względów zasadniczych; szkolenie poza ramami organizacyjnej jednostki nie pozwala na planową pracę, nie zapewnia koniecznej ciągłości wyszkolenia i nie pozwala na bezpośrednią kontrolę wyników względnie postępów wyszkolenia. Uczniowie godziny te traktują jakgdyby z musu, uprzedzając się

sugestywnie do nich. Niejednolite kierownictwo nie wzbudza zamiłowania do oderwanych poniekąd przedmiotów, gdyż uczniowie czują się bliższymi swych przełożonych i kolegów pozostałych w szkole, gdzie spędzili większość czasu, przeznaczonego na wyszkolenie. Powoduje to, że kandydaci na podoficerów ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej uzyskują zupełnie niewystarczające wyszkolenie w zakresie wymaganych od nich specjalności.

Uważam, że wyszkolenie to powinno być objęte programem szkoły podoficerskiej, który uwzględniałby specjalne wyszkolenie tak bojowe jak i techniczne dla kandydatów na podoficerów ciężkich karabinów maszynowych.

Praktycznie biorąc, wyobrażam sobie to następująco.

Z kandydatów, wyznaczonych do szkoły, przeznacza się pewną ilość, uzależnioną od ilości rekrutów, przydzielonych do kompanji ciężkich karabinów maszynowych i plutonów broni towarzyszącej. Z ilości tej tworzy się oddział (pluton), składający się np. z dwóch drużyn ciężkich karabinów maszynowych i jednej drużyny broni towarzyszącej. Oddział ten wraz ze swym dowódcą i odpowiednimi instruktorami wchodziłby w skład organizacyjny szkoły podoficerskiej.

Przy takiej organizacji wszyscy uczniowie szkoły przechodziliby razem wyszkolenie pojedyńczego szeregowca i drużyny, z tem, że w czasie ostatniego miesiąca trwania kursu oddział ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej przechodziłby ćwiczenia i wykłady specjalne (musztra luźna, wyszkolenie bojowe i wykłady z balistyki ciężkich karabinów maszynowych, broni towarzyszącej oraz nauka o broni).

Ćwiczenia bojowe ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej mogłyby być wówczas prowadzone wspólnie z ćwiczeniami bojowemi drużyn, co bezwątpienia miałoby duże korzyści, ale obecnie bardzo rzadko może być stosowane ze względu na trudności w uzgodnieniu programów dowódców kompanji ciężkich karabinów maszynowych z programem szkoły czy też kompanij strzeleckich.

Jeżeli chodzi o uposażenie szkoły w sprzęt techniczno-bojowy, to całkowite zaspokojenie tych potrzeb uważam za niezbędne; szczególny nacisk należy położyć na używanie w ćwiczeniach ślepej amunicji i przewidzianego etatem uzbrojenia oraz wyposażenia w sprzęt bojowy w szczególności w okresie wyszkolenia drużyny. Wydaje się napozór, że są to drobiazgi, jednak, kto

zmuszony był obywać się w szkoleniu bez nich, poznał, że są to drobiazgi natury zasadniczej, bez których drobiazgowe wyszkolenie rekruta i drużynowego jest niemożliwe. Spotyka się wielu instruktorów, dowódców sekcyj i drużyn, którzy zapytani, kto w drużynie bojowej posiada karabinek a kto karabin, odpowie dopiero po mniej lub więcej długim namyśle i najczęściej źle. Na zapytanie, jaką ilość amunicji (skrzynek) do ręcznych karabinów maszynowych noszą poszczególni fizyljerzy, lub, ile granatów—grenadjerzy—wogóle nie odpowiedzą, z czego wynika, że podoficer, a tembardziej szeregowiec nie znają zasadniczych cech organizacyjno bojowych drużyny. Choć często słyszy o tem, lecz, nie widząc i nie stosując w wyszkoleniu bojowem, nie zdoła sobie tego namacalnie uzmysłowić; gdzież tu mowa o użyciu nożyc czy toporka?

„Drużyna jest podstawową jednostką w walce piechoty" (Reg. Piech., cz. II., pkt. 61), mówi regulamin, to też cała uwaga i wysiłki dowódców powinny być skierowane na gruntowne wyszkolenie jej. Szeregowi drużyny bojowej muszą znać swe zadanie, mieć przeświadczenie o swej sile, co uzyskają wówczas, gdy każdy z nich będzie czuł, że nie jest pojedyńczym strzelcem czy grenadjerem, lecz cząstką składową drużyny, której sprawność bojowa zależy od sprawności poszczególnych funkcyj, a wyniki walk większych oddziałów świadczą o wartości bojowej drużyn. Osiągnięcie tej sprawności może nastąpić wówczas, gdy wyszkoleniu najmniejszych oddziałków nie będą stały na przeszkodzie względy powyżej omówione.

4. *Wybór kandydatów.*

Przydział kandydatów do 5 i 1/2 miesięcznej szkoły, zorganizowanej w poprzednio omówiony sposób, następowałby w pierwszych dniach po przybyciu rekrutów do oddziałów. Praktyczne przeprowadzenie tego wyobrażam sobie następująco.

Wiemy, że wcielenie rekrutów do pułku i rozdział na pododdziały odbywa się przez kilka dni z rzędu (5 — 7). W tym czasie dowódcy kompanij w miarę przybywania rekrutów wpisują ich do specjalnie w tym celu sporządzonej listy. W liście tej uwzględniają: 1) narodowość, 2) religję, 3) wkształcenie ogólne, 4) zawód i wykształcenie zawodowe, 5) ewentualną pracę w przysposobieniu wojskowem i w końcu swoje uwagi i spostrzeżenia, dotyczące danych z przeszłości rekruta. W międzyczasie dowódca

oddziału ustala ilość podoficerów, która powinna być wyszkolona z danego wcielenia rekruta.

Po zakończeniu wcielenia dowódca oddziału, względnie oficer przez niego wyznaczony (najlepiej dowódca szkoły), przegląda sporządzone listy w pododdziałach i na podstawie ich, w porozumieniu z odpowiednim dowódcą pododdziału, kwalifikuje poszczególnych rekrutów na kandydatów do szkoły podoficerskiej.

W ten sposób w trzecim, najdalej w czwartym dniu po zakończeniu wcielenia rekruta rozpocząć się może normalny tok szkolenia rekruckiego w szkole, zaś po upływie półtora miesiąca przystąpić można do wyszkolenia drużynowego i podoficera, które trwałoby 4 miesiące.

Spotkam się może z zarzutem, że w ten sposób wkraść się mogą do szkoły jednostki nieodpowiednie pod względem moralnym, lub też nielojalne w stosunku do państwa polskiego. W zupełności się z tem zgodzę, niemniej obstaję przy swojem.

Zarzut powyższy starałem się już odeprzeć tam, gdzie omawiałem czasokresy trwania pułkowych szkół podoficerskich. Dodam jeszcze, że choć jednostki takie znajdą się wśród rekrutów, to przecież w kompanjach rekruckich mają podatniejszy żywioł do działań destrukcyjnych, czy to chodzi o moralność, czy też o lojalność państwową, tem więcej, że w kompanjach są otoczeni mniej ścisłą obserwacją i słabszemi wpływami niż to ma miejsce w szkole podoficerskiej. W tej ostatniej niemoralność lub też destrukcyjna działalność prędzej ujawnićby się musiała; odporniejszy, bo dobrany materjał, większe wpływy wychowawcze i ściślejsza obserwacja przez odpowiednią i liczną kadrę szkoły bezwątpienia wykryć muszą niepożądane jednostki, a w rezultacie usunąć, względnie naprowadzić na dobrą drogę.

Zaznaczę w końcu, że i obecnie praktykowany sposób wydzielania kandydatów do szkoły nie różni się zasadniczo od powyżej omówionego, z tem tylko, że następuje po przejściu w kompanjach wyszkolenia rekruckiego. Tak samo dowódca szkoły w porozumieniu z dowódcą danej kompanji wgląda w karty ewidencyjne rekrutów, czy też w osobistej rozmowie i przeglądzie stara się poznać ich wartość i kwalifikacje na podoficera. Wyniku wyszkolenia rekruckiego nie bierze się wówczas pod uwagę, tem więcej, że rekruci inteligentniejsi zawsze prędzej i lepiej wyszkolenie to opanują. Sprawowanie się w pierwszych miesiącach służby rzadko bywa wybitnie złe, to też i ten wzgląd nie ma miejsca w zakwalifikowaniu kandydata do szkoły.

5. *Uwagi ogólne.*

Zaznaczyłem już, że obowiązujący program szkół podoficerskich traktowany być powinien jako szkieletowy, orjentujący ogólnie w zakresie odpowiednich działów wyszkolenia. W zastosowaniu wymaga on uzupełnienia i szczegółowego rozwinięcia, co jest rzeczą dowódców. W tem miejscu pozwolę sobie zwrócić uwagę na niektóre sprawy, związane z zastosowaniem programu.

W dziedzinie wyszkolenia bojowego i służbie polowej uważam za konieczność uposażenie oddziałów, a szczególnie szkoły podoficerskiej, w kompletny rynsztunek bojowy: nauka walki i ćwiczenia w służbie polowej powinny się odbywać zawsze w kompletnym rynsztunku bojowym i z takiem obciążeniem, by wyrównywało wagę ostrej amunicji (pełnej dotacji w polu).

Wskazane jest, by wszelkie ćwiczenia bojowe, poczynając już od wyszkolenia pojedyńczego szeregowca, prowadzone były dwustronnie. W zastosowaniu nie jest to trudne. Nie potrzeba dużych terenów dla ćwiczeń drużyny, a nawet plutonu — trzeba tylko umiejętnej i celowej organizacji, dobrze poprzednio obmyślanej i przygotowanej. Ćwiczenia te powinny być prowadzone przez dwóch instruktorów pod jednem kierownictwem i dwie grupy przeciwstawiające się naprzemian. W czasie gdy jeden instruktor prowadzi ćwiczenie drużyny w natarciu, drugi z inną drużyną ćwiczenie w obronie z założeniem, odpowiadającem założeniu dla drużyny w natarciu. Po przeprowadzeniu i omówieniu jednego ćwiczenia następuje zmiana roli dla stron w tym samym terenie i z takimże założeniem, lecz ze zmienioną osią (kierunkiem) ćwiczenia.

W ten sposób unika się wszelkich przypuszczeń, podawanych z konieczności w założeniach. Każda drużyna ma rzeczywistego przeciwnika przed sobą, a nie przyjętego, czy też pozorowanego. Ćwiczenia stają się interesującemi, zmuszają ćwiczących do samodzielnego myślenia i reagowania na położenia, wytworzone przebiegiem działań. Drużyna w obronie choć odgrywać będzie więcej bierną rolę, nie mniej odniesie dużo korzyści, obserwując przebieg ćwiczeń drużyny nacierającej, niezależnie od nauki, osiągniętej z ćwiczenia „drużyna w obronie“.

W tem miejscu poruszę sprawę nie stosowaną dotychczas, jeżeli chodzi o organizację ćwiczeń bojowych z zakresu drużyny i plutonu, a mianowicie: czy nie byłoby wskazane przy organizacji ćwiczeń bojowych drużyny wyznaczać kilku podoficerów-

instruktorów, a w ostatnim miesiącu szkolenia i uczniów, którzyby występowali w ćwiczeniach w charakterze rozjemców.

Organizując osobiście w ten sposób ćwiczenia bojowe, nabrałem przekonania, że miałoby to bardzo dobre strony.

W celu zobrazowania praktycznego sposobu przeprowadzenia tego, omówię pokrótce jedno z tych ćwiczeń.

Ćwiczenia dwustronne.

Strona niebieska: Drużyna w natarciu na słabo umocnione gniazdo oporu, odparcie przeciwnika, szturm, zajęcie i organizacja zdobytego terenu.

Strona czerwona: Drużyna w obronie, przeciwnatarcie, załamanie się przeciwnatarcia i wycofanie się.

Rozjemcy: Jeden podoficer - drużynowy, względnie dobry uczeń dla każdej strony, i jeden starszy podoficer, jako rozjemca główny.

Trzeba było widzieć, z jakiem przejęciem się rozjemcy spełniali swe role: wszędzie byli, wszystkie czynności ćwiczących starali się wziąć pod uwagę i zupełnie trafnie reagowali na spostrzeżone błędy. W stwarzane przezemnie położenia, jako kierownika ćwiczeń, wnikali bardzo szybko, notując swe uwagi na karteczkach, i przez swą choćby tylko samą obecność w tym charakterze dodawali bodźca ćwiczącym do najlepszego wywiązywania się z poszczególnych zadań. Obserwując wysiłek myślowy ćwiczących i ich starania, czy to chodziło o wykorzystanie terenu, wybór stanowisk ogniowych, skoki, karność ogniową, łączność, przebywanie ognia artylerji, użycie łopatki, granatu i t. p., widziałem w tem pewne współzawodnictwo i obawę przed omawianiem ewentualnych błędów w czasie odprawy po ćwiczeniach.

Przy omawianiu ćwiczenia rozjemcom dawałem pierwszy głos, zgadzając się przeważnie z ich uwagami, a słuchając wywodów zainteresowanych uczniów, miałem przekonanie, że ćwiczenia rzeczywiście zajęły wszystkich i dały należytą korzyść ćwiczącym. W przekonaniu tem umacniałem się zawsze, widząc po każdych ćwiczeniach grupki szeregowców, zacięcie dyskutujących i przekonywających się wzajemnie na temat poszczególnych fragmentów ćwiczenia.

W wyszkoleniu bojowem drużyny położyć trzeba duży nacisk na wciąż szwankującą łączność małych oddziałów w walce i służbie polowej. Będzie nią przedewszystkiem łączność wzrokowa, jako charakterystyczna dla małych oddziałów, ponadto ko-

nieczność ciągłego informowania dowódców i sąsiadów o nowych położeniach bojowych, wynikłych niespodziewanie w toku działań (użycie znaków, gońców, pisanie i przesyłanie meldunków).

Ćwiczenia nocne są bardzo ważne. Za najlepszą metodę w przeprowadzaniu tych ćwiczeń uważam: w początkach szkolenia kilka zasadniczych ćwiczeń, przeprowadzonych w dzień, powinno być powtórzone w nocy i to w tym samym terenie i z niezmienionem założeniem. W ten sposób poznaje żołnierz właściwe cechy walki i służby polowej w nocy w porównaniu z dzienną, rozwija specjalną orjentację i zachowuje się w ciemnościach, poznając różnice w przedstawianiu się terenu w dzień a w nocy.

Po kilku takich ćwiczeniach przechodzić można dopiero do ćwiczeń nocnych w terenie zupełnie nieznanym.

W ćwiczeniach w walce, gdzie zachodzi potrzeba tecznicznego przygotowania terenu, np. natarcie na silnie umocnioną pozycję (rowy, przeszkody sztuczne i t. p.), konieczne jest rzeczywiste przeprowadzenie ich, a nie przyjmowanie w założeniu. Okopy, rowy łącznikowe, przeszkody, wyrwy od granatów, zasieki i t. p. nie mogą być improwizowane. Oznaczanie przez nakreślanie linij w terenie, czy też wetknięte paliki—nie odtworzy rzeczywistości i nie wywoła należytej reakcji i zrozumienia w umyśle ćwiczących.

Ćwiczenia w marszach uzupełniają się z wychowaniem fizycznem. Nie jeden marsz kilkunastokilometrowy co tydzień, lecz, marsze, poczynając od kilkukilometrowego, stopniowo co każdy tydzień powiększane, aż do wyrobienia wytrzymałości i gimnastyki nóg. 30-to kilometrowy marsz, przeprowadzany co miesiąc, będzie egzaminem równoległym do egzaminu wychowania fizycznego.

Często powinny być przeprowadzane ćwiczenia bojowe w maskach gazowych celem przyzwyczajenia żołnierzy do szybkiej manipulacji w nakładaniu i zdejmowaniu jej oraz długiego przebywania i walki z maską na twarzy, co w rzeczywistej wojnie będzie miało miejsce bardzo często.

Wyszkolenie ogólne należałoby uzupełnić w programie szkoły kilkoma pogadankami, mającemi na celu zapoznanie uczniów z elementarnemi wiadomościami z zakresu geometrji praktycznej, fizyki, chemji i arytmetyki. Chodzi mi tu o zasadnicze pojęcia, z któremi bardzo często spotykać się będą. Określenie takie jak linja krzywa, prosta, równoległa, prostopadła, kąt ostry i prosty, podział na stopnie, czworobok, romb, kwadrat, prostąkąt i t. p.,

będą spotykać w każdej niemal dziedzinie. To samo dotyczy elementarnych wiadomości z arytmetyki, a więc: skala, stosunek, zamiana kroków na metry i t. p.

W końcu uważam za wskazane wprowadzić do programu naukę śpiewu chóralnego, którą przeprowadzaliby w pewnych godzinach kapelmistrze orkiestr pułkowych, względnie odpowiednio przygotowani podoficerowie. Znanem jest znaczenie pedagogiczne śpiewu chóralnego: dobry śpiew harmonizuje prace oddziału, wytwarza rodzaj psychicznej spójni, łagodzi wysiłki, pobudza energję w marszach, w końcu stanowi przyjemną a tak efektowną nazewnątrz rozrywkę.

Kończąc, zaznaczyć chciałbym, że ogólnie daje się odczuwać brak odpowiednich podręczników dla podoficerów.

Niezbędny jest podręcznik, któryby stanowił rodzaj przewodnika dla dowódcy drużyny i sekcji, jak również dla starszych podoficerów. Podręcznik ten zawieraćby musiał ustępy regulaminów ze wszystkich dziedzin wyszkolenia. Odpowiednio rozwinięty i uzupełniony uwagami i przykładami, a stylem przystosowany do poziomu umysłowego uczniów — stanowiłby źródłową pomoc w pracy podoficera zarówno w polu jak i w koszarach.

KPT. S. G. JULJUSZ KOZOLUBSKI.

DYWIZJA UŁANÓW W OSŁONIE (29.XI.1830—9.II.1831).

Zagadnienia osłony w 1831 roku jeszcze nie omawiano. Dotychczasowe opracowania powstania listopadowego po dniu 5 grudnia przerywają dla wypadków politycznych przedstawienie działań wojska, a podejmują je dopiero z chwilą przejścia Rosjan pzzez Bug. Bardzo mało wiemy o tem, co przez ten czas robiło wojsko, o koncepcjach jego użycia zaś dowiadujemy się przeważnie od zainteresowanych w ich opracowaniu osób, które z natury rzeczy przedstawiają je w zabarwieniu mocno subjektywnem. Skierowany przez pułkownika Tokarza do studjum tego zagadnienia, postanowiłem na kanwie działań którejś z jednostek dotknąć zagadnienia osłony. Za przedmiot mej pracy wybrałem dywizję ułanów ze względu na to, że jednostka ta pierwsza objęła służbę w osłonie i że wykonywała wszystkie zarządzenia osłony w poszczególnych jej okresach.

I.

Wybuch rewolucji 29 listopada zastał dywizję ułanów rozłożoną na leżach zimowych w Lubelszczyźnie i na Podlasiu. Sztab dywizji z generałem dywizji Weyssenhoffem na czele znajdował się w Lublinie; generał Suchorzewski, dowódca 1 brygady, stał wraz ze sztabem 3 pułku ułanów w Międzyrzeczu, sztab 2 brygady zaś z generałem Adamem ks. Wirtemberskim kwaterował w Krasnymstawie [1]).

[1]) Dyslokacja dywizji ułanów patrz Gembarzewski B. — Wojsko Polskie 1815—1830. Warszawa 1903. Str. 104.
Ordre de bataille dywizji ułanów:
D-ca: gen. dyw Weyssenhoff Jan
Generał przy sztabie: gen. bryg. Tomicki Jan

Oddziały dywizji po powrocie z obozu letniego zajęte były zwykłą zimową pracą.

Właśnie teraz po przyjściu na leże zimowe odchodzili z pułków z dymisją wysłużeni żołnierze, a zastępowali ich młodzi żołnierze poduczeni już nieco przez rok służby w szwadronach rezerwowych; do szwadronów rezerwowych zaś w tym samym czasie przybywali rekruci.

Równocześnie odsyłano do szwadronów rezerwowych spokojne i wymustrowane konie do nauki rekrutów, a do pułków znowu nadchodziły „remonty" z Ukrainy, zakupywane tam przez wysyłanych w tym celu oficerów.

W tym roku nie wszystkie pułki otrzymały ową „remontę" z Ukrainy. W dywizji ułanów tylko pułki 2, 3 i 4 ułanów otrzymały ją przed 29 listopada, dzięki czemu wystąpić mogły po 18 rot w plutonach. 1. pułk ułanów „remonty" swej nie doczekał się i wystawić mógł tylko „mało więcej nad 15 rot" w plutonie [1]).

Wśród tych zajęć w atmosferze głębokiego pokoju, niezamąconej nawet wiadomościami o aresztowaniach akademików w Warszawie, spadła nagle na dywizję wiadomość o wybuchu rewolucji w Warszawie. Pierwsze wieści otrzymał dowódca 3 pułku ułanów, pułkownik Korytowski, zausznik Rożnieckiego [2]), drogą, której prawdopodobnie używał częściej w korespondencji ze swym patronem. Zataiwszy je przed pułkiem, Korytowski pchnął oficera z listem do Lublina, do sztabu dywizji. Z listu Korytowskiego, otrzymanego 1 grudnia w nocy, dowiedział się generał Weysenhoff o tem, że w Warszawie wybuchło powstanie, że Wielki Książę był napadnięty w mieszkaniu swojem w Belwederze przez podchorążych, że generał Gendre zginął w tym napadzie, wiceprezydent Lubowidzki zaś został śmiertelnie ranny [3]).

1 brygada—d-ca: gen. bryg. Suchorzewski Tadeusz
1 pułk ułanów—d-ca: pułk. Bukowski Ludwik
3 „ „ d-ca: pułk. Korytowski Michał
2 brygada—d-ca: gen. bryg. Adam ks. Wirtemberski
2 pułk ułanów—d-ca: pułk Ziemięcki Stefan
4 „ „ d-ca: pułk. Ruttié Jędrzej

[1]) Akta Sztabu Głównego (Archiwum Akt dawnych). Księga B. 13. I. karta 54. Gen. Weyssenhoff do Sztabu Głównego.

[2]) Szumski Z.—Wspomnienia o trzecim pułku ułanów byłego Wojska Polskiego. Kraków 1892. Str. 22.

[3]) Weyssenhoff Jan. — Pamiętnik generała J. W. — Warszawa 1904. Str. 221.

W sztabie dywizji wieści te wywołały konsternację. Generał Weyssenhoff nie posiadał żadnych zarządzeń władz wyższych na wypadek takiej ewentualności, zresztą wieści były zbyt skąpe, by na ich podstawie było można zdecydować się na jakiś stanowczy krok. Dlatego też Weyssenhoff zajął stanowisko wyczekujące. Mimo iż dalsze wiadomości potwierdzały prawdziwość informacyj Korytowskiego oraz przynosiły dalsze szczegóły rozwoju rewolucji, dowódca dywizji ułanów czekał, nie chcąc brać na siebie żadnej odpowiedzialności ani przed W. Księciem, ani przed władzami rewolucyjnemi.

Władze rewolucyjne jednak postarały się o zawiadomienie oddziałów dywizji, przedewszystkiem tej części dywizji, która, rozkwaterowana dookoła Międzyrzecza, mogła natychmiast zdążyć do Warszawy na obronę rewolucji na wypadek, gdyby Wielki Książę pokusił się o stłumienie powstania. Generał Chłopicki, ściągając do Warszawy oddziały z prowincji, równocześnie z rozkazem dla 2 baterji lekkokonnej w Siedlcach wysłał również jakiś rozkaz generałowi Suchorzewskiemu, brygadjerowi dywizji ułanów, konsystującemu w Międzyrzeczu. Rozkaz ten, doręczony przez podporucznika Michałowskiego [1]) prawdopodobnie w nocy z 2 na 3 grudnia, spowodował generała Suchorzewskiego do natychmiastowego ściągnięcia szwadronów 3 pułku ułanów, rozrzuconych na leżach w promieniu 9 mil, a mianowicie stojących w Międzyrzeczu, Sławatyczach, Łomazach i Terespolu [2]).

Zanim jednak szwadrony zebrały się w Międzyrzeczu, położenie w Warszawie uległo zmianie dzięki odejściu Wielkiego Księcia. Wiadomość o tem przywiózł generałowi Suchorzewskiemu urzędnik Komisji Rządowej Skarbu, Konstanty Wolicki [3]), dnia 4.XII., właśnie w chwili, kiedy 3 pułk ułanów skoncentrował się w Międzyrzeczu. Wolicki, wysłany przez Chłopickiego dnia 3.XII, zaraz po ustąpieniu W. Księcia, miał za zadanie udać się przez Międzyrzecz, Radzyń, Kock, Lubartów w Lubelskie i ostrzec po drodze oddziały, stojące w tej stronie przed idącym za Bug W. Księciem. Zakomunikowawszy generałowi Suchorzewskiemu najświeższe wiadomości z Warszawy, Wolicki radził, by, nie oddalając się zbytnio od swej dywizji, zejść z drogi W. Księcia

[1]) Akta Szt. Gł. Ks. B. 13. I. k. 5. Konst. Wolicki do Chłopickiego.

[2]) Szumski L. Str. 18.—Gembarzewski loc. cit. myli się, twierdząc, że 2 szwadron stał w Białej. Szwadron ten, nie znajdując pomieszczenia w zniszczonej pożarem Białej, przeniesiony został do Sławatycz.

[3]) Akta Szt. Gł. Ks. B. 13. I. k. 5. Konst. Wolicki do Chłopickiego.

i przekonał generała, że będzie najlepiej, jeżeli dowódca brygady wraz z 3 pułkiem ułanów uda się do Lublina. W ten sposób nietylko uniknie spotkania z W. Księciem, ale, idąc na Radzyń i Kock, będzie mógł osłonić i zabrać ze sobą stojące tam 3 i 4 baterje lekkie artylerji. Sądził on bowiem, że W. Książę wyjdzie na szosę siedlecką, obawiał się też, by Rosen na czele korpusu litewskiego nie zechciał podać ręki W. Księciu i nie starł po drodze 3-go pułku ułanów. Generał Suchorzewski dał się przekonać i raportem z 4 grudnia doniósł generałowi Chłopickiemu, że wieczorem tego dnia wyrusza na Radzyń i Kock ku Lublinow dla złączenia się z dywizją [1]).

Tymczasem generał Weyssenhoff dnia 4.XII otrzymał, przywieziony mu przez podporucznika Puzynę [2]), rozkaz generała Chłopickiego Nr. 20, wysłany prawdopodobnie jeszcze 2 grudnia. Rozkaz ten, wydany w chwili, kiedy położenie w Warszawie było jeszcze niewyjaśnione, a nawet ze względu na niepewną postawę W. Księcia groźne dla sprawy powstania, polecał dowódcy dywizji ułanów natychmiastowy marsz pod Warszawę. Po otrzymaniu tego rozkazu generał Weyssenhoff natychmiast podniósł na nogi całą dywizję i nakazał pułkom 1. 2 i 4 ułanów marsz do Warszawy, przepisując im następujące drożnie [3]).

Pułk 1 ułanów, maszerujący wraz z 3 i 4 kompanją artylerji, 6.XII przechodzi do Kocka, 7 do Łukowa, 8 do Siedlec, 6 do Kałuszyna, 10 do Mińska, 11 do Okuniewa, 12 do Warszawy.

Pułk 2 ułanów maszeruje przez Biskupice, Lubartów, Kock, Okrzeję, Żelechów, Garwolin, Osieck, Karczew do Warszawy.

Pułk 4 ułanów, wydzielając pluton w składzie 1 oficera, 4 podoficerów, 1 trębacza i 40 żołnierzy do twierdzy Zamościa, maszeruje przez Siedliszcze, Łęczną, Ostrów, Parczew, Radzyń, Łuków, Stoczek, Siennicę i Wiązownę do Warszawy. Daty wymarszu pułków 2 i 4 ułanów gen. Weyssenhoff nie mógł jeszcze oznaczyć, gdyż pułki te jeszcze w dniu 5.XII nie były zebrane.

Sztab dywizji miał maszerować wraz z 2 pułkiem ułanów [4]).

[1]) Akta Szt. Gł. Ks. A. B. I. k. 6 Generał Suchorzewski do Sztabu Głównego.

[2]) Jenerał Zamoyski. Tom II. Poznań 1913. Str. 33.

[3]) Akta Szt Gł. Ks. B. 13. I. k. 10. 11. Generał Weyssenhoff do Sztabu Głównego.

[4]) Generał Weyssenhoff w pamiętniku swoim (Str. 224—225) stara się rozkaz, wzywający jego dywizję do Warszawy, przedstawić jako dowód nieudolności Chłopickiego. Mówi on, że spodziewał się rozkazu ruszenia na Bug,

Równocześnie z rozkazem do dywizji ułanów Chłopicki analogicznemi rozkazami wezwał pod Warszawę dywizję strzelców konnych, brygady Morawskiego i Krukowieckiego i inne oddziały.

Dywizja ułanów jednak w chwili wymarszu znalazła się w dość trudnem położeniu i nie dziw, że generał Weyssenhoff wolałby pozostać na miejscu. Z powodu zaburzeń kasy wojskowe nie wypłaciły oddziałom pieniędzy za grudzień, na drogę więc musiano się zapożyczyć u kas wojewódzkich. Dalszą trudność stanowiły wszelkie stałe urządzenia wojskowe, jak komory pułkowe, szpitale i t. d. Dowódca dywizji nie wiedział, jak rozwiązać to zagadnienie: czy wlec wszystko ze sobą do Warszawy, czv też zostawić wszystko na łasce Opatrzności, to znaczy pod opieką niezdatnych do frontu żołnierzy; rozkaz, wzywający dywizję do Warszawy, wcale tej sprawy nie poruszał. Jednak z myśli rozkazu wynikało, że skoro dywizję wzywają do Warszawy, to nie poto, by wlokła się wolno, obarczona ogromnemi taborami, lecz, by jak najszybciej przybyła do Warszawy. Wobec tego pozostawiono wszystkie stałe urządzenia na miejscu; niektóre pułki tylko przewiozły swe komory do Zamościa.

Ostatecznie dywizja ruszyła w pochód, a otrzymawszy po drodze wiadomości o pochodzie W. Księcia za Bug, przesuwała się śpiesznie, by nie natknąć się na jego kolumnę. Dnia 8 grudnia sztab dywizji[1]) wraz z 1 pułkiem nocuje w Stoczku, 3 i 4 kompanje artylerji pieszej zaś w Latowiczach i okolicy. 2 brygada, której dowództwo po dymisjowanym generale Adamie Wirtemberskim[2]) objął generał Tomicki, stanęła następująco: sztab

gdy tymczasem kazano mu iść do Warszawy. Dziś już bardzo sceptycznie zapatrujemy się na zaczepność generała Weyssenhoffa w owej epoce, wobec świadectw, zawartych w aktach Głównej Komisji Śledczej, a stwierdzających, że tylko pod przymusem młodszych oficerów zdecydował się przystąpić do powstania. Zresztą plan wyprawy za Bug w tym momencie był nonsensem, bo przedewszystkiem generał Weyssenhoff nie nadawał się już wówczas do żadnych zagonów, dalej, trzeba pamiętać, że Chłopicki rozkaz marszu na Warszawę wydał w chwili, kiedy wojska rosyjskie stały jeszcze na Mokotowie. Jasnem jest więc, że należało najpierw pozbyć się przeciwnika i dlatego trzeba było skoncentrować siły w Warszawie, nie wdając się w żadne niepewne i bardzo mgliste przedsięwzięcia za Bugiem, powstałe prawdopodobnie dopiero po wojnie w myśli generała Weyssenhoffa.

[1]) Akta Szt. Gł. Ks. B. B. I. k. 35 Gen. Weyssenhoff do Sztabu Głównego.

[2]) Ks. Adam Wirtemberski opuścił Lublin, złożywszy przyrzeczenie, że nie będzie walczył przeciw Polakom. (Patrz Seeland A. L — Erinnerungen aus der polnischen Revolution von 1830-31, Stuttgart 1894. Str. 18.). Mimoto

brygady z 2 pułkiem ułanów nocował we wsi Lipinie (między Kockiem a Okrzeją), a 4 pułk ułanów zatrzymał się między Serokomlą a Wojcieszkowem.

Tymczasem generał Suchorzewski zawrócił z drogi, obranej 4 grudnia. Widocznie otrzymał jakieś wieści o marszu W. Księcia przez Kozienice na Puławy, bo, unikając spotkania z nim, skierował się na trakt siedlecki, o czem 6 grudnia melduje Dyktatorowi ze wsi Polaki [1]). Dnia 7 grudnia zatrzymał się w Mińsku Mazowieckim, pozostając tam aż do dnia 9 w oczekiwaniu na nadejście pułku rezerwowego dywizji ułanów, który miał się z nim połączyć [2]).

Pułk rezerwowy dywizji ułanów, złożony ze szwadronów rezerwowych czterech pułków ułańskich, zebranych w jedną całość pod dowództwem podpułkownika Neumanna, rozłożony był w rejonie Węgrów—Sokołów—Mordy. Pułk tęn dotąd nie otrzymał żadnych rozkazów, po ściągnięciu zaś oddziałów z Siedlec i Międzyrzecza stawał się najbardziej na wschód wysuniętą jednostką, co zupełnie w jego roli nie leżało. Zaniepokojony tem Suchorzewski przypomniał o nim Dyktatorowi w swoim raporcie z 6.XII, na co zaraz Sztab Główny rozkazem z 6.XII. polecił podpułkownikowi Neumannowi udać się z pułkiem i „ze wszystkiemi rekwizytami“ do Warszawy, gdzie, po przybyciu na Pragę, otrzyma dalsze rozkazy [3]).

Wykonanie tego rozkazu opóźnione zostało przez wmieszanie się znanego awanturnika, dymisjowanego szefa szwadronu Kuszlla, który, objąwszy teraz samozwańczo władzę wojskową w Siedlcach, dnia 7.XII. podpułkownika Neumanna aresztował, dowództwo pułku oddał majorowi Wiśniewskiemu, pułk zaś zatrzymał jeden dzień w Siedlcach, nakazując mu objęcie wart w mieście [4]).

Po długich wyjaśnieniach zwolniono nareszcie podpułkownika Neumanna z aresztu, skutkiem tego pułk rezerwowy mógł

wziął udział w kampanji, a nawet w spustoszeniu Puław, majątku jego babki, Czartoryskiej. Dymisję otrzymał w Rozkazie dziennym Dyktatora z dnia 10.XII.1830.

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. B. I. k. 17. Gen. Suchorzewski do Dyktatora.

[2]) Akta Szt. Gł. ks. B. B. I. k. 25. Sztab Główny do gen. Suchorzewskiego.

[3]) Akta Szt. Gł. ks. B. B. I. k. 18. Sztab Główny do ppłk. Neumanna.

[4]) Akta Szt. Gł. ks. B. B. I. k. 30 i 31. Pisma gen Suchorzewskiego i majora Wiśniewskiego do Sztabu Głównego.

dopiero 8 grudnia wyruszyć do Mińska w celu połączenia się z generałem Suchorzewskim i dlatego też dopiero 9.XII Suchorzewski na czele obu pułków ruszył dalej i przybył na Pragę [1]). Tutaj dopiero doszły go dwa rozkazy Dyktatora, jeden z 8.XII, drugi zaś z 9.XII, jeden anulujący drugi [2]). Mianowicie rozkaz Dyktatora Nr. 196 z dnia 18.XII polecał generałowi Suchorzewskiemu rozłożenie 3 pułku ułanów i pułku rezerwowego w Mińsku i okolicach, rozkaz zaś Nr. 258 z dnia 9.XII., nakazywał mu udać się ze swemi pułkami do Siedlec, gdzie od generała Weyssenhoffa otrzyma dalsze rozkazy co do rozłożenia brygady na drodze między Siedlcami a Międzyrzeczem. Rozkaz ten, wynikający z nowego postanowienia Dyktatora co do użycia dywizji ułanów, zawierał jeszcze ustęp, świadczący o tem, że Sztab Główny nie bardzo wiedział, gdzie znajdują się poszczególne oddziały.

Ustęp ten bowiem poleca generałowi Suchorzewskiemu oddać pod rozkazy generała Morawskiego artylerję, która znajdowała się przy kolumnie Weyssenhoffa i z którą Suchorzewski nie miał jeszcze żadnej łączności, o czem Sztab Główny powinien był wiedzieć z meldunku generała Weyssenhoffa ze Stoczka [3]).

W wykonaniu rozkazu z dnia 9.XII., jako decydującego, generał Suchorzewski po dwugodzinnym odpoczynku na Pradze ruszył ze swemi pułkami na noc ku Siedlcom, nie można jednak powiedzieć, by te marsze i kontrmarsze dodatnio wpływały na ducha oficerów i żołnierzy.

Tegoż samego dnia Dyktator wysłał generałowi Weyssenhoffowi za pośrednictwem jego adjutanta, kapitana Pomorskiego, analogiczny rozkaz (Nr. 256) [4]), nakazujący mu zawrócenie z dywizją do Siedlec, gdzie ma założyć swoją główną kwaterę. Dywizję swoją ma postawić na trakcie bitym, prowadzącym do Międzyrzecza, i to w dwóch rzutach, przyczem oba rzuty mają stanąć okrakiem na trakcie. Artylerję pieszą, towarzyszącą jego dywizji, ma generał Weyssenhoff odesłać generałowi Morawskiemu, który ze swą brygadą zajmie stanowiska w Mińsku, wzamian za co otrzyma nieco później 2 baterję artylerji konnej.

Zadania generała Weyssenhoffa rozkaz ten jeszcze nie ustala, nakazuje mu bowiem tylko zbieranie wiadomości z Brześcia Li-

---

[1]) L. Szumski loc. cit. str. 25.

[2]) Akta Szt. Gł. ks. B. B. I. k. 34. Sztab Główny do gen. Suchorzewskiego.

[3]) Akta Szt. Gł. ks. B. B. I. k. 35. Gen. Weyssenhoff do Dyktatora.

[4]) Akta Szt. Gł. ks. B. B. I. k. 37. Sztab Główny do Generała Weyssenhoffa

tewskiego i wogóle z za kordonu oraz przeprowadzenie rozpoznania dróg, mostów, grobel i t. d. na tyle i skrzydłach dywizji, przyczem generał Weyssenhoff ma zażądać od władz administracyjnych naprawy uszkodzonych komunikacyj. Dla rozpoznania i wogóle dla służby w sztabie dywizji rozkaz ten przydziela dywizji dwóch oficerów kwatermistrzostwa, a mianowicie porucznika Zabłockiego i podporucznika Pogonowskiego.

Również rozkaz ten postanawia, że do czasu urządzenia magazynów zaopatrzenie w żywność i furaż powinno być, jak dotąd, zapewnione przez dowódców pułków. Wreszcie wspomina o pułku rezerwowym, każąc mu maszerować do Warszawy, mimo iż pułk ten powlókł się za Suchorzewskim do Siedlec.

II.

Nowa decyzja Dyktatora, skierowująca dywizję ułanów do Siedlec, wynikła ze zmiany położenia. Dywizja ułanów wezwana została do Warszawy w chwili, kiedy w Mokotowie znajdował się jeszcze Wielki Książę.

Teraz zaś upadła przyczyna koncentracji większych sił w Warszawie, zamiary zaś Dyktatora, związane z misją Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga, nie dopuszczały nawet myśli o jakiemkolwiek działaniu zaczepnem. Chłopicki uważał wojsko Królestwa za zbyt małe, by mogło zmierzyć się z siłami Imperjum.

Sam służył w wojsku rosyjskiem [1]), więc znał je trochę, prócz tego zanadto na nim jeszcze ciążyły reminiscencje 1812 r., jak też i poprzednich jego przeciw Rosjanom kampanij, zakończonych zawsze zwycięstwem Rosjan. Zresztą nie on jeden tylko obawiał się Rosjan. Przecież jeszcze w Hiszpanji oficerowie Legji Nadwiślańskiej na wieść o wyprawie przeciw Rosji przepowiadali klęskę Napoleona [2]). Nastrój środowiska, w którem znajdował się przyszły Dyktator, musiał się i jemu udzielić; przeświadczenie zaś o niezwyciężoności Rosjan głęboko zakorzeniło się w niedobitkach 1812 r., którzy widzieli katastrofę wielkiej armji. Zanadto praktyk, a posiadający zamało teoretycznego przygotowania na to, by w klęsce wielkiej armji dojrzeć jej przyczynę, Chłopicki wierzył w siłę Rosji. Mierzyć się z nią mogła

[1]) Askenazy Szymon. Żurnal oficera.

[2]) Aus dem Leben des Generals der Infanterie z. D. Dr. Heinrich von Brandt. I. Teil: Die Feldzüge in Spanien und Russland 1808-1812. Berlin 1870.

chyba tylko Austrja, nigdy Polska, obcięta, rozporządzająca ledwie 30 tysiącami żołnierza. Dlatego też uważał owych 30.000 ludzi, których mu oddawano, za niewystarczające, by wszczynać walkę.

Co do powiększenia tego wojska, podnienienia jego liczebności, sformowania nowych oddziałów — tego, zdaniem Chłopickiego, nie można było dokonać w krótkim czasie. Na to potrzeba było długiego okresu przygotowań, tresury rekruta, stworzenia kadrów. W improwizacje powstańcze, oddziały partyzanckie, słowem, we wszelką „ruchawkę" nie wierzył.

Uczestnik wojen w Hiszpanji, które stworzyły wzór walki „partyzanckiej" i innym dostarczyły przykładów wciągnięcia narodu w walkę,—Chłopicki wyniósł z nich tylko uprzedzenie i pogardę dla tego rodzaju wojny. Szybkie uśmierzenie Cinco Villas i doszczętne wygniecenie przez niego w tej okolicy partyzantów, stawiane było przez ówczesnych francuskich dowódców za wzór wojny z partyzantką [1]). Powodzenie to jeszcze bardziej utwierdziło w Chłopickim pogardę dla partyzantki. Teraz pamiętał tylko o swoich sukcesach, zapomniał zaś o tej ciągłej zmorze, gniotącej serca francuskich dowódców, o ciągłej niepewności o tyły i komunikacje, o niezliczonych potyczkach, w których „partida" w połączeniu z żołnierzem regularnym dał ciężki orzech do zgryzienia francuskim oddziałom. Zdaniem jego, wyćwiczony żołnierz zawsze da sobie radę z partyzantem, walczącym z ukrycia, pierzchającym przed pochylonym bagnetem, a przynoszącym w zysku tylko objedzenie okolicy.

Dlatego też nigdy nie chciał się zgodzić na formowanie jakichkolwiek oddziałów partyzanckich, formację zaś nowych pułków oddzielił zupełnie od spraw dawnego wojska, składając ją w ręce specjalnie do tego celu stworzonych regimentarzy. Wierzył tylko w wojsko regularne; uważając je zaś za nieprzygotowane do wojny z Rosją, szukał innego rozwiązania konfliktu z Rosją, wywołanego wybuchem rewolucji.

Nie były mu więc po myśli żadne plany zaczepne, ni Chrzanowskiego, ni innego z planistów. Nie przedsiębiorąc niczego, co przez wielu uważane było za dąsy i niezadowolenie z powstania, oczekiwał wyjaśnienia położenia przez Lubeckiego. Na wypadek pomyślnego wyniku misji Lubeckiego wszelkie przygotowania były niepotrzebne, w razie zaś nieudania się jej, zda-

[1]) Ibidem

niem jego, pozostawało tylko umrzeć z honorem. Taką ewentualność Chłopicki musiał przewidzieć i stąd wziął genezę rozkaz, przesuwający dywizję ułanów w rejon Siedlec, narazie bez określonego celu, jakby bez planu. Z czasem jednak, z rozwojem wypadków w dziedzinie politycznej, coraz jaśniej zarysowywa się przed Dyktatorem ta druga ewentualność. Coraz bardziej więc, widząc nieuniknione zderzenie się z Rosją, Chłopicki powoli, w szeregu rozkazów, z wieloma modyfikacjami przygotowuje plan, któremu daje wyraz najpierw w swojej instrukcji z dnia 17 grudnia, następnie zaś w zarządzeniach z 10 stycznia.

Powolne powstawanie koncepcji planu osłony potwierdza nam zaraz następujący rozkaz do dywizji ułanów, wydany tego samego dnia, co rozkaz Nr. 256. Załatwiwszy bowiem rozkazem Nr. 283 sprawę obiecanej poprzednio 2 baterji lekkokonnej [1]) (której polecono wymaszerować z Warszawy do Siedlec dnia 10 grudnia), Dyktator w rozkazie Nr. 285 zmienia częściowo swoje poprzednie zarządzenia, uzupełniając je nowemi szczegółami[2]).

Zmiana dotyczy przedewszystkiem ugrupowania dywizji. Nowy rozkaz nakazuje ustawienie jednej brygady okrakiem na wielkiej drodze na wysokości linji Łosice—Łuków. Dalej jeden pułk ułanów ma stanąć w Węgrowie i okolicy, okraczając drogę z Kałuszyna do Nurda (czyli stary trakt). Pułk ten ma zniszczyć most na Bugu pod Nurem oraz prowadzić rozpoznanie w kierunku Nura. Ostatni wreszcie pułk ułanów miał stanąć na wschód od Siedlec na wielkiej drodze, tworząc w ten sposób odwód dla wysuniętej na linję Łosice—Łuków brygady. Wybór stanowiska dla 2 baterji lekkokonnej Dyktator pozostawił generałowi Weysenhoffowi.

W celu przeprowadzenia tego ugrupowania Dyktator wysłał podpułkownika Prądzyńskiego, zalecając jeszcze raz utrzymanie w dobrym stanie i naprawę wszystkich dróg i mostów około Siedlec.

W ten sposób rozkaz Nr. 285 zarządza osłonę nietylko jednego kierunku brzeskiego, jak to było poprzednio, ale można powiedzieć teraz, że dywizja ułanów obejmuje odtąd osłonę całego odcinka między dolnym Bugiem a Wieprzem. Z podziału zaś sił wynika, że Dyktator za główny kierunek możliwego natarcia nieprzyjacielskiego uważał drogę z Brześcia. Na nieszczęście, ze stanu

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I k. 3 . Sztab Główny do kpt. Kosińskiego

[2]) „ „ „ ks. B. 13 I k. 44. 45 Sztab Główny do gen. Weyssenhoffa.

wiadomości, posiadanych podówczas przez Dyktatora, nie można sprawdzić, o ile miał on podstawy do takiej hipotezy.

Naturalnie, że taka szybka zmiana rozkazów musiała wywołać zamieszanie. Generał Weyssenhoff w raporcie swym z Siennicy z dnia 10.XII melduje [1]), że wykonanie pierwotnego rozkazu (Nr. 256) uskutecznione zostanie w dniu 12.XII W tym dniu 2 brygada, tworząca pierwszy rzut, stanie na wysokości m. Zawady, 1 brygada zaś, w drugim rzucie, przybędzie na wysokość Zbuczyna i zajmie stanowiska frontem do Międzyrzecza. Ale przybycie podpułkownika Prądzyńskiego do Siedlec wyjaśniło zamiary Dyktatora i pozwoliło na przyjęcie ugrupowania, nakazanego rozkazem Nr. 285. Prądzyński zabawił przy dywizji ułanów cztery dni, rekognoskując okolice Siedlec i zlew rzek Liwca-Muchawca i Kostrzynia oraz wytyczając w terenie stanowiska dla oddziałów. [2])

Stanowiska te były następujące: [3])

W pierwszym rzucie stanęły pułki 1. i 4 ułanów. W odwodzie w Siedlcach pozostawiono 2 pułk ułanów wraz z 2-gą baterją lekkokonną, 3 pułk ułanów zaś ze sztabem 1 brygady poszedł do Węgrowa. Sztab dywizji i sztab 2 brygady umieściły się w Siedlcach.

Pułki pierwszego rzutu nie wiele były wysunięte przed Siedlce. 1. pułk ułanów, którego sztab stanął w m. Zabokliki, zajął wsie na północ od szosy siedleckiej. Rejon rozmieszczenia tego pułku sięgał na zachód poza Siedlce, do drogi Siedlce—Chodów, dalej zaś do Liwca,—na północ zaś ostatnie miejscowości: Sosna, Osiny Górne i Kozulka, zajęte przez oddziały 1. pułku, odległe były o 12 km od Siedlec i tyleż mniejwięcej od Żabokl.k.

4 pułk ułanów sztab pułku posiadał w Ujrzanowie, oddziały swe zaś rozmieścił na południe od szosy siedleckiej, sięgając dalej ku wschodowi, bo zajmując Zbuczyn, odległy o 14 km od Siedlec.

Służba tych pułków polegała na patrolowaniu i nadzorowaniu dróg, prowadzących z za kordonu. Każdy szwadron miał wystawione placówki, badające przejezdnych, ponadto co dzień chodziły patrole ku granicy. I tak 1. pułk ułanów wysyłał patrole

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13 I k. 54. Gen. Weyssenhoff do Sztabu Głównego.

[2]) Pamiętnik Generała Prądzyńskiego. Kraków 1909. T. I. Str. 262

[3]) Materjały płk. M. Klemensowskiego (Bibljoteka ordynacji Krasińskich w Warszawie) Teka II i III (Pamiętnik bezimienny, przypuszczalnie Rządkowskiego).

przez Paprotnię do Drohiczyna, a stamtąd wzdłuż Bugu, oraz przez Mordy do Łosic, 4 pułk ułanów zaś ze Zbuczyna ku Międzyrzeczowi. Ponadto urządzono służbę kresową w szwadronach dla przesyłania rozkazów i meldunków, a 1. pułk ułanów miał również za zadanie utrzymywać łączność z 3 pułkiem ułanów. Wprawdzie oba pułki ułanów stały dosyć daleko od granicy, skutkiem czego nie miały bezpośrednich wiadomości o ruchach nieprzyjaciela nad granicą, pozostawały za to w ścisłym kontakcie z posterunkami polskiej straży skarbowej, prowadzacej wywiad i komunikującej wiadomości nabyte wojsku.

3 pułk ułanów, stojący na starym trakcie, miał po jednym szwadronie w Mordach, Mokobodach, Sterdyniu i Węgrowie, gdzie stał też sztab pułku. Pułk ten wysyłał patrole przez Sokołów do Grannego i przez Kossów ku Nurowi i Ciechanowcowi, oraz wzdłuż Bugu [1]).

2 pułk ułanów, stanowiący odwód dywizji, rozłożony był po wsiach na zachód od Siedlec.

Zaczęła się teraz dla dywizji ułanów ciężka służba patrolów i placówek, tem cięższa, że zima dawała się we znaki żołnierzowi, ubranemu w stary płaszcz i liche obuwie. Na przedstawienia dowódców, że żołnierz, opuściwszy pośpiesznie a niespodziewanie swe zimowe garnizony, nie jest należycie przygotowany do kampanji zimowej, nadesłano wkrótce żołnierzom krótkie kożuszki i dobre buty [2]). Równocześnie też uregulowano sprawę pozostawionych w garnizonach rzeczy, które częściowo dosłano pułkom, częściowo zaś wraz z komorami pułkowemi użyto do formacji 5-tych i 6-tych szwadronów. Uzupełniono też braki w rynsztunku żołnierzy, np. wydano żołnierzom smycze do pistoletów [3]).

---

[1]) Materjały płk. M. Klemensowskiego. Teka III., L. Szumski Str. 26.

Podpułkownik Prądzyński, ukończywszy rozlokowanie dywizji, postanowił przedstawić Dyktatorowi niektóre swe uwagi nad terenem, który, jak przewidywał, stać się miał teatrem bojów. Powróciwszy do Warszawy, zdał sprawę ze swej misji, ale, gdy spytał Dyktatora, czy może przed nim rozwinąć swe myśli, usłyszał wyrok: „Wtenczas tylko wasanowi wolno będzie mówić, gdy ja się zapytam".

Widocznie jeszcze w owym momencie, to jest w połowie grudnia, Dyktator nie wykluczał możliwości likwidacji konfliktu z Rosją drogą dyplomatyczną, skoro nie zapytał oficera, wracającego z rekonesansu terenu przyszłych działań.

(Pamiętniki Generała Prądzyńskiego. T. I. 262).

[2]) L. Szumski. Str. 26—27.

[3]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 54. Gen. Weyssenhoff do Sztabu Głównego.

W rezultacie tarcia, nieprzewidzianemi wypadkami wywołane w maszynie służby, zostały usunięte i dywizja ułanów pełniła służbę osłony, gotowa do podjęcia zadań, jakie jej przypaść miały. Duch żołnierza był znakomity i rokował najlepsze nadzieje na spodziewaną orężną rozprawę.

Tymczasem rozbudowa osłony na całym froncie postępowała dalej. Za dywizją ułanów zaczęła ustawiać się piechota. 10 grudnia przybyła w okolice Mińska idąca z Lublina 1-sza brygada 2 dywizji piechoty dowództwa generała Morawskiego, teraz skierowana na Mińsk.

Dwa jej pułki rozłożyły się następująco: 3 p. p. linjowej stanął po prawej stronie szosy siedleckiej, w rejonie Siennica—Glinianka—Mińsk, 7 p. p. linjowej zaś po lewej stronie w rejonie Mińsk—Stanisławów. Tak szerokie rozłożenie brygady spowodowane zostało trudnościami w zaopatrzeniu w żywność z miejscowych zasobów [1]).

Tegoż dnia generał Żymirski otrzymał rozkaz objęcia dowództwa nad 4 p. p. linjowej i pułkiem grenadjerów gwardji, wyru-

[1]) Akta Szt. Gł.-ks. B. 13. I. k. 63. Gen. Morawski do Sztabu Głównego W tem miejscu dla lepszej orjentacji podaję ordre de bataille piechoty i artylerji z dnia 29. XI. 1830.

Pułk grenadjerów gwardji — d-ca: gen. Żymirski Franciszek, — należał wraz z 5 rosyjskiemi pułkami do mieszanej polsko-rosyjskiej dywizji gwardji pieszej. Z dniem 29.XI. stanął więc poza obrębem polskich związków taktycznych.

1 dywizja piechoty—d-ca: gen. dyw. Krukowiecki Jan
1 brygada—d-ca: gen. bryg. Giełgud Antoni
1 pułk piechoty linjowej—d-ca: płk. Rybiński Maciej
5 „ „ „ —d-ca: płk. Zawadzki Walenty
2 brygada - d-ca: gen. bryg. Pawłowski Antoni
2 pułk piechoty linjowej—d-ca: płk Słupecki Kazimierz
6 „ „ „ —d-ca: płk. Górski Juljan
3 brygada—d-ca: gen. bryg Szembek Piotr
1 pułk strzelców pieszych—d-ca: gen. bryg. Szembek Piotr
3 „ „ „ —d-ca: płk. Bieliński Juljan
2 dywizja piechoty—d-ca: gen. dyw. Żółtowski Edward
1 brygada—d-ca: gen. bryg. Morawski Franciszek
3 pułk piechoty linjowej—d-ca: płk. Andrychiewicz Walenty
7 „ „ „ —d-ca: płk. Rohland Franciszek
2 brygada—d-ca: gen. bryg Blumer, Ignacy, 10.XII. zaś gen bryg Małachowski, w parę dni później mianowany komendantem Modlina
4 pułk piechoty linjowej—d-ca: płk. Bogusławski Ludwik
8 „ „ „ —d-ca: płk. Skrzynecki Jan
3 brygada—d-ca: gen. bryg. Czyżewski Józef

szającemi z Warszawy w pole, a mianowicie 4 p. p. linjowej szedł w rejon Stanisławowa, pułk grenadjerów zaś do Okuniewa [1]).

Wkońcu generał Żółtowski, dowódca 2 dywizji piechoty, otrzymał dnia 11.XII. rozkaz udania się wraz z 4 pułkiem strzelców pieszych do Kałuszyna, gdzie stanął dnia 16.XII [2]).

W ten sposób dnia 16 XII na szosie siedleckiej zostało zrealizowane następujące ugrupowanie. Na przodzie przesłona z 4 pułków ułańskich w sile 17 szwadronów i 1 baterji konnej, stojących na nowym trakcie siedleckim i starym ciechanowieckim. Za tą przesłoną na głównym trakcie siedleckim stała 2 dywizja piechoty generała Żółtowskiego, złożona z dwu brygad: 1-szej gen. Morawskiego i 3-ciej generała Czyżewskiego, oraz z trzech bateryj artylerji, stojących w Janowie, Dębem i Siennicy[3]). Brygada generała Czyżewskiego dysponowała tylko jednym pułkiem, 4 p. s. p., gdyż siostrzany pułk — 2 p. s. p. — pozostawał jeszcze garnizonem w Zamościu.

Na starym trakcie Ciechanowiec — Węgrów — Okuniew za 3 pułkiem ułanów stanęła kombinowana brygada generała Żymirskiego, złożona z pułków 4 p. p. linjowej i grenadjerów gwardji.

Zgromadzone więc na drodze Brześć—Warszawa siły liczyły 12 bataljonów, 16 szwadronów i 4 baterje (1 konna, 1 pozycyjna i 2 lekkie). Dowodzili niemi trzej od siebie nawzajem niezależni

---

2 pułk strzelców pieszych—d-ca: płk. Wolski Wincenty
4 „ „ „ —d-ca: płk. Zawidzki Józef
Artylerja
Baterja pozycyjna artylerji konnej gwardji — d-ca: podpułkownik Chorzewski Piotr,—wchodziła w skład mieszanej polsko-rosyjskiej brygady artylerji konnej gwardji i 29.XI. również stanęła poza obrębem związków taktycznych polskich.
Brygada artylerji konnej—d-ca: ppłk. Konarski Tomasz
1 baterja konna—d-ca: płk. Konarski Tomasz
2 „ „ —d-ca: kpt. Kosiński Józef
1. Brygada artylerji pieszej—d-ca: płk. Płonczyński Antoni
1 kompanja pozycyjna—d-ca: ppłk. Lepigé Jan
1 „ lekka—d-ca: płk. Płonczyński Antoni
2 „ „ —d ca: kpt. Łapiński Franciszek
2 Brygada artylerji pieszej—d-ca: płk. Weisflog Karol
2 kompanja pozycyjna—d-ca: ppłk. Piętka Franciszek
3 „ lekka—d-ca: płk. Weisflog Karol
4 „ „ —d-ca: kpt. Koryzna Krzysztof

[1]) Akta Szt Gł. ks. B. 13 I. k. 47. Sztab Główny do gen. Żymirskiego

[2]) „ „ „ ks. B. 13. I. k. 61. i 105. Rozkaz do gen. Żółtowskiego i jego raport z 16.XII

[3]) „ „ „ ks. B. 33 I. k. 63. Gen. Morawski do Sztabu Głównego

dowódcy, zadanie ich, jakie w chwili wymarszu na stanowiska otrzymywali, wcale ich stosunku nie regulowało. Zadanie dowódcy dywizji ułanów jest nam znane, zadania zaś generałów Żółtowskiego i Żymirskiego polegały tylko na pobraniu amunicji, żywności na 8 dni i udaniu się w nakazany rejon. Trzeba też tu dodać, że przybycie nowych jednostek w rejon Okuniew—Mińsk—Kałuszyn nie odbywało się bez tarć, na których najgorzej wychodziła brygada Morawskiego, zmuszona do dwukrotnej zmiany stanowisk, raz za przybyciem generała Żymirskiego do Okuniewa, drugi raz za zajęciem Kałuszyna i okolicy przez 4 p. s. p. Z braku decydującej władzy na miejscu tarcia te obijały się aż o Sztab Główny, które musiał je usuwać.

Jaki był cel tego ugrupowania? Celu tego Chłopicki nigdy dostatecznie jasno nie ustalił w swych instrukcjach i rozkazach. A jednak jakiś cel musiał być w ustawieniu tych 12 bataljonów i 16 szwadronów na trakcie brzeskim, tak samo jak w ustawieniu dalszych 10 bataljonów i 12 szwadronów na trakcie kowieńskim, prowadzącym przez Łomżę. Cel ten, nie podany nigdy do wiadomości podwładnych — bo Chłopicki uważał, że generałowie powinni słuchać i wykonywać rozkazy, choć niewtajemniczeni w zamiary naczelnego wodza—musiał być znany bliższemu otoczeniu Dyktatora. Dyktator, odrzuciwszy a limine wszystkie podsuwane mu plany, mniej lub więcej udatne, tworzył swój własny plan, w miarę jak malała możliwość pokojowego załatwienia sprawy rewolucji. Planu tego nie utrwalił na papierze, przedewszystkiem przez wstręt do pióra, po drugie zaś dlatego, że przywykły do wydawania decyzyj na małem pobojowisku generała brygady, sądził, że ważniejszą dla sprawy będzie jego interwencja w obliczu wroga na polu bitwy niż jakikolwiek pisany plan. O zamiarach swych jednak rozmawiał z najbliższem swojem otoczeniem i z odwiedzającymi go przyjaciółmi i dygnitarzami. Wersyj jego powiedzeń zachowało się wiele i z różnych czasów, jedna zaś, zachowana u Mierosławskiego, zupełnie odpowiada ugrupowaniu osłony, zrealizowanemu przez Chłopickiego i tłumaczy je, tak jakby była planem podstawowym do działań, biorących początek z ugrupowania osłony. Wersja ta brzmi[1]).

„Dybicz, mawiał czasem Chłopicki, wkroczy dwoma traktami, od Łomży i od Brześcia, od Łomży korpusem obserwacyjnym

[1]) Mierosławski Ludwik.—Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831. Tom I Paryż 1845. Str. 130—131.

i tylko dla zrobienia dywersji, od Brześcia zaś głównemi masami, bo mu do nas siedlecką szosą najbliżej i najwygodniej. Ruch ten konieczny, przerzynać będzie na dwoje dolinę Bugu. Na tak rozdzielone siły jego uderzymy całym ciężarem czterdziesto—a nawet trzydziesto-tysiącznego wojska (bo czerni nie chcę), obierając za porę natarcia moment, w którym rozkraczone jego skrzydła wzajemnej sobie pomocy udzielić nie będą mogły. Mały, ale zwinny korpus zostawimy na szosie siedleckiej dla zatrudnienia Feldmarszałka, a ja, przeszedłszy Bug pod Serockiem, uderzę na odcięte jego skrzydło między Narwią a Bugiem; to pobiję i, zawróciwszy się na prawo, wpadnę we flankę Dybicza, nim ten z odurzenia wyjść potrafi. No to trzeba mi wyborowego żołnierza, posłusznych jenerałów i gotową wszędy żywność i amunicję. Powtarzam panom, że ruchawki nie chcę i nie potrzebuję; w drodze mi zmarnieje, więcej zje niż warta i tylko zarazę nieładu wprowadzi mi do obozu".

W świetle tych słów Dyktatora zrozumiała jest troska jego o komunikacje, o most w Zegrzu, który 14. XII. oddał pod straż pułkownikowi Skrzyneckiemu [1]), zrozumiały jest wreszcie jego podział osłony na dwa odcinki. Odcinek brzeski, na którym znajdowała się dywizja ułanów, miał odegrać rolę owego „małego ale zwinnego" oddziału, który na szosie siedleckiej zatrudniać będzie Dybicza, podczas gdy główne siły polskie uderzą na nieprzyjaciela, idącego od Łomży.

Odcinek łomżyński, zdaniem Chłopickiego ważniejszy, dnia 16. XII. dysponował już również poważną osłoną, liczącą, jak rzekliśmy wyżej, 10 bataljonów, 12 szwadronów i 4 baterje. Piechota, złożona z 1 i 2 brygady 1 dywizji piechoty, dowodzonej przez generała Krukowieckiego i z 8 p. p. lin. pułkownika Skrzyneckiego, zajmowała rejon Jabłonna—Zegrze—Radzymin. Przy piechocie też znajdowały się 3 baterje artylerji, z czego jedna pozycyjna, a dwie lekkie. Z kawalerji, którą reprezentowała na tym odcinku dywizja strzelców konnych generała Klickiego, z oddanym pod jego rozkazy pułkiem strzelców konnych gwardji, narazie tylko 3 pułki pełniły służbę osłony. Pułk strzelców konnych gwardji zajmował stanowiska między Zegrzem a Serockiem, 1 brygada strzelców konnych zaś wraz z 1 baterją konną stała w Pułtusku i okolicy. 2 brygada strzelców konnych stała narazie pod Warszawą i miała za parę dni dołączyć do 1-szej [2]).

---

[1]) Akta Szt. Gł ks. B 13 I. k. 90. Sztab Główny do płk. Skrzyneckiego

[2]) Akta Szt. Gl. ks. B. 13 I. k. 95, 113, 114 i 124 Ordre de bataille dywizji strzelców konnych.

Również i na tym odcinku Dyktator ani nie dał zadań, ani uregulował wzajemnego stosunku trzech niezależnych od siebie dowódców (Krukowieckiego, Klickiego i Skrzyneckiego), ni nawet nie wspomniał o ewentualnem ich współdziałaniu. Rozkazy, wydane dowódcom oddziałów na tym odcinku, ograniczały się jedynie do wskazania stanowisk, nie polecając im nawet zbierania wiadomości, ani nadzorowania stanu komunikacyj, za wyjątkiem jednego mostu na Narwi, poleconego szczególnej pieczy pułkownika Skrzyneckiego.

Słowem, sytuacja oddziałów osłony, siedleckiego i brzeskiego domagała się poprostu jakichś rozkazów, wskazówek, instrukcyj. Chłopicki rozumiał to doskonale, dlatego też dnia 17 grudnia [1]) własnoręcznem pismem do szefa sztabu, generała Mrozińskiego, odsłonił przed podwładnymi — w swem rozumieniu — rąbek planu, tak często dyskutowanego w Kwaterze Głównej Dyktatora, że aż doszedł ówczesnego kadeta Mierosławskiego.

Na pierwszem miejscu swego pisma Chłopicki zaznaczył, że oddziały na swych stanowiskach powinny zachowywać się jak wobec nieprzyjaciela. Mimo to zabrania jakichkolwiek kroków zaczepnych przeciw Rosjanom, a nawet w razie natarcia Rosjan każe uwiadomić ich, że „nie chcemy ich mieć nieprzyjaciółmi, że pierwszymi nie jesteśmy do zaczepki—że ich tylko napastowanie zmusi nas do odporu“.

Po takim wstępie Dyktator przechodzi do poszczególnych

Dowódca dywizji gen. dyw. Klicki Stanisław.
Generał przy sztabie: gen. bryg. Dwernicki Józef.
1 brygada — dca gen. bryg. Przebendowski Konstanty
1 pułk strzelców konnych — dca: płk. Jankowski Antoni.
3 „ „ „ — dca: płk. Dembiński Maciej
2 brygada — dca: gen. bryg. Dziekoński Kazimierz
2 pułk strzelców konnych — dca: płk. Skrzyński Kazimierz.
4 „ „ „ — dca: płk. Kamiński Józef

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13 I. k. 183.—Instrukcja ta napisana w mieszkaniu Chłopickiego rankiem dnia 17.XII. przesłana została generałowi Mrozińskiemu, o czem świadczy adres na grzbiecie aktu „Do JW Generała Mrozińskiego Szefa Sztabu Głównego“, pisany również ręką Chłopickiego. Brzmi ona: „*Rozkaz.* Armja w swych cantonement zachować się ma jak zwykle co do ostrożności przed nieprzyiacielem. Żadnego kroku zaczepki niepozwalam,— w przypadku napastowania od Rossian, należy posłać ostrzegając, że niechcemy ich mieć nieprzyiaciółmi, że pierwszemi nie iesteśmy do zaczepki, — że ich tylko napastowanie zmusi nas do odporu.

Ieżeli nieprzyiaciel koniecznie napierać zechce, na ten czas Dywizya Generała Weyssenhoff cofnie się za rzyczkę Liwiec, zasłaniaiąc Kałuszyn rozpocznie działania odporu, gdyby Rossianie napastowali Generał Kommende-

zadań. Oddział siedlecki, pod dowództwem najstarszego rangą z generałów, ma na wypadek wkroczenia Rosjan, opóźniać ich posuwanie się, stawiając kolejno opór nad Liwcem, na pozycjach między Kałuszynem, a Mińskiem, wreszcie pod Mińskiem, gdzie powinien się skoncentrować cały oddział siedlecki i gdzie dalszą walką pokieruje osobiście Dyktator.

Na wypadek wkroczenia Rosjan traktem kowieńskim, Dyktator nie daje oddziałowi łomżyńskiemu żadnego zadania, obiecując tylko, że przybędzie sam do Pułtuska.

Jak widzimy, Dyktator nie wiele miał do powiedzenia swym podwładnym. Oddziałowi siedleckiemu jeszcze jako tako określił zadanie, co zaś do oddziału łomżyńskiego, to, prawdopodobnie, nienawykły do pióra zmęczył się ustaleniem zadania dla Siedlec, a wiedząc, że generał Mroziński zrobi to lepiej wedle jego ustnych wskazówek — lenił się poprostu więcej pisać. Celu manewru wstecznego Dyktator już swym podwładnym nie podał. Zamierzając decydować po osobistem stwierdzeniu, jakie siły przeciwnika jaką drogą się posuwają, Chłopicki nie uważał za stosowne dzielić się z podkomendnymi swymi zamiarami zaczepnego powrotu. Zamiar zaś osobistego rozpoznania sił przeciwnika był powodem tej niezwykłej obietnicy, że Dyktator przybędzie oso-

ruiący w Kałuszynie oczekiwać będzie przybycia Dywizyi Hułanów, i łącznie z kawaleryą, pod rozkazami Generała N. ze starszeństwa działać i (wyrazy skreślone przez Chłopickiego) Zostawia się roztropności tegoż Generała unikać utarczek któreby nieposłużyły utrzymać się na pozycyi Kałuszyńskiey. Ponieważ pozycia Kaluszyna iest błotna będzie więc łatwiey nieprzyiacielowi trudność w przeyściu zrobić. Gdyby zaś przemoc wystawiła nasze kolumny na strate daremno, cofanie się piechoty i kawaleryi do Mińska przeznaczam, dokąd przybędę.— Piechota G-ła Żymirskiego z Okuniewa pomaszeruie na lewe skrzydlo piechoty w Mińsku, a Czwarty Pułk liniowy trzymaiąc w uwadze Stanisławów posunie się ku lewemu G-ła Żymirskiego.

Ostrzec G-łów Weyssenhoff, Żymirskiego, Gła Żółtowskiego, G-łów Klickiego, Krukowieckiego, że nakazanem iest reparacya mostków, drożyn, przepraw ciasnych Woiewudzkiej władzy, która raportem swym zaręcza iuż Ich wykonanie, potrzeba iednak samym przekonać się, co iest łatwym polecaiąc officerom rozłożonym na Wsiach.

Gdyby nieprzyjaciel od Ostrołęki wchodził przeznaczam Sobie spotkanie się w Pułtusku.

G-łowie Dywizjów odebrać maią uwiadomienie wyż wyrażone, dla zachowania się iak polecam, i tyle tylko swym podkomendnym do zakommunikowania ile wiedzieć powinni iak się zachować powinni w maiącym zayść wypadku od Nieprzyiaciela, równie tyż iaki ruch Woysk będzie, ażeby uniknąć nachodu kolumn na kolumne.

biście i do Mińska i do Pułtuska. Czytając tę instrukcję, ma się wrażenie, że Chłopicki dał ją tylko na odczepne, by się uwolnić od nagabywań. Jeszcze ciągle nie chce myśleć o orężnej walce z Rosją, dlatego też niedbale rzuca byle co oddziałom i dopiero później, zmuszony wypadkami, rozwija i precyzuje swoje myśli.

Braki instrukcji Dyktatora zostały częściowo naprawione w rozkazach [1]) dla poszczególnych generałów, na jej podstawie opracowanych przez generała Mrozińskiego. A więc w rozkazach do generałów Weyssenhoffa, Żółtowskiego i Żymirskiego na dowódcę oddziału siedleckiego wyznaczony jest generał Weyssenhoff. Zadanie tego oddziału podane jest w nich ściśle według instrukcji Dyktatora, za to rozkazy te nie zawierają żadnej informacji o zadaniach oddziału łomżyńskiego.

W rozkazach zaś do generałów Klickiego i Krukowieckiego całe zadanie oddziału siedleckiego przytoczone jest in extenso, prócz tego, widocznie w porozumieniu z Dyktatorem, generał Mroziński określił zadanie dywizyj Klickiego, Krukowieckiego i 8 p. p. linjowej.

Mianowicie Klicki ma się starać powstrzymać nieprzyjaciela pod Pułtuskiem. W razie naporu przeważających sił nieprzyjacielskich powinien wycofywać się ku mostowi na Narwi w Zegrzu, przyczem ruch jego osłaniać mają 8 p. p. lin. oraz dywizja Krukowieckiego.

Pewną trudność w zadaniu Klickiego sprawia Mrozińskiemu [2])

G-ł Krukowiecki wyszle oficerów z kwatermistrzostwa do rozpoznania okolic, drożyn i przepraw ku Półtuskowi, G-łowie Żultowski, Żymirski Swoich okolic.

Ch.

17 godzina 11 z rana.

Wszystko do każdego z G-łów Dywizyi opisać rozporządzenie powyższe, w nayważnieyszem poięciu.

(Ch).

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 173—166 i ks. B. 16. I. k. 115—116. Sztab Główny do gen. Żymirskiego, Weyssenhoffa i Żółtowskiego.

[2]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 163 — 166. Ustęp rozkazu w sprawie mostu wygląda następująco: „...o ile zaś most pod Zegrzem utrzymany lub w części albo całkowicie będzie musiał rozrzuconym zostać, zależeć to będzie od położenia rzeczy, a nadewszystko od mniey lub więcey przeważnych sił, od mnieyszey lub większey natarczywości nieprzyiaciela, nie mogę przeto iak tylko zostawić to światłemu zdaniu JW. Generała zwracając wszakże uwagę Iego na to że łatwość komunikacyi z tamtą stroną Narwi w dalszych działaniach naszych arcypotrzebną stać się może, należałoby zatem jeśli to z innych militarnych względów niepodobnem się nie stanie lub starac się

most na Narwi w Zegrzu, na którego utrzymaniu Chłopickiemu wiele zależy. Przewidując jednak możliwość zepchnięcia Klickiego i za Narew, Mroziński, prawdopodobnie wedle wskazówek Chłopickiego, w długich wywodach kładzie na sercu Klickiemu sprawę mostu i tylko w ostatecznym razie zezwala na doszczętne zniszczenie tej przeprawy.

most ten utrzymać lub przynajmniej zapewnić sposób przywrócenia w razie potrzeby rychłey i łatwey komunikacyi z krajem na tamtej stronie Narwi położonym.—„Myśl utrzymania mostu pod Zegrzem, — potrzebnego do późniejszego działania zaczepnego, — przez zorganizowanie przyczółka mostowego, nie przyszła Chłopickiemu do głowy. W swojej karjerze wojskowej Dyktator nie spotykał się z takiem rozwiązaniem zagadnienia obrony przeprawy, dlatego z tylu zastrzeżeniami zdał na swego podwładnego obronę ważnego dla niego mostu.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

NIEMCY.

Zarys działalności kontroli sojuszniczej w Niemczech.

W dniu 12. XII. ub. roku delegaci państw, reprezentowanych w Radzie Ambasadorów, zgromadzeni na sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, powzięli postanowienie zniesienia Międzysojuszniczej Komisji Kontroli Wojskowej i przekazania kontroli rozbrojenia Niemiec Lidze Narodów.

Tem postanowieniem zamknięty został siedmioletni okres istnienia kontroli sojuszniczej w Niemczech, kontroli, która dokonała ogromnego dzieła odebrania i zniszczenia wielkiej ilości sprzętu wojennego, która, pracując bez rozgłosu i narażając się na niezliczone przykrości ze strony władz i społeczeństwa niemieckiego, potrafiła choć w części udaremnić odbudowę dawnego wojska niemieckiego i zapewnić na pewien okres czasu pokój w Europie. Śmiało rzec można, iż nie traktaty, w rodzaju lokarneńskiego, a właśnie Międzysojusznicza Komisja Kontrolna była najskuteczniejszą gwarantką pokoju w czasie swego 7-letniego istnienia.

W dobie tej likwidacji przytoczyć więc trzeba pokrótce jej historję i zestawić wynik działalności w cyfrach, by mieć pojęcie o rozmiarach dokonanego rozbrojenia Niemiec, jak również uświadomić sobie, o ile to rozbrojenie jest niedostateczne i niekompletne.

Kontrola wojskowa nałożona została na Niemcy postanowieniami traktatu wersalskiego, a mianowicie art. 203—210. Organami kontroli były Międzysojusznicze Komisje Kontrolne: wojskowa, lotnicza i marynarki, składające się z oficerów wojsk sprzymierzonych.

W roku 1921 było we wszystkich komisjach około 400 oficerów oraz 600 szeregowych i sił pomocniczych.

Komisja wojskowa dzieliła się na 3 podkomisje: stanów liczebnych, uzbrojenia i fortyfikacji (później sekcja fortyfikacji).

Siedzibą centrali wszystkich komisyj był Berlin. Ponadto znajdowały się ekspozytury (komisje dystryktowe) w następujących miastach niemieckich: Wrocław, Królewiec, Szczecin, Hannower, Monastyr (Münster), Düsseldorf, Monachjum, Stuttgart, Hamburg, Drezno, Kolonja, Frankfurt nad Menem, Karlsruhe, Lipsk, Essen oraz w wojennych portach niemieckich.

Koszty utrzymania komisyj ponosił rząd niemiecki

Przewodniczącym komisyj został gen. francuski Nollet, późniejszy minister wojny w gabinecie Herriota. Komisje przybyły do Niemiec w początkach lutego 1920 r., jednak na skutek sabotażu niemieckich władz wojsko-

wych (Komisja generała Cramona) nie mogły rozpocząć swych czynności. Dopiero po konferencji w Spaa (lipiec 1920 r.) oraz na skutek gróźb państw sprzymierzonych, wyrażonych w nocie z 5/V 1921, mogła Komisja w połowie 1921 r. przystąpić do właściwych swych czynności, a mianowicie odbioru i kontroli zniszczenia niemieckiego sprzętu wojennego, nakazanego przez traktat wersalski.

Działalność komisyj w tym okresie była najowocniejsza. Nietylko odebrano i zniszczono wielkie masy wszelkiego sprzętu wojennego, ale również przeprowadzono częściowo reorganizację fabryk broni, amunicji, lotniczych etc., uskuteczniono rozwiązanie Einwohnerwehry, przygotowano oddanie floty, zatopionej następnie przez Niemców w Scapa Flow, przeprowadzono częściowo reorganizację Schupo i t. d. Wykonana praca nie osiągnęła jednak pełnych rezultatów, głównie ze względu na ogromne trudności i sabotaż, okazywany Komisji przez władze cywilne i wojskowe oraz społeczeństwo niemieckie. Jednym z najważniejszych faktów biernego oporu było ukrycie dokumentów, oświetlających stan liczebny sprzętu wojennego w czasie zawieszenia broni oraz rozmiary produkcji przemysłu wojennego przed i po zawieszeniu broni. Ten fakt oraz półtoraroczna przerwa, która nastąpiła między zawieszeniem broni a faktycznem rozpoczęciem kontroli, dozwoliły Niemcom na ukrycie sprzętu w odległych od większych miejscowości punktach i u godnych zaufania osób, względnie wywiezienie zagranicę.

Najprędzej uporała się ze swoim zadaniem Międzysojusznicza Komisja Kontroli Lotniczej. Po ukończeniu jej prac Rada Ambasadorów, wychodząc z założenia, że Niemcy wywiązały się dostatecznie z nałożonych na nie przez traktat wersalski zobowiązań wydania i zniszczenia sprzętu lotniczego, zgodziła się na posiedzeniu w dn. 1. II. 1922 na:

a) zastąpienie z dniem 5. V. 1922 Międzysojuszniczej Komisji Kontroli Lotniczej zwykłym Komitetem Gwarancyjnym w składzie 13 osób w Berlinie;

b) zezwolenie Niemcom na budowę samolotów handlowych pod warunkiem, iż nie będą konstruować samolotów wojennych. Określono zarazem właściwości techniczne, które powinny posiadać budowane w przyszłości przez Niemców samoloty handlowe.

W innych dziedzinach kontrola nie poszła jednakże tak łatwo. Na skutek sprawozdań Komisji, Rada Ambasadorów stwierdziła ciągłe naruszania traktatu wersalskiego przez Niemców i zażądała usunięcia ich w swej nocie z dn. 29 września 1922 r. Żądania te wysunięte były według znanych 5 punktów:

1) reorganizacja policji;

2) przekształcenie fabryk, produkujących sprzęt wojenny, do celów pokojowych;

3) wydanie pozostałego materjału wojennego;

4) dostarczenie dokumentów, stwierdzających stan materjału wojennego w chwili zawieszenia broni i wydajność produkcji fabryk, pracujących dla przemysłu wojennego przed i po zawieszeniu broni;

5) zakaz przy- i wywozu sprzętu wojennego, wniesienie ustaw, zmieniających zarządzenia na wypadek mobilizacji (zwłaszcza co do transportów kolejowych) oraz przystosowanie organizacji i rekrutacji Reichswehry do klauzul traktatu wersalskiego.

Wkrótce potem nastąpiła w działalności Komisji Kontrolnej dłuższa przerwa. Na skutek bowiem okupacji Ruhry rząd niemiecki, prowadząc politykę biernego oporu, odmówił zapewnienia bezpieczeństwa Komisji, która przez cały rok 1923 była bezczynna.

Dopiero w dn. 21 listopada 1923 wysłała Rada Ambasadorów notę, domagająca się umożliwienia członkom Komisji wypełnienia ich zadań i grożącą użyciem sankcyj karnych. Pomimo sprzeciwu rządu niemieckiego i wrogiego nastroju ludności rozpoczęto kontrolę w dniu 10 stycznia 1924. Jednak w ciągu całego półrocza kontrola ta była zupełnie iluzoryczna, gdyż rozdźwięki między rządem Mac Donald'a a rządem Poicarego pozwoliły Niemcom grać na zwłokę i odwlekać termin szerszej kontroli. Dopiero zmiana polityki niemieckiej w związku z konferencją londyńską, gdzie zostało osiągnięte częściowe porozumienie w tej sprawie między Mac Donalde'm a Herriotem, ugruntowane następnie na zjeździe w Chequers, posunęła tę sprawę naprzód.

W dniu 25. VI. 1924 r. wysłały rządy sprzymierzone do Niemiec notę, zwracającą uwagę na niepokojącą działalność organizacyj cywilno-wojskowych w Niemczech i domagającą się bezwzględnie wznowienia kontroli w Niemczech. Wobec kategorycznego postawienia sprawy rząd kanclerza Marxa uległ i zgodził się w nocie z dn. 30. VI. 1924 r. na wznowienie kontroli.

Komisja Kontrolna, na której czele stanął, po zamianowaniu gen. Nolleta ministrem spraw wojskowych, gen. Walch, rozpoczęła działalność swoją po dłuższych rokowaniach z rządem niemieckim, trwających półtora miesiąca, dopiero dn. 8 września 1924 r. i zakończyła ją dnia 25 stycznia 1925 r. W tym czasie odbyła Komisja 2 027 inspekcyj, z tego: w sztabach i oddziałach Reichswehry 488, w twierdzach, zbrojowniach i obozach ćwiczeń—218, we władzach administracyjnych i oddziałach policji — 258 oraz w zakładach przemysłowych—494 inspekcje kontrolne.

W międzyczasie ukończyła swe czynności Komisja Kontroli Marynarki i przekazała swe funkcje Komisji Wojskowej. Została ona rozwiązana w dn. 30. IX. 1924.

Wobec zbliżającego się terminu ewakuacji 1 strefy okupowanej (kolońska) wyniki „generalnej inspekcji” stały się szczególnie ważne, gdyż od stopnia wypełnienia zobowiązań traktatowych uzależnione było terminowe opuszczenie wspomnianej strefy. Jednak wyniki badań w ciągu pierwszych 4 miesięcy badań, narażonych na ciągłe ograniczenia i sabotaż działalności i zarządzeń Komisji ze strony władz niemieckich, pozwoliły na stwierdzenie, iż Niemcy nie wypełniły zobowiązań traktatowych w dziedzinie rozbrojenia. Na tej podstawie rządy sprzymierzonych odroczyły termin ewakuacji i zawiadomiły o tem rząd Rzeszy w nocie z dnia 5. I. 1925.

Wkrótce potem Komisja zakończyła inspekcję i w raporcie z dn. 15. II. 1925 (później opublikowanym) wskazała na liczne uchybienia niemieckie.

Rozdźwięki między Anglją a Francją sprawiły, iż oparte na powyższym raporcie żądania sprzymierzonych w sprawie rozbrojenia opóźniły się o pół roku i wręczone zostały Niemcom dopiero w dn. 4. VI. 1925. Znana ta nota, później również opublikowana, obejmuje długi szereg naruszeń traktatu, określa mniejszą znacznie liczbę spraw, co do których Niemcy wykonały nakazane przepisy, w końcu zaś przypomina Niemcom ustępstwa, poczynione

Niemcom w kwestji rozbrojenia. Nota uzależnia od wykonania wskazanych uchybień opróżnienie strefy kolońskiej.

Kilka miesięcy następnych, to okres zastoju w pracy. Jest to bowiem okres krystalizowania się paktu lokarneńskiego, w którego konsekwencji Niemcy spodziewają się uzyskać ustępstwa w kwestji rozbrojenia i to na drodze politycznej, a nie rzeczowego i lojalnego wypełnienia żądań noty z 4. VI. 25. Dopiero z końcem lipca tegoż roku nawiązuje gen. v. Pawels, nowy pełnomocnik niemiecki do rokowań, kontakt z Międzysojuszniczą Komisją Kontrolną i od tego czasu pertraktacje postępują raźniej. Szereg uchybień Niemcy naprawiają, jeszcze więcej przyobiecują naprawić, jednak w kwestjach policji, naczelnego dowództwa, wyszkolenia w użyciu broni niedozwolonych, dział królewieckich i organizacyj przysposobienia wojskowego, okazują nieustępliwość, przekazując te sprawy w dn. 23/X. 1925 Radzie Ambasadorów do rozsądzenia. Nastrój polokarneński sprawił, iż Rada Ambasadorów poszła Niemcom na rękę i w notach z 6 i 16. XI 25 załatwiła sprawy w sposób niezwykle dla Niemców korzystny oraz zapowiedziała ewakuację strefy kolońskiej. Uregulowaniem spornych punktów miała się zająć Komisja Kontrolna, którą w tym czasie znacznie zredukowano.

Pierwszą połowę roku 1926 poświęca Międzysojusznicza Komisja Kontrolna tym kwestjom, ciągnącym się ogromnie powoli wskutek stałego sabotażu rządu niemieckiego który nie zapomina prowadzić dalej propagandy oraz kroków politycznych za zniesieniem kontroli sojuszniczej. Dwukrotna interwencja Rady Ambasadorów (z 2.VII i 17.VIII ub. r.) nie porusza sprawy naprzód, tembardziej, iż do istniejących kwestyj spornych doszły w międzyczasie jeszcze inne uchybienia niemieckie.

Uchybienia dotyczyły głównie: policji, organizacyj przysposobienia wojskowego, twierdz wschodnich (sprawa odkryta dopiero w r. 1926), przywozu i wywozu sprzętu wojennego oraz kilkuset koszar, które wojskowość niemiecka wbrew traktatowi pozostawiła w swem ręku. Starania niemieckie o zadośćuczynienie ich żądaniom spotkały się z oporem zarówno Komitetu Wersalskiego, jak i Rady Ambasadorów, która na posiedzeniach w dn. 20 października i 15 listopada ub. roku, stwierdziwszy winę niemiecką, nie mogła się zdecydować na przekazanie kontroli Lidze Narodów i poleciła organom sojuszniczym ponowne zbadanie niemieckich uchybień.

Tymczasem Niemcy, widząc bezskuteczność swych zabiegów wobec Rady Ambasadorów, obrały inną drogę, by pozbyć się niewygodnej dla siebie stałej kontroli. Już podczas spotkania Brianda z Stresemannem w Thoiry postawił ten ostatni za warunek zbliżenia francusko-niemieckiego zniesienie kontroli. Pomimo znacznych przeszkód, na które natrafiła realizacja zbliżenia obu państw, gorączkowa akcja Niemców nie ustawała, zmierzając do powzięcia przychylnej dla nich decyzji na sesji Rady Ligi Narodów, która odbyła się w Genewie między 5 a 12 grudnia ub. roku.

Droga przetargów politycznych, a nie rzeczowego zadośćuczynienia żądaniom Rady Ambasadorów, obrana przez Niemców, okazała się słuszną. Na posiedzeniu w dniu 12 grudnia ub. r. w Genewie delegaci państw sojuszniczych reprezentowanych w Radzie Ambasadorów postanowili (z pominięciem samej Rady, a nawet mimo jej wyraźnie odmiennych poglądów) znieść z dniem 31. I. 1927 r. Międzysojuszniczą Komisję Kontroli Wojskowej w Berlinie i przekazać w myśl art. 213 traktatu wersalskiego

kontrolę zbrojeń niemieckich Lidze Narodów, przyczem pozostałe sprawy sporne, jak sprawę twierdz na wschodzie Niemiec oraz przywozu i wywozu materjału wojennego (inne kwestje sporne załatwiono kompromisowo) mają być do tego czasu uzgodnione. Dzień przedtem Rada Ligi ustaliła zasady badania (inwestygacji) zbrojeń niemieckich z ramienia Ligi Narodów, o czem innym razem.

Czy M. K. K. zostanie w przepisanym terminie zlikwidowana, zależy od rezultatów, toczonych obecnie w Paryżu rokowań między delegatami niemieckimi Foersterem i von Pawelsem a Radą Ambasadorów. Lotniczy Komitet Gwarancyjny, urzędujący od 1922 r. w Berlinie, został zlikwidowany już wcześniej (1. IX. 1926) wobec zniesienia niemieckich ograniczeń lotniczych (patrz Bellona—z czerwca i września 1926 roku—Kronika wojskowa).

Ten rys historji Kontroli Sojuszniczej w Niemczech byłby niekompletny bez zestawienia rezultatów jej działalności oraz stwierdzenia jej roli, jako przeszkody w odbudowie niemieckiej siły zbrojnej.

Wyniki jej działalości w cyfrach przedstawiają się następująco (według źródeł koalicyjnych)..

Odebrano względnie zniszczono do lutego 1925 r.:

dział oraz luf działowych	33.544
lawet	23.046
miotaczy min	11.615
c. k. m.	87.946
luf do c. k. m.	242.349
broni ręcznej	4 553.947
amunicji artyleryjskiej (pociski)	38 500.000
amunicji po miotaczy min (pociski)	5.000.000
amunicji do broni ręcznej (naboje)	490.000.000
bomb i granatów	12.300.000
miotaczy płomieni	1 072
pociągów pancernych	31
czołgów	59
wozów obserwacyjnych	1.762
stacyj radjo	8.972
telefonów	211.995
pontonów	2 196

Do tego dochodzi jeszcze ogromna ilość zniszczonych maszyn i instalacyj, służących oo produkcji sprzętu wojennego.

Pod tym względem cyfry mówią za siebie, choćby się nawet wzięło pod uwagę, że Niemcy zdołały ukryć pewną ilość materjału wojennego przed okiem Komisji.

Nie trzeba również zapominać, iż Komisja potrafiła przypilnować redukcji wojska niemieckiego, jego reorganizacji w myśl postanowień traktatu, zniszczenia twierdz na zachodzie i t. d. Sama już tylko obecność stałych organów kontrolnych w Niemczech mogła przeszkodzić tendencjom odbudowy wojska niemieckiego i niemieckiego przemysłu wojennego, nie mówiąc już o częstej, choć niejednokrotnie niedostatecznej akcji Komisji przeciwko tym tendencjom niemieckim.

Rozbudowa twierdz niemieckich na Wschodzie.

Sprawa nowych prac fortyfikacyjnych na wschodzie wypłynęła niedawno. Dopiero z końcem 1925 roku powzięła Komisja Kontrolna podejrzenia, że liczne

prace fortyfikacyjne, wykonane na wschodniem pograniczu, przekraczają znacznie zakres koniecznych prac konserwatorskich nad temi umocnieniami.

Po szczegółowej inspekcji okazało się, iż chodzi tu o zapoczątkowane prace fortyfikacyjne w większym zakresie, modyfikujące i modernizujące system twierdz na pograniczu polskiem. Sprawa ta weszła w skład noty gen. Walcha z dn. 2. VII. 1926. Gdy Niemcy wzbraniały się uczynić zadość żądaniom Komisji i znieść świeżo wzniesione fortyfikacje, usiłując bronić swego stanowiska podanemi niżej argumentami, wkroczyła Rada Ambasadorów i w nocie z 15/XI ub. r. odrzuciła samowolną interpretację niemiecką, podkreślając zakaz wykonywania jakichkolwiek fortyfikacyj. Stanowisko swoje podkreśliła ponownie na posiedzeniu w dniu 3/XII ubiegłego roku. Powzięta wbrew temu stanowisku decyzja zniesienia Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej (patrz wyżej) zalecała uzgodnienie tej sprawy do 1. II. 1927. W konsekwencji zjechała w dn. 8. I. b. r. do Paryża delegacja niemiecka w składzie gen. v. Pawelsa i radcy leg. Foerstera w celu nawiązania pertraktacyj z Radą Ambasadorów i Komitetem Wersalskim.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zanim przejdziemy do wyszczególnienia dokonanych ostatnio prac fortyfikacyjnych na wschodzie Niemiec, uprzytomnić sobie trzeba ogólny zarys systemu wschodnich fortyfikacyj niemieckich przed wojną

Koncentrację niemiecką przeciw Rosji zabezpieczała linja obronna jezior mazurskich (Wald und Seesperre), ciągnąca się od Węgoborku (Angerburg) poprzez Lec (Loetzen) do Jansborka (zapora jezior) przedłużona do Ortelsburga (zapora lasów). Umocnienia tej zapory składały się z szeregu blokhauzów i bateryj oraz t. zw. Feste Boyen - nowoczesnego fortu z szeregiem bateryj, broniącego ciaśniny Lecu. Prawego skrzydła pozycji obronnej broniła linja Rudczany — Szczytno (Ortelsburg), składająca się z okopów polowych wraz z siecią przeszkód drutowych i kilkoma blokhauzami. Cytadelą Prus Wschodnich była twierdza Królewiec nad Pregołą, strzeżona od strony morza przez ufortyfikowany port—Piławę (Pillau). Rozległy ten obóz warowny (w czasie wojny fortyfikacje polowe wysunięto daleko naprzód na linję Frisching i Deime), z obszernym półwyspem sambijskim (Samland), mający zapewnione połączenie morskie z Rzeszą i posiadający zasobne magazyny sprzętu, oporządzenia i wyżywienia, był zdolny do związania dużych sił nieprzyjacielskich i umożliwienia decydujących operacyj w innym kierunku.

Dalej na zachód przeszkoda Wisły i ufortyfikowane przejścia przez nią w Gdańsku, Tczewie, Malborgu, Grudziądzu i Chełmie, kryły kierunek na Berlin. Zakończeniem tej linji była potężna twierdza Toruń, zagrażająca flance nieprzyjaciela, posuwającego się w kierunku zachodnim.

W dalszym ciągu po przez dolinę Noteci dochodzimy do odcinka Warty z bardzo silną twierdzą Poznaniem, gdzie zbiegały się wszystkie linje komunikacyjne z Prus Wschodnich. Z odcinkiem Warty łączą się łęgi nadobrzańskie a następnie odcinek górnej Odry z przedmościem Głogową (Glogau), broniącem przejść przez tę rzekę.

Mało prawdopodobnego kierunku przez górną Odrę broniła twierdza Wrocław z twierdzami Nysą i Kładzkiem w drugiej linji. Odcinka dolnej Odry i kierunku na Berlin w II linji bronił obóz warowny Kistrzyń, położony nad ujściem Warty, z przestarzałemi fortyfikacjami, jednak silny z natury. Wtyle znajdowały się twierdze Magdeburg i Spandau.

Powyższy system fortyfikacyj stałych nie był jednak przeważnie nastawiony do celów czysto obronnych, ale, jak to wynika z ukształtowania sieci komunikacyjnej i z koncepcyj strategicznych, które były podstawą niemieckiego planu wojny, miał być podstawą wyjściową do operacyj zaczepnych, względnie zatrzymania i związania sił rosyjskich do czasu, gdy po spodziewanej klęsce francuskiej przyszłaby kolej na decydującą rozprawę z Rosją.

Tą rolę spełniły wzorowo stałe fortyfikacje wschodnio-pruskie w czasie pierwszych operacyj w Prusach Wschodnich, bitwy pod Tannenbergiem i ofensywy mazurskiej w r. 1915.

Klęska Niemiec w r. 1918 i straty terytorjalne wprowadziły gruntowne zmiany w niemieckim systemie fortyfikacyj stałych, zarówno na zachodzie jak i na wschodzie. Co się tyczy twierdz na zachodzie, to zagrożone niemi Francja i Belgja spowodowały nakazane w artykule 180 traktatu wersalskiego ich zburzenie i rozbrojenie w pasie 50 km na wschód od prawego brzegu Renu i zakaz ich budowy w tym pasie na przyszłość. Wspomniany artykuł nakazuje ponadto pozostawienie w stanie obecnym (t. zn. ówczesnym — 10. I. 1290) twierdz na wschodzie i południu Niemiec.

Wreszcie art. 115, 195 i 196 nakazuje zburzenie fortyfikacyj panujących nad drogą z Bałtyku do morza Niemieckiego (strefa kanału Kilońskiego) oraz pozostawienie w stanie ówczesnym stałych fortyfikacyj nadbrzeżnych w pasie 50 km od wybrzeża i na wyspach

Pozostawienie w stanie ówczesnym twierdz na wschodzie i południu Niemiec było spowodowane panującą wówczas obawą przed niebezpieczeństwem bolszewickiem od wschodu i południa (komunistyczne Węgry) i brakiem zaufania do krzepnącej wówczas dopiero siły zbrojnej Polski.

Rewindykacja Poznańskiego i Pomorza przez Polskę pozbawiła Niemcy linji Wisły, a Prusy Wschodnie doskonale rozbudowanego połączenia z Rzeszą. Ufortyfikowany bastjon Prus Wschodnich stracił wiele ze swej siły i znaczenia a nabrały go, przedtem mniej ważne i słabiej ufortyfikowane, fortyfikacje nadodrzańskie.

Odkryte przez Komisję Kontrolną nowozbudowane objekty fortyfikacyjne były zaczątkiem dzieła, mającego zmienić wyspę wschodnio-pruską w jeden wielki obóz warowny, zdolny do związania sił przeciwnika do czasu, gdy główne siły własne przyjdą mu od zachodu z pomocą, i przystosowany do działań w kierunku południowym. Ponadto rozbudowa ufortyfikowanych przejść na Odrze miała na celu nietylko obronę, lecz przedewszystkiem stworzenie dogodnych podstaw wyjściowych, zmierzających do zlikwidowania „korytarza", względnie działań w kierunku zachodnim lub płn. zachodnim. Świadczyło o tem zarówno kolosalne przedmoście Kistrzyń — Frankfurt, jak i podsunięcie fortyfikacyj głogowskich pod samą granicę polską.

W szczegółach przedstawiają się nowe prace fortyfikacyjne następująco:

Królewiec. Komisja odkryła 54 schrony betonowe dla piechoty, w pasie o 12—15 km na południe i płd. wschód od Królewca, daleko poza dawną linją stałych fortów. Pas szerokości 2—3 km, długości do 20 km, ciągnie się od miejscowości Gollau poprzez Schönwiese, Steinbeck do Pregoły. Schrony rozmaitej wielkości mają niejednokrotnie 6 m wysokości, 2 m grubości ścian bocznych, a nawet 3 m grubości stropu. Schrony te tworzą kościec pozycji obronnej na rzeczce Frisching, płynącej o kilka km na płd.—w kierunku wschodnim. Przypo-

mnieć trzeba, iż na linji rzek Frisching i Deime były w 1914 wybudowane fortyfikacje polowe. Można się tedy spodziewać, iż wybudowane 54 schrony są dopiero początkiem rozbudowy Królewca, a podobne objekty byłyby według wszelkiego podobieństwa zbudowane wtyle za rzeką Deime O zamierzonych planach niemieckich świadczyłby skup gruntów w tym rejonie.

Streszczając, stwierdzić trzeba, iż dokonane prace modernizują w znacznym stopniu już przed wojną przestarzałą twierdzę królewiecką, a ponadto rozległość założenia tworzy z niej rozleglejsze niż dawniej place d'armes, stanowiące jądro wschodnio pruskiego systemu umocnień, siedzibę kadr i podstawę operacyjną i zaopatrzeniową sił, działających z rejonu Prus Wschodnich. Obszerny „hinterland“ (Sambja) i zabezpieczone przez port wojenny Pillau połączenie morskie z Rzeszą, powiększają jeszcze strategiczne znaczenie królewieckiego obszaru warownego.

Lec. (Loetzen). Nie pominięto również i „zapory jezior i lasów“. Komisja Kontrolna znalazła również świeżo wybudowane schrony w ilości 15 na przedpolu Lecu w rejonie samej „Feste Boyen“ (prawdopodobnie schrony na amunicję) i w rejonie Mikołajek (Nikolaiken).

Ponadto wybudowano tu nową sieć telefoniczną Trzeba zaznaczyć—iż twierdza Lec była już przed wojną ufortyfikowana w sposób nowoczesny a modyfikacje, poczynione w jej systemie, stwarzają z niej doskonałą podstawę wyjściową do działań w kierunku na południe, zagrażającym magistrali Warszawa — Grodno. Bliska odległość od granicy podnosi jeszcze jej znaczenie pod tym względem.

Mimochodem trzeba zaznaczyć, iż za organizatora nowych fortyfikacyj w Prusach Wschodnich uchodzi obecny szef Kierownictwa Wojska gen. Heye, który był przez 3 lata dowódcą 1. dywizji w Królewcu i temu zagadnieniu miał gorliwie się poświęcać.

Kistrzyń-Frankfurt nad Odrą. Ofensywne cele objektów wybudowanych w tym rejonie nie mogą ulegać żadnej wątpliwości. Miast niedużych przedmości, jakim był np. Kistrzyń (Frankfurt n/O nie był przed wojną ufortyfikowany), zamierzali Niemcy w tym rejonie zorganizować olbrzymie przedmoście w odległości 15—20 km na wschód od Odry, długie na 40 km, opierające się jednem skrzydłem o Wartę pod Sonnenburg, drugiem o Odrę pod Aurith. Świadczy o tem szereg schronów n. rz. Eiland, mających tworzyć rdzeń przyszłej pozycji. Rzucające się w oczy trudności obrony tak wielkiego przedmościa i prawdopodobieństwo unieruchomienia znacznych sił do jego obrony, świadczą, iż chodzi w tym wypadku o stworzenie rozległego place d'armes, z którego mogłoby wyjść natarcie z wsch. brzegu Odry w kierunku na Poznań.

Głogowa (Glogau). Tu mamy do czynienia z wypadkiem podobnym, a może nawet bardziej jaskrawym. Szereg betonowych objektów (6 w I. linji 12 w II. linji) wysunięto daleko poza dawne obwarowania Głogowej.

Niektóre z nich są oddalone 5 — 8 km od granicy polskiej, a baterje twierdzy mogłyby ostrzeliwać. Leszno.—Fakt ten świadczy aż nadto wyraźnie o zaczepnym charakterze tej twierdzy, mogącej służyć, bądź jako podstawa wypadów na terytorjum polskie, zwłaszcza w czasie mobilizacji, bądź też operacyj zaczepnych w większym stylu w kierunku na Poznań. Charakter ten potwierdza jeszcze i to, że twierdza Głogowska nie osłania żadnego ważnego kierunku

Wszystkie te objekty w ilości 88 wybudowano w ostatnich 3 latach,

niektóre nawet po podpisaniu traktatu lokarneńskiego. Są one doskonale zamaskowane, położone bądź na gruntach rządowych, bądź też na gruntach osób zaufanych, a dostęp do nich dla osób postronnych jest ogromnie utrudniony.

Jak już powiedzieliśmy delegacja niemiecka zjechała do Paryża, by przed Radą Ambasadorów i Wersalskim Komitetem Wojskowym bronić argumentacji niemieckiej za utrzymaniem nowozbudowanych dzieł, a tem samem mieć pretekst do ich budowy na przyszłość.

Argumentacja niemiecka posługuje się następującemi motywami:

a) jeśli traktat wersalski wydał nakaz zniszczenia i zakaz budowy twierdz na zachodzie a pozwolił zachować je na wschodzie, to nie w tym celu, by marniały bezużytecznie, lecz by je utrzymywać w stanie użyteczności, a więc dbać o ich rozwój zgodnie z postępem sztuki wojskowej; interpretują oni fałszywie słowo „etat actuel"—jako stan aktualny oraz użyte w art. 180 wyrażenie „system twierdz". (Brzmienie: Le systeme des ouvrages fortifiées des frontiéres Sud et Est sera conservé dans son etat actuel")

System twierdz uważają oni za plan fortyfikacyj w jak najszerszem znaczeniu, twierdząc, iż w ramach tak pojętego systemu mogą czynić wszelkiego rodzaju zmiany.

Wykładnia ta nie może się jednak oprzeć następującej kontrargumentacji. Traktat wersalski nałożył na Niemcy ograniczenia nietylko co do fortyfikacji; widzimy je także w braku art. ciężkiej, lotnictwa etc. Dlatego też nakazał zburzyć twierdze na zachodzie. Wschodnie i południowe pozostawił wobec niebezpieczeństwa bolszewizmu. Słowo „actuel" odnosi się wyraźnie do stanu „ówczesnego", system zaś twierdz oznacza zawsze całokształt dzieł fortyfikacyjnych i uzbrojenia oraz sposób ich budowy (np. system półstały). Gdyby zgodzić się na interpretację niemiecką, mogliby oni pobudować łańcuch nowych twierdz w luźnej łączności z dotychczasowemi.

b) zdaniem Niemców twierdze są czysto obronne i nie mają cech ofensywnych.

Opisany jednak powyżej charakter nowych objektów przeczy temu najwyraźniej. Niemieccy autorowie mówią o podwójnym, a niejednokrotnie tylko zaczepnym charakterze fortec. To samo i najnowsze regulaminy niemieckie np. „Feldbefestigungsvorschrift" 1924 i „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen" 1922. („Obrońca fortyfikacyj stałych będzie starał się ściągnąć na siebie silnego przeciwnika i w ten sposób wspierać wojsko w polu"). Ponadto Polska wykazała, iż nie ma żadnych celów agresywnych wobec Niemiec. Jeżeli zaś chodzi o argument niemiecki (przeznaczony dla użytku Anglji), iż system ich twierdz byłby główną zaporą dla armij bolszewickiech, to ścisła kollaboracja, nawet wojskowa, Rosji i Niemiec świadczyć może o powadze tego argumentu. Zresztą zapora taka byłaby umieszczona zbyt daleko, a Polska czuje się na siłach stawić siłom ze wschodu sama czoło. Wreszcie obecna polityka Z. S. S. R. nie ujawnia tak wojowniczych zamiarów.

c) twierdzeniu Niemców, iż schrony nie są objektami fortyfikacyjnemi, przeczą wyraźnie ich przedwojenne regulaminy i instrukcje.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Delegacja niemiecka po przyjeździe do Paryża złożyła 14/I 1927 propozycje rządu Rzeszy w sprawie fortyfikacyj wschodnich. Jak się zdaje stanowisko Niemiec jest nieustępliwe. Podobno uznają tylko Kistrzyń za twierdzę o charakterze zaczepnym.

Sprawy pozostałych twierdz usiłują bronić dawną argumentacją.

Trudno przewidzieć wynik rokowań. — Być może, iż sprawa zostanie załatwiona kompromisowo, t. zn. aljanci zezwolą na zatrzymanie nowo wybudowanych fortyfikacyj a zakażą dalszej budowy na przyszłość, do czego skłaniają się sfery angielskie. Chodzą również pogłoski o innego rodzaju wyjściu

W każdym razie stwierdzić można, iż opinja publiczna nietylko polska i francuska, ale nawet i angielska, wykazala pełne zrozumienie charakteru nowych fortyfikacyj i zamiarów niemieckich z ich budową związanych.

Kpt. S. G. Ludwik Sadowski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

ARTYLERJA PIECHOTY I ARTYLERJA TOWARZYSZĄCA.

W poklosiu zagadnień wojennych obecnej doby, wysuniętych na podstawie krwawych doświadczeń wojny światowej, jedno z poczesnych miejsc zajmuje zagadnienie t. zw. „artylerji towarzyszącej“ (Termin ten dotąd nie jest jeszcze ostatecznie ustalony zarówno w regulaminach poskich, jak i francuskich).

Zagadnienie to powstało na froncie zachodnim już w roku 1916, od chwili, kiedy zmontowane starannie natarcia, po uprzedniem druzgocącem, zdawałoby się, przygotowaniu artyleryjskiem, załamywały się raz po raz pod morderczym ogniem zaledwie paru dobrze zamaskowanych karabinów maszynowych i kiedy dziesiątki i setki własnych dział nie mogły szybko i skutecznie zwalczyć tych nieoczekiwanych przeszkód, zatrzymujących ruch własnej piechoty.

Wówczas, dążąc do umożliwienia piechocie ruchu naprzód, czyli — zwycięstwa, armje walczące w różny sposób dążyły do rozwiązania tego zagadnienia.

A więc Niemcy skierowały swój wysilek po linji przydzielania bezpośrednio pod rozkazy nacierających jednostek piechoty do bataljonu włącznie—dział polowych.

Sprzymierzeni wyposażali piechotę w działka piechoty, a następnie organizowali współdziałanie z bronią par excelence ofensywną — czołgami.

Doświadczenia wojny światowej z tym nowym środkiem walki, ujmowane z punktu widzenia krytyki retrospektywnej, stworzyły w każdem z dawnych wojsk walczących nowe podstawy zarówno do studjów i prób praktycznych, jak również do użycia taktycznego.

Zagadnienie to nie zostało obce i polskiej literaturze wojskowej, znajdując na podstawie własnych doświadczeń wojennych oraz na skutek wpływu doktryny francuskiej pewien oddźwięk nawet w szeregu regulaminów.

Jednakże źródłowego i wszechstronnie wyczerpującego ujęcia doczekała się ta sprawa dopiero w 2 artykułach pióra ppłk S G. Ćwiertniaka, który, ujmując zagadnienie to w sposób dyskusyjny stawia postulat utworzenia w każdym pułku piechoty, na wzór Reichswehry, organicznej baterji dział polowych.

Opierając się na takich koryfeuszach literatury niemieckiej, jak gen. Balck i kpt. Pfeifer oraz na obecnych, opracowanych na podstawie doświad-

czeń wojny światowej regulaminach „Führung und Gefecht der Verbundenen Waffen“ oraz „Ausbildungsvorschrift für die Infanterie“, ppłk. S G. Ćwiertniak, stawiając jako ideał wyposażenie każdego pułku w baterję dział polowych, żąda tymczasem ze względu na brak dostatecznej ilości tego materjału zastąpienia go w naszych pułkach piechoty przez inny materjał, choćby drugorzędny.

Tezy, wysunięte przez ppłk. Ćwiertniaka, ujęte są w sposób tak ponętny, a argumenty są tak przekonywujące, że, pomimo iż w prasie artyleryjskiej zerwała się istna burza protestów przeciwko regularnemu przydzielaniu dział polowych do jednostek piechoty, sądzę, że byłoby interesujące nietylko ograniczyć się do szeregu kontrargumentów, ale również i wysunąć własne tezy.

Jak zauważyłem powyżej, rozumowanie płk. Ćwiertniaka oparte jest w znacznej mierze na oficjalnej dotkrynie niemieckiej oraz literaturze, będącej tych regulaminów odzwierciadleniem.

Jedną z charakterystycznych cech ducha tej doktryny jest dążenie do brutalnego czołowego przełamania „durchbruchu“, bez względu na poniesione przytem ofiary ludzkie i materjalne; za najbardziej charakterystyczny przejaw tej doktryny (według wyrażenia gen. Bernhardi „mechanicznego pojmowania wojny“) należy uważać niemiecką ofensywę wiosenną 1918 r., prowadzoną z niesłychanem natężeniem, która pomimo absolutnego podporządkowania wszystkiego do umożliwienia jedynie bezwzględnego ruchu niemieckiej piechoty naprzód—załamała się wskutek strategji sprzymierzonych. Zarówno w tej ofensywie, jak i w czasie jesiennych walk odwrotowych, Niemcy, dążąc do zapewnienia własnej piechocie, coraz bardziej topniejącej w morderczym ogniu niezliczonych karabinów maszynowych i innych coraz liczniejszych środków walki ogniowej, ochrony ogniowej, częstokroć zupełnie bezwzględnie poświęcają na zagładę całe baterje polowe, nie odnosząc przytem jednak spodziawanych korzyści.

Ze względu na ogromne straty w artylerji polowej, przydzielonej do piechoty, jako artylerja towarzysząca, Niemcy już ku końcowi wojny poszli po linji dostosowania działa polowego 7,7 cm do działania z piechotą przez zmniejszenie średnicy kół, zmniejszenie wagi łóż i t. d., a następnie po linji skonstruowania dla piechoty specjalnego typu działka W r. 1918, jak podaje gen. Schwarte, ukazały się już modele „Infanterie Geschütz“ wz. 18 o kalibrze działa polowego, ważące jednak 3 razy mniej aniżeli działo polowe.

Były to właściwie również zwykle działa polowe, jedynie znacznie lżejsze, o skróconej lufie i zmniejszonej donośności i na skutek tych przeróbek bardziej dogodne od dział artylerji dywizyjnej.

Cechą tej doktryny niemieckiej jest również dążenie do umożliwienia piechocie walki jak najbardziej samodzielnej — bez oglądania się częstokroć na pomoc artylerji dywizyjnej, a zwłaszcza bez czekania w wypadku pomyślnego posuwania się piechoty na jej podciąganie.

To tak charakterystyczne dążenie do wojny ruchowej, jako reakcja po wojnie pozycyjnej, wyraża się w coraz większem uniezależnieniu się pułku piechoty od artylerji dywizyjnej, gdyż wyposażony potężnie w broń maszynową, 3 średnie miotacze bomb i 9 lekkich oraz 6 dział towarzyczących, niemiecki pułk piechoty może w każdym terenie, nie oglądając się na pomoc własnej artylerji, samodzielnie rozwiązywać swoje zadania.

Przy tej pobieżnej analizie nowoczesnej doktryny niemieckiej nie należy zapomnieć o jednym z ważniejszych czynników, który wpłynął na jej kształtowanie się, a mianowicie o bolesnych doświadczeniach wojny światowej z czołgami, przeciw którym najbardziej skutecznym środkiem obrony okazało się działo towarzyszące.

Wobec tego, że Niemcy, przynajmniej oficjalnie, nie posiadają czołgów natomiast muszą bardzo poważnie liczyć się z ich użyciem u swoich przeciwników na Zachodzie, a wobec tego, iż posiadana przez pułk piechoty zarówno liczna broń maszynowa, jak również i miotacze bomb lekkie i średnie jest mało skuteczna w zwalczaniu czołgów, dodanie pułkowi piechoty baterji dział towarzyszących, niezależnie od wyżej wymienionych motywów, stało się niezbędne.

Konieczność zapewnienia własnej piechocie w czasie natarcia bardziej skutecznego i natychmiastowego poparcia ogniowego, aniżeli to mogła dać artylerja dywizyjna, dała się odczuć bardzo poważnie z chwilą skrzepnięcia frontu i po stronie aljantów.

Dla obu stron walczących stała się ona jednym z aksjomatów taktycznych, który jednak po stronie sprzymierzonych został nieco inaczej rozwiązany.

Kluczem do rozwiązania tego zagadnienia w wielu wypadkach stały się czołgi, bez których w krótkim czasie po stronie sprzymierzonych nie można było sobie wyobrazić zmontowanego na większą skalę natarcia.

Ze względu na to, iż jednak w wielu wypadkach, [częstokroć ze względów terenowych, nie było możliwe użycie czołgów (zresztą jednym z warunków skutecznego użycia czołgów było zaskoczenie — a tem samem nie mogły być codziennym środkiem walki), następnie w natarciach na mniejszą skalę lub innych położeniach taktycznych, gdzie jednak zawsze piechota musiała mieć do czynienia ze swoim śmiertelnym wrogiem — karabinem maszynowym — oddziały poprostu nie miały czołgów — sprawa skutecznej pomocy ogniowej dla piechoty wciąż była otwarta.

Mniej ostra, jak po stronie Niemców, ze względu na posiadanie czołgów, musiała jednak być rozwiązana.

Wysiłek sprzymierzonych poszedł po linji stworzenia odpowiedniego sprzętu, któryby we wszystkich położeniach taktycznych mógł z powodzeniem wykonać to zadanie, a, użyty razem z moździerzem Stockesa, uczynił zeń straszliwego wroga dotychczas tak groźnych dla piechoty gniazd karabinów maszynowych.

Sprzętem tym, który dotąd nic nie stracił na swej wartości, jest armatka 37 mm, stanowiąca obecnie zarówno we Francji, jak i u nas, integralną część uzbrojenia piechoty.

Jednakże działko to, ze względu na swe właściwości balistyczne oraz rodzaj pocisku, nie zawsze mogło wystarczyć piechocie w bezpośredniej walce ogniowej i niejednokrotnie, jak cytują w swoich dziełach gen. Herr i płk. Rimailho, w szeregach piechoty zjawiały się działa artylerji polowej, działające z niemniejszem poświęceniem i brawurą jak artylerja niemiecka.

A więc w chwili, gdy parlamentarz niemiecki przekraczał linję frontu, oba wojska walczące posiadały już skrystalizowaną doktrynę taktyczną co do towarzyszenia ogniowego piechocie oraz odpowiednio skonstruowany do tych zadań sprzęt.

Bogate doświadczenia wojny światowej, będące w czasie pokoju najpewniejszemi drogowskazami dalszych prób praktycznych i teoretycznych rozwiązań, w każdem z dawnych wojsk walczących służyły za podstawę tworzenia odpowiednich koncepcyj.

Jeżeli jednak zadamy sobie trud zrobić rzut porównawczy na obecny stan prób praktycznych w dawnych wojskach walczących, to na pierwszy rzut oka spostrzec się dadzą pozornie dwa kierunki.

Wojska dawnych sprzymierzonych poszły po linji organicznego wyposażenia piechoty w specjajne działo — kaliber tego działa za wyjątkiem Anglji, gdzie wynosi 94 mm, jest naogół mniejszy od działa polowego. Konstrukcja tego działa ma być jak najbardziej dostosowana do bezpośredniego towarzyszenia piechocie, a więc jako charakterystyczne cechy ogólne należy wymienić małą średnicę kół, małą wagę, małą donośność pocisku, ciąg przeważnie 2-konny.

Niemcy zaś, opierając się na przesłankach powyżej przez nas poruszonych, poszli po linji przydziału do pułku piechoty organicznej baterji dział polowych.

W sposób zbliżony do Niemców rozwiązują powyższe zagadnienie Sowiety, gdzie pułk posiada prócz bataljonowych działek piechoty systemu Rosenberga i Maclenna organiczną 6 działową baterję armat górskich 3″ wz 1909.

Jeżeli jednak chodzi o Niemcy, to, nie ograniczając się jedynie formalnem skonstatowaniem istniejącego stanu rzeczy, można stwierdzić na podstawie najnowszej literatury, że ostatnie tendencje Niemców idą w kierunku wytworzenia 2 specjalnych typów dział „Infanteriebegleitgeschütze", a mianowcie armatki 5 cm o płaskim torze, donośności do 7.500 m i szybkości początkowej 416 m/sek oraz haubicy 7.5 cm, o donośności 4.400 m i szybkości początkowej 230 m/sek.

Należy zaznaczyć, że powyższe tendencje Niemców mają, przynajmniej oficjalnie, charakter wyłącznie teoretyczny, albowiem klauzule traktatu wersalskiego, zabraniające Niemcom posiadania czołgów, wykluczyły również ze sprzętu uzbrojenia i działa towarzyszące. Dlatego też należy przypuszczać, iż wprowadzenie do pułku piechoty, jako typu działa towarzyszącego działa polowego 7.7 cm, spowodowane jest przez traktat wersalski, gdyż, zdając sobie sprawę z całej doniosłej wagi organicznej artylerji towarzyszącej, Niemcy zapewne wolą tymczasem do celów wyszkolenia dać sprzęt polowy, który nie ulega kwestji, w czasie wojny będzie zastąpiony przez nowoczesne działko, aniżeli poprzestać na teoretycznych rozważaniach.

Pomimo przydziału do piechoty organicznej baterji—„baterji piechoty", czy to dział polowych, jak w Niemczech, czy też dział specjalnych, jak w Anglji, Ameryce, Włoszech, Japonji, Rosji i Francji, regulaminy i instrukcje wszystkich wojsk walczących liczą się ponadto z wprowadzeniem do działań dla bezpośredniego towarzyszenia jeszcze dział z artylerjj dywizyjnej, t. j. z użyciem artylerji towarzyszącej.

Nieco odmiennie rozwiązano to zagadnienie w wojsku belgijskiem, gdzie do dywizji piechoty przewidziano przydział 6-działowej baterji polowej; w tym wypadku działa te nie są organicznie przydzielone do pułków piechoty i nie są zorganizowane w baterje piechoty, lecz zależnie od wymagań położenia taktycznego mogą być przydzielane przez dowódcę dywizji do bezpośredniego towarzyszenia poszczególnym oddziałom piechoty.

Jeżeli nie ograniczymy się na powyższem nieco powierzchownem zestawieniu, lecz zastanowimy się nad ostatniemi tendencjami Niemców, idącemi w kierunku konstrukcji specjalnych dział towarzyszących, tymczasem zaś dążącemi do możliwego obniżenia oraz ulżenia dział polowych, przydzielanych do pułków piechoty jako działa towarzyszące, to możemy przyjść do wniosku, że właściwie za wyjątkiem Belgji wszystkie wojska *w jednakowy sposób* dążą do rozwiązania zagadnienia ogniowego towarzyszenia piechocie— przez wyposażenie jej w *organiczną baterję piechoty dział specjalnych*.

Sądzę że w świetle powyższych wywodów i przedstawienia obecnego stanu rzeczy w wojskach obcych oraz ostatnich tendencyj, argumenty ppłk. S. G. Ćwiertniaka, domagającego się za wzorem Niemców przydziału do naszego pułku piechoty organicznej baterji polówek, powinny ulec rewizji.

Nie będę tu przytaczał argumentów przeciwko tej tezie, gdyż cała europejska prasa artyleryjska odnosi się z dużem zastrzeżeniem nawet do tymczasowego przydzielenia z artylerji dywizyjnej do piechoty dział towarzyszących, uważając to za możliwe jedynie w wypadkach wyjątkowych, natomiast wysunę tu szereg postulatów, którym powinno odpowiadać specjalne działo towarzyszące, by, działając organicznie z pułkiem lub nawet batałjonem, mogło naprawdę we wszystkich położeniach taktycznych skutecznie wykonać swoje trudne zadanie ogniowe.

Małe rozmiary i mała waga — oto pierwszorzędny i kardynalny warunek, który należy postawić przy konstrukcji idealnego „działa piechoty". Zachowanie tych dwóch warunków umożliwi działu posuwanie się w każdym terenie z piechotą we wszystkich fazach walki, poczynając od marszu zbliżania, w natarciu lub walce opóźniającej i w pościgu.

Mała waga działa umożliwi szybkie posuwanie się po wielkich terenach, tak odmiennych od terenów ćwiczebnych w Biedruskach, Powurskach i t. d., zapewniając równocześnie unikanie ognia nieprzyjacielskich karabinów maszynowych lub artylerji.

W swoim artykule płk. Ćwiertniak cytuje zdanie gen. Balka, wymagające podług mnie dyskusji, iż w czasie natarcia nieprzyjaciel będzie tak oszołomiony ogniem artylerji bezpośredniego wsparcia oraz tak zajęty i zdenerwowany posuwającem się natarciem, że pozwoli bezkarnie posuwać się w bezpośredniej bliskości maszerującej piechoty jej artylerji towarzyszącej

Ukazanie się czołgów na polu walki po uprzedniem przygotowaniu ogniowem i posuwających się za zasłoną dymową w początkowych okresach ich użycia również wywierało deprymujący wpływ na psychikę nieprzyjaciela, jednak już w krótkim czasie ukazały się działa i karabiny maszynowe przeciwczołgowe, które w połączeniu ze środkami obrony biernej w największym zgiełku bitew zwalczały skutecznie natarcia wielkich ilości czołgów.

Dlatego też przydział regulaminowy dział artylerji towarzyszącej do jednostek piechoty niewątpliwie wywoła jako odruch wyznaczenie pewnej ilości artylerji lub karabinów maszynowych, specjalnie przeznaczonych do zwalczania ukazującego się za piechotą działa.

Dlatego wielka ruchliwość działa oraz jego małe rozmiary nabierają bardzo dużego znaczenia.

Mała waga umożliwi również tak często stowany w trudnych warunkach bojowych *ciąg ludzki* i to ciąg zaledwie przez paru ludzi obsługi, gdyż pozwolę sobie wątpić, żeby około 20 ludzi, jak przewiduje instrukcja nie-

miecka i francuska, mogło długo ciągnąć na pasach działo polowe w ogniu nieprzyjacielskich karabinów maszynowych.

Ponadto małe rozmiary dadzą możność łatwego wyboru stanowisk otwartych oraz maskowania się przed obserwacją ziemną i powietrzną.

Ciąg dwukonny lub ewentualnie na jukach—oto postulat, ściśle wiążący się z postulatem poprzednim. Mała ilość koni, zaledwie para — posuwająca się wśród szeregów maszerującej piechoty lub w bezpośredniej odlełości od niej stanowić będzie o wiele mniejszy cel od 6-konnych zaprzęgów dział polowych. Zaprzęg dwukonny ze względu na duże straty w materjale końskim, z czem bezwzględnie liczyć się musimy, umożliwi łatwiejsze uzupełnianie strat, nie mówiąc już o zmniejszaniu obsługi jezdnych, a wreszcie skróceniu długości kolumny marszowej pułku piechoty.

Ponadto przytoczę tu jeszcze argument, może nieco modernistyczny, jak na nasze warunki oraz nasz dotychczasowy poziom maskowania się przed obserwacją powietrzną, a mianowicie, iż dwukonny zaprzęg umożliwi zamaskowanie tych dział polowych łatwemi środkami, jako zwykłych wozów taborowych.

Transport na jukach jest zagadnieniem dyskusyjnem, mającem swoje strony dodatnie i ujemne, a mianowicie z jednej strony większą ruchliwość i większą zdolność do przechodzenia wielkich terenów, które może przechodzić piechota (specjalnie dogodny jest dla dużych przemarszów strategicznych, zwłaszcza zaś dla kawalerji). Z drugiej strony wymaga większej ilości koni, a następnie w razie zabicia lub zranienia jednego z koni, przenoszących części działa, utrudnia natychmiastowe użycie działa.

Ponętne zagadnienie ciągu mechanicznego za pomoca ciągników, tak modne obecnie na Zachodzie, w naszych warunkach, a zwłaszcza frontu wschodniego, wobec dotychczasowych wyników prób w tej dziedzinie jest jeszcze nieco przedwczesne.

Jako następny postulat wysunąć należy w stosunku do działa piechoty *posiadanie toru płaskiego i stromego.*

Posiadanie tych dwóch torów przy zachowaniu pozostałych warunków zepewni idealne wykorzystanie działa piechoty jako działa towarzyszącego, gdyż da możność zarówno zwalczania ogniem bezpośrednim czołgów oraz nieoczekiwanych przeszkód do dalszego posuwania się własnej piechoty, jak również, wykorzystując najmniejsze zasłony i odpowiednie fałdy terenu, działania ogniem pośrednim.

Posiadanie tylko jednego toru, np. tylko stromego, nasuwa konieczność dodatkowego przydziału specjalnych dział przeciwczołgowych, a w razie toru wyłącznie płaskiego — przydziału moździerza lub działek o torze stromym.

Po tej linji idą Japończycy, którzy przydzielają do pułku piechoty baterje o sprzęcie przeciwczołgowym oraz o torze stromym.

W tym wypadku uniemożliwione będzie używanie pocisków unitarnych, ale osiągnięcie szybkostrzelności przez działo piechoty nie jest postulatem kardynalnym, gdyż ma ono działać nie napadem ogniowym, jak np. armatka 37 mm, a przeważnie ogniem punktowym.

Kaliber działa w granicach 65 mm powinien wystarczyć do osiągnięcia odpowiedniego efektu, a pociski, któremi powinno rozporządzać, umożliwią wszechstronne wykonanie zadania.

Co się tyczy amunicji, to działo powinno posiadać:
kartacz do działania na odległości szturmowe,
granat przeciwpancerny — do zwalczania czołgów i samochodów pancernych dla toru płaskiego,
granat zwykły—do działania przeciw celom żywym i lekko ukrytym dla toru płaskiego i stromego, i ewentualnie *granat o cienkich ściankach i duże zawartości materjału wybuchowego*—do działania ogniem przerzutowym przeciw celom ukrytym - dla toru stromego.

Kaliber 65 mm oraz rozdzielność pocisków od ładunków ułatwia zagadnienie zaopatrywania w amunicję w czasie walki w ogniu karabinów maszynowych, gdyż amunicja ta ze względu na małą wagę może być bez trudu, pomijając już dowóz za pomocą przodków, donoszona przez ludzi lub (wymaga to konstrukcyjnego rozwiązania) dowożona w specjalnych lekkich dwukołowych biedkach na kilkadziesiątków pocisków i ładunków.

Sądzę, że podobny typ „działa piechoty", odpowiadający powyższym postulatom, będzie w zupełności odpowiadał wszystkim wymaganiom, które stawiane są przez piechotę w stosunku do jej najszczerszego przyjaciela w boju i najpotężniejszego protektora — artylerji towarzyszącej, a w każdym razie będzie on mógł z wiele mniejszemi stratami wywiązywać się ze swoich zadań, niż zwykłe działo polowe, wyrwane z artylerji dywizyjnej lub nawet przydzielone w czasie wojny organicznie do pułku piechoty.

Pozwolę sobie przytoczyć jako głos piechoty zdanie w tej sprawie kpt. Kramczyńskiego z jego artykułu w „Bellonie" tom XII, zeszyt 3, cytowane zresztą przez ppłk. S. G. Ćwiertniaka: „Nie armaty polowe, nie haubice, ale ruchliwa, lekka, małokalibrowa a skuteczna armatka piechoty—to jedyne narzędzie, które odpowiada piechocie i potrzebom jej walki".

Nie znaczy to bynajmniej, bym występował przeciwko użyciu dział polowych z artylerji dywizyjnej, jako dział towarzyszących, chcę podkreślić jedynie, iż należy ich używać tylko w wypadkach wyjątkowych, kiedy strata sprzętu lub życia ludzkiego schodzi na ostatni plan.

Liczne przykłady nietylko z wojny światowej, ale i z naszej wojny, zarówno po stronie sowieckiej, jak i naszej wykazują, że artylerja bynajmniej nie uchyla się od obowiązku oddania swego życia w potrzebie — jest atoli obowiązkiem odpowiednich czynników miarodajnych odpowiednio tem życiem szafować.

I dlatego też sądzę, że pułk piechoty, wyposażony w „baterję piechoty", organicznie z nim zespoloną pod względem przydziału wyrobienia jednolitej doktryny, a wreszcie zżycia koleżeńskiego będzie miał z takiej baterji o wiele większą pociechę i pomoc, aniżeli z baterji towarzyszącej, wyposażonej w działa polowe, która mimo swego organicznego przydziału do pułku piechoty po bezcelowem wymarnowaniu najlepszego materjału oficerskiego i podoficerskiego bądź stanie się zbytecznym balastem, bądź siłą faktów przetworzy się w baterję bezpośredniego wsparcia.

Kpt. S. G. Hinterhoff.

UŻYCIE KOLUMN SAMOCHODOWYCH DO PRZEWOZU ODDZIAŁÓW WALCZĄCYCH.

Liczebność wojsk walczących i wielka ilość środków materjalnych, potrzebnych do prowadzenia walki, wysunęły na pierwszy plan sprawę transportów.

W wojnie światowej czołowe miejsce zajęły transporty o mechanicznych środkach transportowych, kolejowy i samochodowy—jako szybkie, pewne i o wielkiej wydajności.

Rolę transportu samochodowego dostatecznie określa major wojska francuskiego Doumenc w swojej książce: „Les transportes automobiles", nazywając go regulatorem walki. Istotnie, studjując wojnę światową na froncie francuskim, trudno mieć inne przekonanie. Wystarczy chociażby przypomnieć rolę transportu samochodowego, którą odegrał w walkach pod Verdun, gdzie tylko sprawność tego transportu umożliwiła niezbędny dopływ świeżych sił i zaopatrzenia, co w głównej mierze przyczyniło się do zwycięstwa Francuzów.

Niewątpliwie, że i w wojnie przyszłej transport samochodowy będzie miał nie mniejsze znaczenie. Rozumieją to wszystkie wojska świata i motoryzacja transportu szybko postępuje naprzód. Sprawę ułatwiają konstruktorzy samochodowi, którzy starają się skonstruować takie wozy, które jak najwięcej odpowiadałyby potrzebom wojska w polu. Dzięki temu obok czołgów, mogących się poruszać w każdym terenie i znanych już w wojnie światowej (obecnie również znacznie ulepszonych), w ostatnich latach pojawiły się wozy specjalnych konstrukcyj, które obaliły twierdzenie, że samochody mogą być użyte tylko na drogach bitych, gdyż mogą poruszać się zupełnie bez dróg, niemal w każdym terenie. Są to już ogólnie znane samochody z napędem gąsienicowym (Citroen-Kegresse), 6-o kołowe (Renault) i ciągniki na kołach specjalnych (Pavesi).

Pomimo to że transport samochodowy w wojnie polsko-sowieckiej nie stał u nas w zupełności na wysokości swego zadania, wynieśliśmy jednak przeświadczenie, że samochody są pożądanym środkiem transportu dla materjałów. Do przewożenia oddziałów na większą skalę kolumn samochodowych nie używano, nawet przewożenie małych jednostek stosowane było rzadko i miało charakter wyjątkowy. Może z tego powodu nasz Regulamin Służby Polowej prawie nie wspomina o użyciu kolumn samochodowych w tym celu.

Jeżeli jednak zwrócimy się do najbliższego naszego sąsiada na zachodzie, to przekonamy się, że w wojsku niemieckiem samochód, jako środek transportu oddziałów walczących, spotykany jest na całym terenie operacyjnym, zaczynając od podjazdów kawaleryjskich i dalej wgłąb aż do rezerw strategicznych.

Regulamin niemiecki „Dowodzenia i walka broni połączonych" część I-a przewiduje wykorzystanie kolumn samochodowych we wszystkich fazach walki dla nadania większej ruchliwości oddziałom piechoty, ciężkich karabinów maszynowych i artylerji.

W rozdziale o kawalerji samodzielnej § 87 czytamy: „Dalekie i na dużą skalę przygotowane przedsięwzięcia większych jednostek kawalerji przeciwko połączeniom na tyłach nieprzyjaciela dają jej często szczególnie bogate i wdzięczne pole do działania. Warunkiem podstawowym w tych wypadkach jest jak najobfitsze wyposażenie w ruchliwe oddziały pomocnicze (kolarze,

piechota na samochodach, artylerja) i w amunicję, jak również pozostawienie wszelkiego zawadzającego taboru".

W rozdziale: „Zwiady dalekie przy pomocy kawalerji samodzielnej" § 136 o wyposażeniu podjazdów powiedziano: „W razie potrzeby należy: przydzielić im (podjazdom) kolarzy, piechotę i *ciężkie karabiny maszynowe na samochodach*, pojedyńcze działa z wozami amunicyjnemi lub baterje, *działa na samochodach*, samochody pancerne i lekkie stacje radjo-telegraficzne.

Rozdział „G. Ubezpieczenie marszowe" § 171 brzmi: „Skoro posiada się do rozporządzenia znaczniejsze siły kawalerji, wówczas oprócz zwiadów i ubezpieczenia można jej powierzyć jeszcze i specjalne zadania. Mogą one być następujące: czasowe obsadzenie ważnych punktów, leżących na przodzie, na drodze marszowej, jak np.: węzłów kolejowych i budowli sztucznych, przetrząśnięcie dużych części lasów, które oddział musi przebyć, zamknięcie względnie utrzymanie swobodnego przejścia przez ciaśniny i przez odcinki terenowe i t. d.

W tych wypadkach może okazać się potrzebnem przydzielenie artylerji, *piechoty i saperów na wozach lub samochodach*, plutonów towarzyszących karabinów maszynowych, *plutonów karabinów maszynowych na samochodach* oraz kolarzy.

W rozdziale VI: „Spotkanie i przebieg natarcia" § 272, gdy się mówi o okrążeniu, regulamin powiada: „przygotowanie w stosownej chwili *kolumn samochodowych*, celem rozstrzygającego użycia odwodów, może posiadać duże znaczenie".

W rozdziale VII: „Pościg" w § 277 regulamin poleca: „Jak najwydatniej należy posługiwać się w *przewożeniu piechoty samochodami*, jak również *karabinami maszynowemi na samochodach.*"

Taksamo w rozdziale VII: „Odwrót" w § 306 regulamin powiada „Również jednak i oddziały piechoty mogą łącznie z oddziałami konnemi pozostawać do końca w styczności z nieprzyjacielem, o ile ruchliwość ich spotęguje się przez dodanie *kolumn samochodowych.*"

Przy obronie w wojnie ruchowej w § 364 czytamy: „Może być brane pod uwagę użycie kolei oraz *kolumn samochodowych, celem szybkiego przesuwania odwodów*".

Również w obronie samochody znajdują zastosowanie przy zwalczaniu czołgów. Mówi o tem § 394: „Często zaleca się wydzielenie specjalnych odwodów do zwalczania czołgów. Składają się one z lekkich miotaczy bomb, karabinów maszynowych ze specjalną amunicją, a przedewszystkiem z dział polowych. Te ruchome odwody wyjeżdżają przy pomocy koni lub *samochodów naprzeciwko czołgom*".

O użyciu samochodów w obronie do przesunięcia dywizji drugiej linji czytamy w § 408: „Konieczne jest trzymanie w pogotowiu *kolumn samochodowych* lub pociągów, przynajmniej dla wojska pieszego".

Nawet w walce o ciaśniny i przeprawy przez rzeki oraz w walce w górach możemy wykorzystać kolumny samochodowe, jak mówią o tem ustępy następujące:

§ 448: „Należy do sił głównych przydzielić wszystkie łatwo poruszające się oddziały. Łatwość przesuwania się sił głównych musi być zapewniona przez dodanie *kolumn samochodowych*, a w pewnych okolicznościach i pociągów".

Rozdział E. „Walka w górach" § 451: „Przy odpowiedniej sieci dro-

gowej *kolumny samochodowe* mogą umożliwić pewną zmianę w rozdziale sił oraz przesuwanie odwodów".

§ 455: „Z powodu trudności przesuwania oddziałów doniosłe znaczenie posiada pierwsze uszykowanie oraz podział będącego do dyspozycji wojska. Należy wykorzystać wedle możności *kolumny samochodowe* i kolej.

Że regulamin niemiecki w części, dotyczącej użycia samochodów, jest dzisiaj aktualnym, świadczy o tem chociażby ten fakt, że na ostatnich wielkich manewrach jesiennych Niemcy stosowali na szeroką skalę przewóz samochodami.

A teraz zobaczymy, jak ta kwestja wygląda u nas.

Jak już wspomniałem, nasz Regulamin Służby Polowej nic prawie o sprawie tej nie mówi. Nie znaczy to bynajmniej że kolumny samochodowe nie znajdą odpowiedniego zastosowania w czasie wojny. Ze względu na słabo rozwiniętą sieć kolejową i rozległość frontów transport samochodowy będzie miał i u nas wielkie zastosowanie i może oddać kolosalne usługi. Jeżeli zaś chodzi o użycie kolumn samochodowych do przewozu oddziałów, to wyniknie konieczność wykorzystania go co najmniej w zakresie takim, jak to przewiduje regulamin niemiecki z powodów następujących.

1) W walce na froncie zachodnim zmusi nas do tego taktyka nieprzyjaciela w przeciwnym bowiem razie ruchliwość nasza będzie mniejsza od ruchliwości oddziałów nieprzycielskich, wskutek czego przy innych warunkach równych szanse zwycięstwa będą po stronie nieprzyjacielskiej, gdyż nieprzyjaciel będzie posiadał większą możność manewrowania. Ponieważ stan dróg polskich jest tutaj bardzo dobry, w niczem nie ustępujący temuż po stronie niemieckiej, możliwe jest przeto pełne wykorzystanie taboru samochodowego.

2) Na froncie wschodnim transport samochodowy będzie miał dwa główne zadania:

a) Uzupełnienie względnie zastąpienie transportu kolejowego, gdyż, jak wiadomo, sieć kolejowa jest tutaj mało rozwinięta. Musimy jednak pamiętać, że mała ilość dobrych dróg bitych niezawsze i nie wszędzie umożliwi użycie normalnego taboru samochodowego. Jednakowoż w miarę rozszerzania sieci drogowej oraz zaopatrzenia wojska w tabor samochodowy, zdolny do poruszania się po złych drogach, a nawet bez dróg, — możliwość użycia kolumn samochodowych będzie się stale zwiększać.

b) Zmuszeni będziemy posługiwać się na szeroką skalę kolumnami samochodowémi do przewozu oddziałów na polu walki nawet i w tym wypadku, gdyby nieprzyjaciel nie używał tego środka transportu (co jest mało prawdopodobne — Sowiety mają znaczny tabor samochodowy), ponieważ nigdy nie będziemy mogli posiadać tak licznej kawalerji, jaką rozporządzają bolszewicy, wobec czego wyniknie konieczność zwiększenia sił naszej kawalerji przez dodanie jej oddziałów ruchliwych. Będą to w pierwszym rzędzie oddziały samochodów pancernych (lub lekkich nowoczesnych czołgów), a poza tem — piechota z ciężkiemi karabinami maszynowemi i ewentualnie artylerja na samochodach.

A więc, jak widzimy, w walce zarówno na froncie wschodnim jak i zachodnim kolumny samochodowe nietylko będą mogły, ale będą musiały być użyte do przewozu oddziałów walczących.

Do wykonania tego zadania trzeba będzie użyć całości naszych oddziałów samochodowych, gdyż ze względu na małą ilość taboru samochodowego,

znajdującego się w wojsku i w kraju, w czasie wojny będziemy odczuwać wielki jego brak, a stąd wniosek, że należy jak najracjonalniej wykorzystać wszystko, co posiadamy. Wskutek tego kolumny samochodowe nie mogą być specjalizowane, jedne używane tylko do przewozu wojska drugie — do przewozu materjałów. Przeciwnie, nasze środki transportowe muszą być uniwersalne, aby mogły być użyte to do transportu materjału, to do przewozu oddziałów. Tylko *przy tym warunku* będziemy mogli całkowicie wykorzystać zdolność przewozową naszego taboru samochodowego.

Z tego względu wyszkolenie wojska samochodowego musi być zupełnie jednolite.

Wyszkolenie kolumn samochodowych w kierunku należytego wykonywania przewozu oddziałów musi się składać z 2 części:

I) Opanowanie techniki wykonania przewozu oddziałów, co jednocześnie da możność wyszkolenia oddziałów przewożonych w ładowaniu, wyładowaniu i zachowaniu się w czasie przewozu.

Sprawne wykonanie transportu wymaga szczegółowo opracowanego planu ze strony wyższego dowództwa i dokładnego jego wykonania przez oddziały samochodowe i oddziały przewożone: Każdy marsz napotyka na wiele nowych trudności, jak np.:

1) potrzebę specjalnych przygotowań do przeprowadzenia załadowania i wyładowania;

a) wybór miejsc,

b) uregulowanie dojazdu do miejsc załadowania i wyładowania,

c) podział przewożonych oddziałów na poszczególne kolumny samochodowe i środki transportowe,

d) zorganizowanie obrony przeciwlotniczej z powodu ułatwionej obserwacji lotniczej nieprzyjaciela,

2) uregulowanie ruchu na drogach marszu,

3) zorganizowanie łączności w czasie marszu,

4) zachowanie się w razie spotkania z nieprzyjacielem,

5) zarządzenie co do taborów konnych przewożonych oddziałów,

6) uregulowanie zaopatrzenia oddziałów samochodowych w materjały pędne i smary i części zamienne,

7) postępowanie w razie zepsucia się taboru samochodowego i wiele innych.

Bez odpowiedniego wyszkolenia dowódców i oddziałów w tym kierunku przy wykonaniu transportów większych jednostek powstanie chaos, a o skutkach tego nie potrzeba chyba mówic.

II) Wyszkolenia w walce piechoty.

Wszyscy, którzy brali udział w wojnie, wiedzą z doświadczenia, że rozwój działań bojowych bardzo rzadko odpowiada zamiarom nawet genjalnych dowódców. Przeciwnie, nieprzyjaciel stale będzie krzyżował nasze plany i gotował nam mniej lub więcej przykre niespodzianki. To też w wojnie ruchowej często się zdarzy, że przewożone oddziały zostaną zmiejsca wprowadzone w walkę (np. w razie zaskoczenia, w pościgu, w odwrocie). Wtenczas kolumny samochodowe nie będą się mogły wycofać i zmuszone będą wziąć bezpośredni udział w walce obok przewożonych oddziałów. Będą to musiały uczynić przedewszystkiem w obronie własnej, by nie dać się wymordować, a po drugie, by nie być martwym balastem i powiększyć ilość

karabinów walczących, co przy spotkaniu przeważających sił nieprzyjaciela będzie miało znaczenie pierwszorzędne. Aby kolumny samochodowe mogły z powodzeniem walkę prowadzić, muszą być odpowiednio wyszkolone i posiadać wszelkie ku temu potrzebne środki.

Przy rozstrzyganiu więc spraw, związanych z organizacją i wyszkoleniem wojska samochodowego w czasie pokoju, należy przedewszystkiem poważnie zastanowić nad tą rolą, którą będą zmuszone odegrać w przyszłej wojnie, gdyż zaspokojenie potrzeb transportowych wojska w czasie pokoju jest sprawą drugorzędną.

Wobec tego, że w naszych warunkach kolumny samochodowe muszą być uniwersalne, muszą umieć wykonać każde zadanie z dziedziny transportu samochodowego. W pierwszym rzędzie musimy je nauczyć wykonać jedno z najważniejszych, a zarazem najtrudniejszych zadań — przewóz oddziałów walczących — wtedy wykonanie innych zadań, łatwiejszych (transporty materjałów, obsługa wyższych dowództw) nie trafi na żadne trudności.

W celu ułatwienia wyszkolenia w tym kierunku uważam za bardzo wskazane jak najściślejsze połączenie wojska samochodowego z piechotą, ponieważ ułatwi to wojsku samochodowemu wyszkolenie w walce piechoty, a z drugiej strony piechota już w czasie pokoju pozna dokładnie swój tabor bojowy, gdyż jako mało ruchliwa ona przedewszystkiem będzie stale przewożona samochodami.

Kpt. Sawczyk.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Akcja niemiecka w sprawie Pomorza i odpowiedź na nią ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego. Sprawa rozbrojenia wschodnich fortyfikacyj niemieckich. Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zmian niektórych postanowień ustawy emerytalnej.

Podstawą, na której opierali się twórcy traktatu wersalskiego przy wykreśleniu granicy polsko-niemieckiej, były wyłącznie względy narodowościowe. Dlatego też nie otrzymaliśmy w tym traktacie wszystkich ziem, które dawniej przez wieki należały do Polski, ale tylko te, które są zamieszkałe w znacznej większości przez Polaków. W plebiscytach, przeprowadzonych w najgorszych dla nas chwilach, bo w czasie wojny naszej z Rosją i bezpośrednio po wojnie w okresie tworzenia się państwa, utraciliśmy nawet te ziemie, które w statystykach, prowadzonych przez rząd niemiecki przed wojną, wykazywały bezwzględnie większości polskie. Tak było z częścią obecnych Prus Wschodnich, a następnie i ze Śląskiem, gdzie po stronie niemieckiej pozostało zgórą pół miljona ludności polskiej. Wreszcie Gdańsk, którego przynależność do Polski była prawie że zdecydowana ze względu na to, iż stanowi on jedyny dla nas dostęp do morza, wyłączono w ostatniej chwili z obszarów przyznanych Polsce, tworząc z niego wolne miasto. Przeważyły tu również względy narodowościowe, Gdańsk bowiem wykazywał znaczną większość ludności niemieckiej.

Wydawało się wobec tego, iż Niemcy przyjmą te decyzje nie jako narzucenie sobie woli zwycięzców, ale jako jedynie sprawiedliwe rozwiązanie położenia, wytworzonego przez zaborczą politykę Hohenzollernów. Stało się jednak inaczej. Część społeczeństwa niemieckiego, ta, która przed wojną była głównym motorem imperjalistycznych dążeń Niemiec, przyjęła te postanowienia traktatu wersalskiego jako wielką krzywdę, wyrządzoną narodowi niemieckiemu i rozpoczęła bezpośrednio po zawarciu pokoju planową akcję propagandową za przywróceniem tych niewątpliwie już czysto polskich ziem do państwa niemieckiego. Ciężkie warunki polityczne, w których znajdowało się przez kilka lat po wojnie państwo niemieckie, nie sprzyjało początkowo rozwojowi tej akcji zwłaszcza na terenie międzynarodowym. Ograniczyła się też ona początkowo do pracy wewnętrznej, mającej na celu wytworzenie jednolitego frontu całego narodu niemieckiego przez wpojenie w niego przekonania, iż ziemie zwrócone Polsce były zawsze ziemiami niemieckiemi i że obecnie zamieszkałe są w większości przez ludność niemiecką W pracy tej, na której poszczególne objawy wskazywała od czasu do czasu prasa polska, widać było metodę i jednolite kierownictwo. Szła ona różnemi drogami i obej-

mowała różne warstwy narodu ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży szkolnej, wojska i organizacyj przysposobienia wojskowego. Jeszcze przed rokiem wskazywałem w przeglądzie miesięcznym Bellony na niektóre pisma półoficjalne, przeznaczone dla szeregowych Reichswehry, które konsekwetnie wpajały w dusze żołnierzy nienawiść do wszystkiego co polskie i żądzę odwetu za rzekome krzywdy.

Decydującym momentem do dalszego rozwoju ekspansywnej akcji niemieckiej było zawarcie układów w Lokarno. Tu bowiem rząd niemiecki, uchylając się od gwarancji bezpieczeństwa granicy polsko-niemieckiej, po raz pierwszy oficjalnie zaznaczył, iż dobrowolnie nie uzna nigdy istniejącej na mocy traktatu wersalskiego granicy między Polską a Niemcami. Równoczesne podkreślenie dolegatów niemieckich, iż dążyć będą do rewizji tych granic wyłącznie na drodze pokojowej, nie posiadało już większego znaczenia, wybór środków bowiem, zmierzających do osiągnięcia wytkniętego celu, jest już tylko sprawą mniej lub więcej sprzyjających okoliczności. W Lokarno Niemcy mogli być tylko pokojowo usposobieni.

Takie stanowisko rządu niemieckiego stało się dla pewnej części społeczeństwa niemieckiego hasłem do zdwojenia propagandowej akcji za rewizją naszych granic zachodnich. Akcja ta nie ogranicza się już jednak do pracy wewnątrz państwa, ale stara sią szukać dróg nazewnątrz dla przyśpieszenia jej sfinalizowania By nie rozpraszać wysiłków, zaprzestano prawie zupełnie mówić i pisać o Poznańskiem, a nawet i o Śląsku, a całą akcję skierowano na jeden cel, t j. Pomorze, którego Niemcy w tej chwili najwięcej potrzebują do uzyskania bezpośredniego połączenia Prus Wschodnich z Rzeszą. Cała prasa unika przytem jakichkolwiek wzmianek o wojnie, jako środku, umożliwiającym przeprowadzenie zmian w istniejącym stanie posiadania, przeciwnie podkreśla wszędzie pokojowość i chęć załatwienia tej sprawy w drodze porozumienia obu stron. Doszło wreszcie do tego, iż zaczęto coraz natarczywiej podsuwać w prasie myśl rekompensaty dla Polski za oddanie Niemcom Pomorza w formie przyłączenia do niej Litwy i Kłajpedy. Jako dalszą nagrodę wzamian za zgodę na ten plan zaofiarowano nam dobre wzajemne stosunki sąsiedzkie.

Społeczeństwo polskie przypatrywało się tej akcji przez długi czas spokojnie. Spokój ten wynikał częściowo z braku wiary w istotny stan rzeczy, częściowo zaś z lekceważenia niedorzecznych aspiracyj naszych sąsiadów. Dopiero, gdy tendencje niemieckie przybrały takie rozmiary, iż zaczęły grozić poważnem niebezpieczeństwem, uderzono na alarm. Żądano od rządu wyjaśnień i określenia swojego stanowiska. Żądania te zbiegły się z przemówieniem ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego w Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, w którem minister oświadczył, iż rządowi polskiemu dobrze znane są niepokojące tendencje, panujące w Niemczech, które działają w kierunku zaostrzenia stosunków z nami. Minister chce jednak wierzyć, iż nie są one ogólne i znajdują swój wyraz tylko wśród niektórych odłamów społeczeństwa niemieckiego.

W przemówieniu tem minister spraw zagranicznych świadomie rozróżnia dwojakie Niemcy: pacyfistyczne i militarystyczne. Stojąc na stanowisku, iż interes obu państw wymaga, aby między niemi istniała trwała pokojowa współpraca, minister chce być przekonany, że większość narodu niemieckiego jest usposobiona pokojowo i nie stawi przeszkód tej współpracy.

Mowa ta nie uspokoiła społeczeństwa. Brak w niej było przedewszystkiem wyraźnego stanowiska ministra w sprawie coraz częściej wysuwanego w prasie niemieckiej dążenia do rewizji granic polsko-niemieckich na podstawie art. 19 paktu Ligi Narodów oraz odpowiedzi na podsuwane w dziwny sposób próby porozumienia w tej sprawie obu państw kosztem innych nabytków terytorjalnych na rzecz Polski.

A gdy spokojna i wybitnie pojednawcza enuncjacja ministra nie znalazła odpowiedniego oddźwięku po stronie niemieckiej, zdecydował się minister spraw zagranicznych do udzielenia bardziej stanowczej odpowiedzi, któraby usunęła wszelkie wątpliwości co do stanowiska rządu w tej sprawie. Toteż w przemówieniu, wygłoszonem w kilka dni po pierwszej swojej mowie, podczas inauguracji Towarzystwa Badań Zagadnień Międzynarodowych przedstawił p. Zaleski stanowisko rządu polskiego w sposób już zupełnie wyraźny i stanowczy.

Polityka Polski w stosunku do Niemiec ma, zdaniem ministra Zaleskiego, jako główny cel dążenie do ustalenia i utrwalenia z niemi jak najlepszych stosunków sąsiedzkich. Z różnych względów, w pierwszym rzędzie zaś z ekonomicznych, osiągnięcie tego celu leży w interesie zarówno Polski jak i Niemiec.

„Nigdy jednakże — oświadczył p. Zaleski — nie zapłacimy za te dobre stosunki sąsiedzkie ceny rewizji naszych zachodnich granic. Za żadną cenę nie odstąpimy piędzi ziemi pomorskiej lub śląskiej, które przemoc nam zabrała, a które zwycięstwo prawa i sprawiedliwości nam zpowrotem przywróciło. Każdy Polak wie, jak bardzo drogiemi są dla nas te terytorja, każdy wie, że są one niemniej polskie, niż inne najbardziej polskie ziemie, każdy wie, że bez nich Polska egzystować nie może, że naród 30 miljonowy w tych warunkach geograficznych i politycznych, co my, zdławiony zostałby, będąc pozbawiony wolnego dostępu do morza. Każdy też Polak nie zawaha się ani na chwilę przed złożeniem najwyższej ofiary z krwi własnej i mienia dla obrony tych terytorjów przed wszelkiemi zakusami, z jakiejkolwiek strony oneby pochodziły“.

W odpowiedzi zaś na wysuwany projekt zamiany Pomorza na Litwę i Kłajpedę oświadczył p. Zaleski:

„Tego rodzaju projekty są wodą na młyn tych wszystkich, którzy złe zamierzenia knują przeciwko zgodzie, porozumieniu i pokojowi narodów. Autorzy tych i podobnych, mających zbawić Europę projektów, sami być może o tem nie wiedząc, siejąc zamęt i niepokój, niedźwiedzią usługę oddają sprawie pokoju, wbrew częstokroć swym szczerym intencjom“.

Powołującym się zaś na art. 19 paktu Ligi Narodów, który rzekomo ma dawać każdemu członkowi Ligi możność prowadzenia starań na terenie Ligi o rewizję granic, przypomina minister spraw zagranicznych zobowiązania, wynikające z art. 10 paktu, nakazujące każdemu członkowi Ligi respektowanie integralności terytorjalnej i niezależności politycznej wszystkich kontrahentów paktu.

Przypomnienie to było bardzo potrzebne. W Niemczech zapomniano bowiem, iż podstawowym obowiązkiem każdego członka Ligi jest szanowanie istniejących traktatów, na nich bowiem w myśl wstępu do paktu opiera się sama istota Ligi Narodów. Żaden przeto z członków Ligi Narodów nie może, powołując się na jeden z artykułów paktu Ligi, zmierzać do rewizji traktatu wersalskiego, którego pakt jest integralną częścią.

Oświadczenie ministra spraw zagranicznych zostało poparte jednomyślną opinją społeczeństwa polskiego. Z głosów prasy wszystkich odcieni politycznych można stwierdzić, iż naród polski jest głęboko pokojowo usposobiony i daleki od jakiejkolwiek myśli ekspansji kosztem swoich sąsiadów, w razie jednak niebezpieczeństwa, grożącego naszym granicom, zawsze stanie jednomyślnie przy swoim rządzie, by odrzucić ekspansywne dążenia swoich sąsiadów. Oświadczenie przedstawiciela rządu było konieczne nie dla społeczeństwa polskiego, ale dla zagranicy, która mogłaby wobec milczenia rządu przypuszczać, iż zamiary niemieckie znajdują oddźwięk w rządzie i społeczeństwie polskiem. Z głosów prasy zagranicznej, które poświęcone zostały temu przemówieniu, widzimy, iż zostało ono wszędzie przyjęte z wielkiem uznaniem. Nacechowane pokojowością i brakiem jakiejkolwiek agresywności, odpierające jednak równocześnie ostro i stanowczo wszelkie ataki na całość naszych granic, wykazało, iż polityka polska nie da się wciągnąć w awantury wojenne, lecz, opierając się na zdecydowanej i świadomej woli, dążyć będzie konsekwentnie do jasnych celów w zgodzie z duchem Ligi Narodów, której jest członkiem.

Oświadczenie kierownika naszej polityki zagranicznej miało jeszcze jeden pożyteczny skutek. Oto burza, która zerwała się w następstwie tego oświadczenia w prasie niemieckiej, dała nam doskonałą sposobność zapoznania się z rzeczywistemi nastrojami, ożywiającemi społeczeństwo niemieckie. Z przykrością na podstawie tych głosów musimy stwierdzić, iż ekspansywne dążenia narodu niemieckiego nie ograniczają się do nielicznych odłamów politycznych, określonych jako nacjonalistyczne, ale rozprzestrzeniły się już na szersze warstwy tak zwanego umiarkowanego centrum i demokratów, którzy powszechnie byli uważani za pacyfistycznie usposobionych. Co więcej nawet oficjalny komunikat biura Wolffa, który wyraża zawsze opinję rządu, mówi o dążeniach, zmierzających do rewizji naszych zachodnich granic jako o uzasadnionych, zdradzając tem samem zamiary już nie poszczególnych stronnictw, ale i rządu niemieckiego. Powoływanie się przytem w komunikacie na rzekome przeświadczenie opinji publicznej świata o konieczności rewizji obecnych granic oraz operowanie takiemi argumentami, jak kwestjonowaniem polskości Pomorza, nadaje mu jeszcze większą wagę. Jesteśmy zatem dokładnie już poinformowani, a to znaczy bardzo wiele.

Co się tyczy polskości Pomorza, o której mówi komunikat, to wystarczy powołać się na odpowiedź, jaką daje jeden z dzienników niemieckich, w którym czytamy:

„Należy stwierdzić, że Pomorze nietylko na podstawie obecnego stanu swej ludności jest w przeważnej mierze polskie, ale nadto trzeba podkreślić, że także dawniejsze Prusy Zachodnie, które dzisiaj należą do Polski, wysyłały także do parlamentu niemieckiego przedstawicieli polskich. Faktu tego nie można pominąć milczeniem, mimo usiłowań archiwarjuszy niemieckich, starających się wykazać, iż na wybrzeżu pomorskiem mieszkają nie Polacy, tylko Kaszubi, mówiący odrębnym djalektem".

Z naszej strony najlepszą odpowiedź na poddawanie w wątpliwość polskości Pomorza daje w swojem przemówieniu minister spraw zagranicznych, stwierdzając, iż są one niemniej polskie, niż najwięcej polskie ziemie. Opinja publiczna świata, o której wspomina komunikat biura prasowego Wolffa, przyjęła to oraz dalsze części jego przemówienia przychylnie do

wiadomości, każdy bowiem, komu utrzymanie pokoju w Europie leży na sercu, przyznać musi, iż prowadzenie dalszej akcji za rewizją granic byłoby już niebezpieczną grą, której wyniki musiałyby być groźne dla pokoju powszechnego. O ile Niemcy nie dążą do zakończenia wszczętej akcji zatargiem brojnym, nie pozostaje im nic innego, jak cofnąć się z drogi, na którą zaprowadziła ich stała tendencja do rozprzestrzeniania się kosztem swoich sąsiadów, i wejść na drogę wzajemnych dobrych sąsiedzkich stosunków, co wyjdzie na dobre zarówno nam jak i im.

Równolegle z akcją prasową w sprawie Pomorza toczą się ważne narady w Paryżu w sprawie rozbrojenia niemieckich twierdz w Królewcu Kistrzyniu i Głogowie. Jak już wspominałem w poprzednim przeglądzie miesięcznym Rada Ambasadorów, postanawiając zniesienie kontroli międzysojuszniczej nad rozbrojeniem Niemiec, orzekła równocześnie, iż Niemcy nie wykonały jedynie dwóch zobowiązań, powziętych w traktacie wersalskim w dziedzinie rozbrojenia, a mianowicie zobowiązań, tyczących się handlu bronią i fortyfikacyj trzech wymienionych twierdz. Załatwienie tych spraw w drodze bezpośredniego porozumienia pozostawiono Radzie Ambasadorów z tem, że w razie niedojścia do porozumienia w terminie do 1. lutego b. r. sprawy te będą wniesione przed Radę Ligi Narodów. W chwili obecnej toczą się właśnie rokowania w tej sprawie i jak z krótkich komunikatów wynika sprawa rozbrojenia fortyfikacyj, skierowanych przeciwko Polsce a częściowo i Czechosłowacji utknęła na martwym punkcie.

Stanowisko rządu niemieckiego w tej sprawie opiera się, jak już wspominałem w poprzednim przeglądzie miesięcznym, na niedającej się utrzymać interpretacji ust. 4. art. 170 traktatu wersalskiego, w którym postanowiono, iż systemat fortyfikacyj niemieckich na wschodzie i południu zachowany ma być w stanie ówczesnym. Przez słowo systemat rząd niemiecki chcę rozumieć ogólny plan fortyfikacyj i uważa, iż przy takiej interpretacji tego słowa miał on pełne prawo nietylko konserwować objekty fortyfikacyjne, ale nawet przeprowadzać zmiany w istniejących fortyfikacjach przez ich rozbudowę w ramach ogólnego planu. Nie potrzeba dobywać specjalnych argumentów, by wykazać, iż taka interpretacja art. 180 traktatu jest sprzeczna z jego duchem. Twórcy traktatu wersalskiego kierowali się przy redagowaniu tego artykułu celami, obliczonemi na najbliższą przyszłość; pozostawione twierdze miały stanowić zaporę przeciwko nawale bolszewickiej na wypadek, gdyby siły polskie zostały rozbite; nie można więc przypuszczać nawet, by dopuszczali myśl pozostawienia tych twierdz z równoczesną swobodą dalszej ich rozbudowy przeciwko Polsce, która już wtedy była sprzymierzona z państwami koalicyjnemi.

Niemcy dobrze odczuwają słabość wysuwanych przez siebie argumentów, dlatego stają się równocześnie wykazać, iż wymienione twierdze mają charakter wyłącznie obronny i że nie są zwrócone przeciwko żadnemu sąsiadowi. Przeprowadzenie granicy, gdzie kończy się obronny charakter twierdzy, a gdzie zaczyna się ofensywny jest ze względów techniczno-wojskowych wogóle bardzo trudne. Gdy jednak widzimy, iż w odległości do 20 km od tych twierdz buduje się sieć budowli i schronów betonowych, zwróconych w jednym tylko kierunku, to żaden z wojskowych nie zawaha się uważać takiej twierdzy, jako dużego obozu warownego, którego celem jest osłanianie kon-

centracji wielkich mas. A przecież do zadań czysto obronnych nie potrzeba w Królewcu aż takich mas.

Polemika zresztą na temat obronnego czy ofensywnego charakteru tych twierdz nie jest przeznaczona dla fachowców. Ma ona cel wybitnie polityczny. Jako członek Ligi Narodów muszą Niemcy z konieczności wykazywać swoje pokojowe zamiary względem innych członków Ligi, zwłaszcza wtedy, gdy rzeczywistość wskazuje na co innego. Nawet gdyby przygotowywali wojnę odwetową (jak się popularnie w Niemczech nazywa najbliższa wojna), to przyznać się do tego nie mogą, dopóki nasz przedstawiciel zasiada z przedstawicielem Niemiec w Lidze, by radzić nad utrzymaniem pokoju w Europie.

Dla wojskowych dyskusja ta nic nie daje. Każdy bowiem, kto zna historję planów niemieckich do ostatniej wojny, a nadto orjentuje się w obecnych stosunkach politycznych w Europie, nie będzie miał żadnej trudności w określeniu charakteru tych fortyfikacyj. Odegrać one mogą w jednym wypadku czasowo rolę rzeczywiście obronną w celu umożliwienia Niemcom przeprowadzenia ofensywy na innym teatrze wojny, w innym pod ich osłoną odbywać się będzie mobilizacja i koncentracja wielkich mas uderzeniowych, a jeszcze w innym stanowić mogą, jak np. fortyfikacje Królewca, pomost, umożliwiający połączenie zaprzyjaźnionych wojsk rosyjsko-niemieckich. W każdym zaś z tych wypadków godzą przeciwko nam, dlatego mamy pełne prawo domagać się zniesienia wszystkich nowych budowli fortyfikacyjnych oraz gwarancyj, iż fortyfikacje te na przyszłość nie będą rozbudowywane.

Stanowiska naszego nie osłabiają nawet takie argumenty, jak ten, iż siły niemieckie, znajdujące się w Prusach Wschodnich, nie mogą być dla nas niebezpieczne, gdyż składają się tylko z trzech pułków piechoty, jednego pułku artylerji polowej, kilku szwadronów i 22 dział średniego kalibru, gdyż mamy zawsze przed oczyma nie siły i materjał, określone traktatem wersalskim, ale te, które mogą być w każdej chwili zmobilizowane. A jak się te przedstawiają wystarczy przypomnieć ogłoszony w Times'ie artykuł gen. ang. Morgana, dawnego członka komisji międzysojuszniczej dla rozbrojenia Niemiec, który na podstawie własnych obserwacyj stwierdził, iż artylerja fortów w Królewcu liczy do 4.000 dział różnego kalibru Przyjmując optymistycznie tylko jedną czwartą tej liczby, widzimy z jak poważną ilością wielkich jednostek możemy spotkać się z tej strony.

Cała sprawa fortyfikacyj w Królewcu, Kistrzyniu i Głogowej jest, jak z tego widzimy, bardzo prosta i jasna. Żadne też argumenty nie zdołają zaciemnić u nas poczucia niebezpieczeństwa, grożącego nam z tej strony, dlatego też stanowisko nasze w tej sprawie nie może ulec zmianom.

W ustawodastwie, dotyczącem wojskowych zawodowych, zaszła w ostatnim czasie bardzo doniosła zmiana. Rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 grudnia 1926 r. wprowadzone zostały bowiem zasadnicze zmiany w ustawie o zaopatrzeniu emerytalnem w stosunku do wojskowych zawodowych. Zmiany te, wprowadzone już w życie rozporządzeniem ministra spraw wojskowych, sięgają głęboko w uprawnienia materjalne zawodowych osób wojskowych oraz dają możność ministrowi spraw wojskowych zmniejszenia obecnego stanu ilościowego oficerów przez wcześniejsze przeniesienie znacznej ilości z pośród nich w stan spoczynku.

Ponieważ rozporządzenie jest w swoim układzie bardzo skomplikowane, gdyż wiązać się musi z ustawą, do której się odnosi, przejdę dla poinformowania czytelników po kolei wszystkie ważniejsze jego postanowienia. Są one następujące:

1) Czasokres służby czynnej wojskowej, odbytej w czasie wojny, który w myśl ustawy zalicza się przy wymiarze uposażenia emerytalnego podwójnie — liczyć się będzie w myśl rozporządzenia do dnia podpisania traktatu pokoju, a nie, jak poprzednio, do dnia zawieszenia broni. Przez to postanowienie zyskują zawodowi wojskowi po kilka miesięcy przy obliczaniu czasu do wysługi emerytalnej.

2) Prawo do pobierania uposażenia emerytalnego traci także w myśl rozporządzenia emeryt wojskowy, który został orzeczeniem oficerskiego sądu honorowego skazany na wykluczenie z korpusu oficerskiego za czyn, popełniony przed wstąpieniem do wojska polskiego a zwrócony przeciw interesom narodu polskiego. Sprawiedliwe to postanowienie wypełnia lukę w ustawie i zapobiega powstawaniu nienormalnych sytuacyj, polegających na tem, iż ten, który działał na szkodę narodu polskiego, miałby być obecnie przez ten naród utrzymywany.

3) Największym zmianom uległy postanowienia, określające warunki, w jakich zawodowy wojskowy może być przeniesiony w stan spoczynku Wyliczone w ustawie przypadki zostały bowiem w rozporządzeniu rozszerzone następująco:

> minister spraw wojskowych może przenieść zawodowego wojskowego w stan spoczynku na jego prośbę po ukończeniu przez oficerów 30, a przez podoficerów 20 lat zaliczalnych do emerytury, w tem jednak muszą mieć oficerowie najmniej 20, a podoficerowie 17 lat faktycznie spędzonych w służbie czynnej.
>
> Prezydent Rzeczypospolitej może na wniosek ministra spraw wojskowych przenieść zawodowych wojskowych z urzędu w stan spoczynku, jeżeli zawodowy wojskowy uzyskał prawo do pełnego uposażenia emerytalnego lub jeżeli oficerowi brakuje do przewidzianej ustawą granicy wieku nie więcej niż 7 lat. W tym drugim wypadku zalicza się oficerom do wysługi emerytalnej czas, brakujący do granicy wieku.

Pierwsze z tych postanowień daje możność wcześniejszego odejścia w stan spoczynku tym zawodowym wojskowym, którzy wysłużyli lata, wymagane do pełnego uposażenia, drugie daje ministrowi spraw wojskowych swobodę przenoszenia w stan spoczynku większej ilości oficerów, co jest konieczne w związku z reorganizacją pewnych działów służb, przeprowadzanej pod kątem widzenia celowości organizacji i oszczędności w administracji. Zastosowanie tego postanowienia wywoła zapewne niezadowolenie u znacznej części tych, którzy niem zostaną objęci, osobiste jednak względy powinny w takich wypadkach podporządkować się celom ogólnym, zwłaszcza, iż rozporządzenie przewidziało dla nich doliczanie lat do wysługi, co ich chroni przed stratą materjalną.

4) Rozporządzenie przewiduje następnie, iż minister spraw wojskowych może przyznać zaopatrzenie emerytalne w wypadku, gdy oficer został oficerskim sądem honorowym skazany na karę wykluczenia z korpusu oficerskiego lub gdy wyrokiem sądu wojskowego została orzeczona kara wobec oficera zwolnienia ze służby, a wobec podoficera — degradacji, względnie

wobec wszystkich zawodowych kara wydalenia z wojska. Postanowienie to wypełnia znowu istniejącą w ustawie lukę, która dawała się w praktyce przykro odczuwać, zwłaszcza w wypadkach wykluczenia z korpusu oficerskiego na mocy orzeczenia oficerskiego sądu honorowego. Znacznie surowsze traktowanie oficera niż innego funkcjonarjusza państwowego, którzy nie podlegają żadnym sądom honorowym, było w poszczególnych wypadkach rażącą krzywdą. Miało to jeszcze tę ujemną stronę, iż mogło wywierać wpływ na orzeczenia sądów honorowych, których członkowie mieli świadomość, iż, wykluczając oficera z korpusu oficerskiego, skazują go na nędzę, na którą nie zawsze zasłużył.

5) Wreszcie rozporządzenie zalicza do wysługi emerytalnej służbę, odbytą przed dniem 1 sierpnia 1914 r. w polskich organizacjach wojskowych. Słuszności tego postanowienia nie potrzeba dowodzić, nie chciałbym nawet tego czynić, by nie być posądzony, iż robię to pro domo sua. Rozporządzenie ministra spraw wojskowych wylicza organizacje wojskowe, do których ma zastosowanie powyższe postanowienie oraz podaje daty, od których liczy się czas wysługi emerytalnej. Organizacjami temi są: Związek Walki Czynnej od 1. VI. 1908, Związek Strzelecki od 1. XII. 1910, Strzelec od 1. XII 1910, Armja Polska od 1. X. 1910, Polskie Drużyny Strzeleckie od 31. VII. 1911, Sokole Drużyny Polowe od 1. VII. 1912, Drużyny Tow. im. Kościuszki od 1. VII. 1912 i Drużyny Podhalańskie od 1. VII. 1912.

To samo rozporządzenie wymienia również z datami początkowemi formacje wojskowe, w których służba w myśl ustawy zalicza się do wysługi emerytalnej Do tych formacyj należą: legjony polskie (polski korpus posiłkowy, polska siła zbrojna) od 1. VIII. 1914, bajończycy od 21. VIII. 1914 do 22. VIII. 1915, legjon puławski od 18. X. 1914, brygada strzelców polskich od 13. X. 1915, dywizja strzelców polskich od 21. II. 1917, I-szy korpus polski od 6. VIII. 1917 do 7. VII. 1918, II-gi korpus polski od 8. XII. 1917 do 12. V. 1918. III-ci korpus polski od 15. I. 1918 do 22. VIII. 1918, oddział polski w Odesie od 23. XI. 1917 do 20. IV. 1918, polska brygada na Kaukazie od 25. XII. 1917 do 26. VII. 1918, oddział na Murmanie od 29. VI. 1918, oddział na Kubaniu od 24. VIII. 1918, 4-ta dywizja gen. Żeligowskiego od 23. X. 1918, 5-ta dywizja syberyjska od 23. VI. 1918, armja polska we Francji od 4. VI. 1917, polska organizacja wojskowa od 1. VIII. 1914.

Mjr. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

„W blaskach wojny“. *M. B. Lepecki.* Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1926.

Dla historyka wojskowości i wojen, rozpatrującego ich przebieg oraz charakter, nie wystarczą nigdy jako źródła same tylko materjały ściśle wojskowe, ramy rozważania organizacyjno-taktyczne czy strategiczne. Będą one dostateczne do przeprowadzenia studjów, jednak ściśle tylko fachowych, ściśle związanych z teoretycznemi podstawami nauki wojskowej. Ten jednak, kto oprócz tego rodzaju studjów zapragnie oddać charakter wojen czy bitew, kto zapragnie sięgnąć do stanów psychicznych, ożywiających walczącego żołnierza i oficera, kto jednem słowem wszechstronnie zechce oświetlić badane przez siebie zjawiska wojny, zjawiska z nieodłącznie występującem tu podłożem psychicznem, z którego składa się t. zw. „morale“ walczącego żołnierza oraz pozostającego w walce kraju—ten musi sięgnąć do pamiętników, wspomnień, kartek zapisanych przez żywych ludzi, w których odnajdzie wszystko to, czego szuka wiecznie głodna syntezy myśl historyka.

Jak wielką rolę odgrywają pamiętniki i wspomnienia bezpośrednich uczestników—wystarczy wspomnieć o tych źródłach, jakie w nich pozostawili nam powstańcy-żołnierze 1863 roku. Rozważania ściśle wojskowe, oparte—na jednostronnych zresztą — materjałach oficjalnych, jakie o powstaniu styczniowym zostawili rosyjscy historycy wojskowi Berg, Gisket, Puzyrewskij, Ustimowicz w bardzo dobrym ułamku oddać mogą rzeczywisty charakter walk, stopień napięcia, psychikę żołnierza oraz to wszystko, co stanowiło istotę i zasadniczy charakter powstańczych bojów 1863 roku. Jeśli dzisiejsi historycy mogą w dużym już stopniu badać dzieje tych walk, jeśli zrozumieć mogą przyczyny porażek i rzadkich zresztą powodzeń, jeśli wczuć się mogą w tragiczne dzieje powstania — to przedewszystkiem zawdzięczają to tym, którzy, jak Bentkowski, Dubiecki, Janowski, Rogiński, Jeziorański, Padlewski i wielu innych zostawili nam po sobie pamiętniki i wspomnienia, kreślące dzieje najcięższych i najpiękniejszych dni ich własnego życia. Podobnie zresztą historycy wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831 r. Choćby rozporządzali najbardziej nawet szczegółowemi, oficjalnemi z obu stron źródłami wojskowemi, nie mogą pominąć pamiętników i wspomnień czy to najwybitniejszych z tego czasu, jak Barzykowskiego, Chłapowskiego, Kołaczkowskiego, Lewińskiego, Chrzanowskiego—że wspomnimy o najważniejszych—czy też skromnych subalternów, jak Jabłonowskiego i Kruszewskiego, w których wspomnieniach tyle świetnego i barwnego kolorytu jak i psychiki i charakteru żołnierzy i oficerów zostało uchwalonych.

To też niezmiernie ważną jest rzeczą, by w pracach, omawiących lata 1914—1920, zostały ujawnione te właśnie strony dziejowych chwil, które oficjalnemi źródłami i pracami na ich podstawie opartemi, nie mogą być oświetlone. Zarówno tedy okres walk przed powstaniem państwa polskiego, na ziemiach polskich i poza ich obrębem się rozgrywający, lata legjonów, walk dowborczyków, bajończyków, murmańczyków i t. d., jak również i lata wojny polsko-bolszewickiej powinny być oświetlone nietylko na podstawie oficjalnych źródeł, lecz i na podstawie wspomnień, pamiętników, oddających wszystko to, czego suche akta, raporty i rozkazy zostawić nam nie mogą.

Akcję taką, którąby ujawniła i pozostawiła potomnym obraz tych walk, wojennych przeżyć, wzruszeń, radości i smutków podjął Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy przez rozpoczęcie wydawnictwa, w którego cyklu mają się znaleźć pamiętniki i wspomnienia wojskowych na rozlicznych frontach w czasie wielkiej wojny i w czasie wojny polskiej walczących. Po tem, co rzekło się wyżej o wartości tego rodzaju źródeł, nie ma potrzeby wskazywać na wielką wagę podjętej przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy akcji, wspomnieć tylko należy, iż ma ona, prócz poruszonej, inną jeszcze swą stroną niezmiernie ważną i dodatnią. Oto społeczeństwo nasze, które o wojnie dawno już zapomniało, a które o trudach i krwi żołnierskiej, o jego czynach mało w czasie wojny wiedziało i tembardziej w pamięci swej wiadomości o tem pozacierało już dzisiaj — będzie miało przed sobą karty żywych ludzi przez uczestników tych wielkich chwil pisane. Że do spopularyzowania zwycięskiej tradycji książki takie niezmiernie się przyłożą — nie ma potrzeby podkreślać.

Do niewielu pamiętników i wspomnień, jakie o czasach najbliższych a i najdroższych nam dotychczas się ukazały—należy świeżo wydana przez Główną Księgarnię Wojskową książka M. B. Lepeckiego p. t. „W blaskach wojny".

Autor, uczestnik legjonowej i całej prawie kampanji polskiej, popularny już dzisiaj młody podróżnik po różnych egzotycznych krajach—dał nam tym razem ciekawe, barwnie i żywo skreślone opowiadania z wojennych swych przeżyć. Jak zaznacza w przedmowie „opisując osobiste przejścia i przeżycia na polsko-rosyjskiej wojnie.. nie miał... zamiaru stworzyć jakiejś rzeczy ściśle wojskowej ani tembardziej nadać pracy charakteru historycznego". „To co przeżywałem, to opisuję ...są to wspomnienia przeciętnego, szarego żołnierza piechoty, dla którego wojna nie była polem popisów lub drogą do zaszczytów, lecz twardą, pełną znojów i trudów służbą".

Ta twarda i pełna trudów służba szarego żołnierza piechoty została w książce por. Lepeckiego oddana wiernie i prawdziwie bez żadnego patosu ni literackiej blagi. Szlaki tej służby—od Wilna i Święcian, Dryssy i Dyneburga po Kijów, a stamtąd od Styru po Białystok, ataki zawsze zwycięskiej 1 dywizji legjonowej nabierają przy czytaniu książki por. Lepeckiego odgłosów marszów, bitew i potyczek, odgłosów strasznej i pięknej w swej grozie wojny tak niedawnej a tak już zapominanej. Że ją znów żywą przed oczyma stawia, że uprzytamnia społeczeństwu komu zawdzięcza ono swój spokojny dzisiaj i niepodległy byt—należy się autorowi gorąca i szczera podzięka.

Kpt. Dr. Wacław Lipiński.

Muszalski Edward magister praw Uniwersytetu Warszawskiego.— Rozpoczęcie i wypowiedzenie wojny w prawie państwowem i prawie narodów. Z przedmową prof.— Zygm. Cybichowskiego. Warszawa, 1926, F. Hoesik. — Str. 178.

Książka ściśle prawnicza. Materjał ugrupowano według następujących rozdziałów głównych: Wypowiedzenie wojny w praktyce prawa państwowego i międzynarodowego (uwagi historyczne); wypowiedzenie wojny w doktrynie prawa międzynarodowego, czy potrzebne jest wypowiedzenie i jaka ma być jego forma; wypowiedzenie wojny w związku z pojęciem suwerenności w znaczeniu prawa międzynarodowego; wypowiedzenie wojny w prawie państwowem; wypowiedzenie wojny w prawie umownem międzynarodowem; wnioski.

Głównym wynikiem żmudnej pracy autora jest wniosek: „... poddanie unormowaniu formalnemu początku wojny, związanie go z obowiązkowem wypowiedzeniem wojny i innemi pewnemi aktami, poprzedzającemi je i to w pewnych obowiązkowych formach i czasokresach — choćby to było w sposób doskonały przeprowadzone i opatrzone realną sankcją, jeszcze nie przesądza o istocie wojny, o materjalnem jej znaczeniu, nie wspomaga wydatnie materjalnego unormowania, nie zabezpiecza przed wybuchem wojny, czy choćby wyraźnie nie rozgranicza wojen na prawne i bezprawne".

Jak z tego widać, nie powinni tej książki pominąć oficerowie, stykający się z zagadnieniami Ligi Narodów i rozbrojenia, jak również i nasi wojskowi prawnicy, od których należałoby oczekiwać fachowej oceny dziełka.

Kpt. S. G. T. Wasilewski.

A. Lignau. Piechota. Moskwa 1925. Nakładem Państwowego Wojennego Wydawnictwa. Str. 546. rys. 41.

Na wstępie swej książki, przeznaczonej dla słuchaczy Akademji Sztabu Generalnego, Lignau zaznacza, że „nietylko chce rozpatrywać kwestję—co robić i jak robić—lecz również chce badać naturę każdego zjawiska".

Trzeba przyznać, że to badanie przeprowadza konsekwentnie. Dlatego też książka ma wybitnie encyklopedyczny charakter i zawiera całokształt wiadomości z dziedziny organizacji, uzbrojenia i metod walki zarówno piechoty sowieckiej, jak polskiej, niemieckiej, francuskiej i angielskiej. Poprzez 12 jej rozdziałów przewijają się porównania różnych regulaminów i instrukcyj, głównie nierosyjskich, mających za zadanie wyjaśnić pewne zjawiska. Widać, że autor sumiennie studjował to wszystko, co mogło mu pomóc do przedstawienia piechoty taką, jaką powinna być w nowoczesnym boju. Na tem miejscu trzeba zauważyć, że autor chce widzieć swoją piechotę, jako broń samodzielną, która zawsze powinna móc obejść się bez pomocy artylerji, nawet w obronie. Samodzielność tę ma jej dać przedewszystkiem przewaga elementu ruchu nad elementem ognia w takiej jednostce organizacyjnej, jaką jest pluton. To też dlatego niedwuznacznie Lignau przyznaje wyższość organizacji niemieckiej piechoty nad francuską i polską.

Charakterystycznem jest, że, przeprowadzając masę porównań, cytując wiele obcych regulaminów, studjując wszechstronnie pewne zjawiska, rzadko

naogół wyciąga własne konkretne wnioski, ograniczając się często tylko do samej analizy zjawiska.

Lignau zna historję wojen i ostatnią wojnę światową. To pozwala mu na wybranie dużej ilości przykładów historycznych na poparcie swych tez. Stwierdzić trzeba, że przykłady te są wybrane doskonale i stanowią największe zaletę książki.

Nie chcąc pominąć ciekawszych rozważań i poglądów autora, podaję je niżej w chronogicznym porządku, tak, jak są umieszczone w kolejnych rozdziałach książki.

Środki walki współczesnej piechoty.

Dzielą się one na czynne i bierne. Do pierwszych należą: broń ogniowa, gazy, płatowce i maszyny pancerne, do drugich: umocnienia, sprzęt przeciwgazowy, środki łączności, środki maskowania.

Broń ogniową dzieli się na: lekką i ciężką, boju dalekiego, średniego i bliskiego, o torze płaskim i stromym.

Taktyczne zastosowanie czynnych środków walki piechoty.

Karabin, jako zasadnicza broń strzelca, daje największe rezultaty na odległościach średnich i bliskich (900—800 m).

Zasadniczem zadaniem l. k. m. jest „przepychać" ogniem drużyny strzeleckie swego plutonu, gniotąc ogień przeciwdziałających komórek nieprzyjaciela oraz osłaniać odwrót drużyn strzeleckich w wypadku nieudanego natarcia lub wyrzucenia z bronionej pozycji, wreszcie—wydatnie współdziałać przy pościgu.

Karabin automatyczny ma drugorzędne znaczenie.

C. k. m. jest najważniejszą bronią w rękach dowódcy bataljonu i pułku.[1])

Szczególnie ważne znaczenie ma ogień przenośny c. k. m.

Pojedyńczy ogień granatów karabinowych jest niecelowy, natomiast dobry efekt daje ogień baterji tych granatów.

Granat ręczny nie jest poważnym środkiem, gdyż jest mało celny i łatwo razi swoich.

Zadania piechoty, jako wynik jej zasadniczych cech.

Wymieniając cały szereg tych zadań, autor stwierdza, że inne bronie służą tylko do ulżenia piechocie w osiągnięciu decydujących wyników, robiąc to jednak mniejszym trudem i mniejszą krwią. Piechota powinna jednak liczyć na siebie i nie być tym, co to nie chce „ruszyć palcem" (dwinut' palcem), zanim ktoś inny nie sprawi, że jej pozostaje tylko triumfalny pochód bez żadnego ryzyka.

Jako przykład przeciwstawia dwie piechoty z końca wojny światowej: francuską, nie wierzącą w swe siły bez pomocy silnej liczebnie artylerji, i amerykańską, która, śmiało nacierając, dała początek zwycięstwu nad Niemcami.

Teren. Jego znaczenie taktyczne.

Zwiady terenu przeprowadza dowódca osobiście.

Gdy działa lotnictwo nieprzyjaciela, poruszenia piechoty mogą być do-

---

[1]) C. k. m., jako broń w rękach dowódcy bataljonu, są przedmiotem specjalnej troski autora. Troskę tę wywołują trudne do zwalczenia tendencje wśród czerwonych dowódców, zmierzające do przydzielania c. k. m. do I. rzutu walczącego. (Przyp. sprawozdawcy).

konywane tylko w nocy, w dzień można je dokonywać jedynie po drogach leśnych.

W celu wykrycia sztucznych przeszkód nie należy się wahać przed użyciem części oddziałów, mających później nacierać.

Teren walki piechoty powinien być tak wybrany, by zwiększał siłę ognia.

Właściwe użycie przeciwstoków w obronie ma ogromne znaczenie. [1])

Charakter bitwy.

Bitwa decyduje o losie wojny. Jest ona walką o przewagę moralną, to też piechota, na której barkach spoczywa cały ciężar bitwy, musi używać należycie tych środków, które dają przewagę moralną Środkami temi są: ogień, manewr i odpowiednie szyki.

Z pomiędzy nich największe znaczenie posiada manewr, gdyż z jednej strony podnosi ducha, a z drugiej pociąga za sobą przeniesienie do nieprzyjaciela jednostek ogniowych.

Jeśli chodzi o szyki to:

a) najwygodniejszym z nich jest kolumienka rzędem,

b) odstępy i odległości są uzależnione od wielkości rozprysku jednego szrapnela (między sekcjami w drużynie) lub jednej sekcji bateryjnej (między wyższemi od sekcji jednostkami),

c) dla uniknięcia ognia artylerji najwygodniej jest stosować szachownicę lub schody albo kombinację obu tych szyków,

d) w bliskiej walce sekcja przyjmuje szyk tyraljery z odstępem 6 kroków lub klina z tym samym odstępem, z karabinem automatycznym u wierzchołka klina.

Organizacja bitwy.

Warunkiem zorganizowania bitwy jest tak ocenić położenie, aby wyciągnąć z niej maksymum korzyści dla siebie i niekorzyści dla nieprzyjaciela. W tym celu trzeba sumiennie studjować wszystkie składowe elementy położenia, siły żywe własne i nieprzyjaciela, teren, czas, sąsiadów, nastroje ludności, stan pogody i porę roku.

Własne siły liczyć nie według jednostek organizacyjnych, lecz według ilości rozporządzalnych bagnetów, c. k. m. i t. d

Aczkolwiek według autora „zwycięstwo należy do wojska powstałego z narodu o silnym duchu, przeciwko masie którego nie stoją klasy rządzące“, o jednak każdy dowódca czerwonej piechoty powinien zwrócić uwagę na to, że,

a) w czasie wojny będzie miał do czynienia z przeciętnym pod każdym względem człowiekiem, jako podwładnym, zdolnym do przeciętnych wysiłków,

b) liczyć na wyjątkowy entuzjazm masy, podnoszący ją do nieludzkich wysiłków, byłoby błędem,

---

[1]) Mówiąc o przeciwstokach Lignau przytacza angielski punkt widzenia, według którego silna duchem piechota, znajdując się na przeciwstoku w odległości 100—150 m od grzbietu, z łatwością może odeprzeć nieprzyjaciela. W innem miejscu dowodzi, że piechota sowiecka posiada silnego ducha dzięki źródłu, skąd on powstaje, t j. dzięki ustrojowi sowieckiemu.

Mimo to poleca umieszczać piechotę w odległości 420 m od grzbietu, opierając się na poglądzie gen. Niessel'a, według którego ogień strzelca na odległości niższej, niż na 430 m., staje się bardzo nerwowy i niecelny. (Przyp. sprawozdawcy).

c) należy zerwać z „ohydną" tendencją, która przechowała się w komsostawie, a która uważa, że armja czerwona nie powinna znać zmęczenia.

Kalkulacja czasu musi być ścisła, gdyż katastrofa następuje zarówno wtedy, kiedy się coś robi zapóźno, jak i wtedy, kiedy się robi zawcześnie.

Nastrój ludności jest niezmiernie ważną rzeczą, zwłaszcza, że w przyszłej wojnie wystąpienia ludności nie będą przypadkowe, lecz będą tworzyć skończoną organizację.

Praca mózgowa każdego dowódcy piechoty jest drugą podstawą zorganizowania bitwy.

Trzecią wreszcie podstawą organizacji bitwy jest jej ubezpieczenie, osiągane przez: zwiady, gotowość do przyjęcia walki w każdem położeniu i w każdym czasie, zachowanie energji, aktywność i inicjatywa, oraz zapewnienie sobie zaopatrzenia materjalnego.

Walka obronna.

Obrona jest manewrem słabszej strony, która na zawczasu zorganizowanych pozycjach zużywa ogniem nieprzyjaciela, by go w końcu zniszczyć uderzeniem żywej siły.

Kwestja stosunku sił, prowadzących walkę ogniową, do siły żywej dla przeciwuderzeń—jest kwestją pierworzędna przy obronie. [1])

Kompanja powinna mieć w obronie pluton odwodowy wbrew „Bojowej służbie piechoty". To przekonanie wiąże się mocno u autora z jego poglądami na system ubezpieczeń w obronie, nakreślony przez oficjalny regulamin. W sprawie tej powiada on:

„Tak więc, zasadnicza istota ubezpieczenia—wprowadzenie w błąd przeciwnika—u nas niema realnego znaczenia, gdyż celu tego nie może osiągnąć linja plutonów, wysuniątych na odległość ognia c. k. m.".

„Rola naszego ubezpieczenia sprowadza się tylko do ubezpieczenia od nagłego napadu nieprzyjaciela".

„Jeśli oddziały własne są w gotowości bojowej, a tak powinno być, gdyż znajdują się na stanowiskach obronnych, to potrzebne są tylko środki uprzedzania na czas o nieprzyjacielu, a w tym celu dostatecznem jest wysunąć słabsze oddziały, lecz bardziej naprzód".

„Jeśli oddziały nasze nie są w pełnej gotowości bojowej, to ubezpieczenie słabe i niezespolone organizacyjnie nie wypełni swego zadania" [2]).

O przepisie „Bojowej służby piechoty", według którego środki ogniowe, znajdujące się w pasie działania kompanji, podlegają dowódcy tej kompanji, wyraża się Lignau następująco:

„Tak kategorycznego postawienia sprawy o środkach, otrzymujących zadania od wyższego dowódcy i przypadkowo stojących na odcinku młodszego, niema w żadnym cudzoziemskim regulaminie".

Dowódca kompanji w obronie ma możność rzucić do przeciwuderzenia jeden ze swoich plutonów I linji albo nawet całą kompanję.

W nocy — sekcje l. k. m. ze strefy ubezpieczenia odchodzą wtył na odpoczynek, luzują je sekcje strzeleckie, które za dnia znajdowały się ztyłu.

---

[1]) Cytując w tej sprawie poglądy cudzoziemskich regulaminów, nie podaje jednak Lignau swego zdania.

[2]) Trudno nie zgodzić się z autorem. (przyp. sprawozdawcy).

W odstępy między jednostkami pozycji głównego oporu wchodzą jednostki, podciągnięte z odwodów, w odstępy między bataljonami wchodzą c.k.m

Walka zaczepna.

Natarcie polega na:

a) stłumieniu swoim ogniem ognia nieprzyjaciela, jako głównej przeszkody posuwania się,

b) przeprowadzeniu zaskoczenia.

Przy rosyjskim systemie zwiadów i polskim systemie ubezpieczeń natarcie rosyjskie będzie stawało zazwyczaj wobec niewyjaśnionego położenia i dlatego też odwody sił nacierających powinny być tem większe, im mniej wyjaśnione jest położenie.

Odwód powinien być ugrupowany wzdłuż całego frontu natarcia, gdyż nigdy nie wiadomo, w jakim kierunku i w jakiej sile zostanie zużyty.

Każda nawet najmniejsza jednostka powinna mieć grupę uderzeniową, przytem każdy pluton nacierający powinien być wspierany przez conajmniej 1 pluton c. k. m.

Natarcie jest kompletne, jeśli się kończy szturmem, przeprowadzonym z odległości 150—200 m od nieprzyjaciela.

System ubezpieczeń, nakreślony przez oficjalny regulamin, w czasie natarcia nie spełnia swego zadania. Trzeba zastosować inny. A więc regulaminowe plutony zwiadowcze powinny być otoczone na skrzydłach drużynami z l. k. m. Całość tworzy partję zwiadowczą pod wspólnem dowództwem, utrzymującem łączność z dowódcą wysyłającym. Partja taka działa tylko w dzień, gdyż w nocy mogłaby być łatwo zniszczona przez nieprzyjaciela.

Każdy dowódca piechoty musi przeprowadzać szczegółowe zwiady terenu [1]).

Jeśli do zupełnej charakterystyki „Piechoty" wziąć pod uwagę to, że daje bardzo obszerne i cenne uzupełnienia i wyjaśnienia do regulaminu „Bojewaja służba piechoty" oraz że przedstawia w wyczerpujący sposób metody walki piechoty rosyjskiej, to dojść trzeba do wniosku, że książkę tę warto przeczytać.

Kpt. S. G. Pęczkowski

---

[1]) Nprz. Dowódca piechoty musi odpowiedzieć sobie na 19 pytań, dotyczących tej drogi, którą ma maszerować. Pytania te są tego rodzaju: czy wzdłuż drogi biegną linje telefoniczne lub telegraficzne? Ilość przewodów? W jakich kierunkach linje te odchodzą w bok od badanej drogi? Stacje telegraficzne i telefoniczne na tej drodze? Ilość zaprzęgniętych podwód w miejscowościach zamieszkałych i oddzielnych dworach? Tonaż tych podwód? Jaka liczba ludzi może się na nich pomieścić?